

ILUSTRACJA POLSKA

ZESZYT SZKOLNY 1916 Cena Mk. 3.00


BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

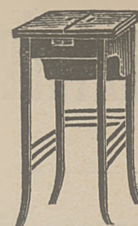


NAJNOWSZE MODELE WŁASNE

MEBLE kombinowane **Nowość!** Każdy przedmiot najmniej do podwójnego użytku. **MEBLE** stylowe gotowe i na zamówienie. **ŁÓŻKA** metalowe, **MATERACE, LODÓWKI, WÓZKI DZIECIĘCE** i t. p.

w wielkim wyborze poleca

SKŁAD FABRYCZNY
W. WIDULIŃSKI i W. STOKOWSKI
Czysta 6.



SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN
znanych fabryk zagranicznych i krajowych
RIEGERT i GINTER
Warszawa, Jasna 6. Telefon 308-16



SPRZEDAŻ—WYNAJEM—ZAMIANA.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie
FORTEPIANÓW i PIANIN
fabryki
C. BECHSTEIN
Paryż-Londyn-Berlin



Szacuje szkody i straty przyczynione wskutek działań wojennych w lasach i zagajnikach.

MAGAZYN BŁAWATNY
EMILJA HEURICH
MARSZAŁKOWSKA 119 dawn. Wierzbowa 2.

WEŁNY
JEDWABIE
BATYSTY

MAGAZYN OBUWIA
I. FILIŃSKI **Marszałkowska 153**
Telefon 185-70

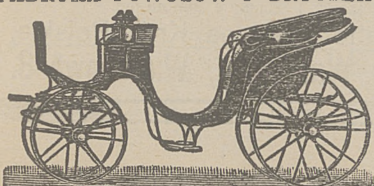
Poleca wykwintne obuwie w wielkim wyborze oraz wykonywa obuwie teatralne i stylowe. CENY UMIARKOWANE.

NAJWIĘKSZY w KRÓLESTWIE POLSKIEM
SKŁAD FOTOGRAFICZNY
KÜHLE, MIKSCHE i TÜRK
właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA, Jerozolimska 43

poleca **APARATY FOTOGRAFICZNE**
i WSZELKIE PRZYBORY DO TYCHŻE
▫▫ gwarantowanej dobroci po cenach najprzystępniejszych ▫▫

JENERALNE ZASTĘPSTWO PŁYT wszechświat. marki
Tow. Akc. WESTENDORP & WEHNER w KOLONJI

FABRYKA POWOZÓW I BRYCZEK



J. WASILEWSKIEGO
W WARSZAWIE
Leszno 33, vis à vis kościoła
Telefon 165-72.
Posiada stale na składzie gotowe powozy od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz wielki wybór bryczek różnych fasonów.

Treść zeszytu IV-V-go.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

Na okładce portret ks. Stanisława Konarskiego w winecie, wyk. przez arch. Oskara Sosnowskiego.

Nakładem Kasy P. i P. W. Pomocników Księgarskich

świeżo wyszły z druku:

Krwawe dni kwietniowe 1794 r. w Warszawie

Opis szczególniejszych zdarzeń, rozgrywających się na ulicach Warszawy dnia 17-go i 18-go kwietnia. Z portretem **Jana Kilińskiego.** Wydanie ozdobne.

Cena Mk. 1.—

Teodor Jeske-Choiński

LUDZIE RENESANSU

SYLWETKI

Cena Mk. 3.—

ST. BACZYŃSKI

MIECZ I KORONA

MYŚL O DUSZY POLSKIEJ

Cena Mk. 1.80 fen.

Z. GUTZMAN

KRÓLIK

Jego rasy (27 odmian), pomieszczenie, rozmnażanie, wychów, żywienie, hygjena i choroby. Z 30-ma rysunkami w tekście. Poradnik dla hodowców.

Cena Mk. 1.60 fen.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE, LUBLINIE I ŁODZI.
KRAKÓW—G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

SKŁAD APTECZNY i PERFUMERYJNY

St. STANISZEWSKI

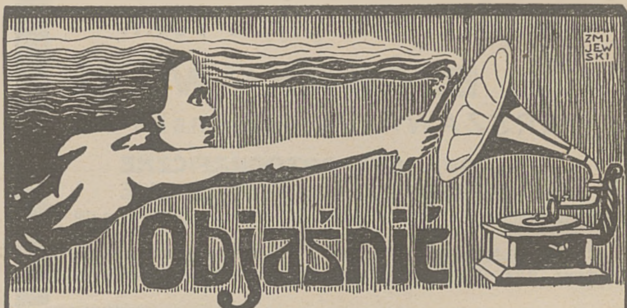
Warszawa, Krak. Przedm. 31, tel. 28-32

Nowość! SZYLDY i LITERY ELEKTRYCZNE Nowość!
Warszawa P. BITSCHAN Erywańska 18 dawniej Długa 51. Telefon 613.

POMPY

wszelkiego rodzaju do wody i innych rzadkich lub gęstych, zimnych albo gorących płynów dla gospodarstw, willi, do budowy mostów i t. p., dla gorzelni, dystylarni, fabryk cukru, browarów, krochmalni, garbarni, cegielni, fabryk chemicznych i t. p., jakoteż i pompy do zasilania kotłów parowych. **POMPY** dla zgęszczania powietrza.

POLECA
FABRYKA MASZYN I POMP
KAROLA A. POŠEPNÝ
w Warszawie, Marszałkowska 17.



trzeba każdego, że Pathéfony są to do ostateczności udoskonalone gramofony, bo usuwają raz na zawsze używanie ostrych igieł. Grają głośno, czysto, jasno i zupełnie naturalnie.

Główny skład Pathéfonów na Król. Polskie.
Adam Klimkiewicz, Warszawa, Wierzbowa 8.

Cenniki, repertuary, warunki ratowe bezpłatnie.

ROK V. WARSZAWA, DNIA 30 KWIETNIA 1916 ROKU. ZESZYT IV i V.

ILUSTRACYA POLSKA

„WIEŚ i DWÓR“

101009 / III

IDEE SZKOLNICTWA POLSKIEGO W DRUGIEJ POŁOWIE XVIII-go WIEKU

(Ks. Konarski — Kom. Edukacyjna)

Pod koniec XVII-go w., po długich i wyczerpujących wojnach kozackich, szwedzkich, tureckich, zasnęła Polska snem wyczerpania. Choroba duszy polskiej zaczęła się już na długo przedtem, w wieku XVI-ym, gdy myśli o naprawie Rptej i o czynnej miłości Ojczyzny weszły w jaskrawą kolizję z polityką stanową społeczeństwa ówczesnego. Przez cały wiek XVII-ty prywata i anarchja nadal toczyły żywotny organizm Rptej, tym razem już bez niepokojących myśli o konieczności naprawy państwa. Miłość ojczyzny chroniła się teraz w zacisze domowe, uciekała do dawnych wspomnień chocimskich, wybuchała lamentem, lub rzewnym psalmem patryotyczno - religijnym. Wszędzie jednak była wyrazem bezsiły, wobec choroby duszy polskiej, anarchji, egoizmu, krótkowidztwa i ciemnoty politycznej. Odsiecz Wiedeńska, to ostatni odruch przed snem długotrwałym. Czyn orężny na polu walki, to jedyne ujście dla patryotyzmu XVII w.

W wieku następnym i tu nastało wyczerpanie.

Zabobon, prognostyk, dewocja, gnuśność, ciasnota zastąpiły cechy umysłowe Polski renesansowej XVI-go wieku.

Interes jednostki przesłonił interesy państwa, myśli Modrzewskiego o pracy zbiorowej w narodzie uleciały, jak sen złoty, jak marzenie jasne. W ślad za martwotą umysłową i polityczną przyszła nicość moralna i obyczajowa w Polsce.

Około roku 1730 zaczyna jednak świtać odrodzenie, zrazu objawia się, jako krytyka społeczeństwa polskiego i ustroju państwa — niebawem ukażą się pierwsze projekty reform. Krytyka społeczeństwa zstąpi do literatury pięknej, gdzie zajaśnieje, jako satyra.

Wiek XVIII-ty tem był szczęśliwszy od poprzednich, że myśli o reformie znajdowały swoich realizatorów w życiu. Pierwszym reformatorem w Polsce XVIII w., reformatorem, który zaczyna długi szereg sławnych i uwielbianych imion, jest ks. Stanisław Konarski (1700—1773).

Konarski, to lekarz chorej duszy polskiej w w. XVIII-ym.

Wychowany, jak wszyscy, nie różnił się też zrazu Konarski od współczesnych. Gdy po skończeniu szkół pijarskich w Piotrkowie, po odbytym następnie nowicjacie, został nauczycielem wymowy i poezji w szkołach Pijarów (1721 r.), uczył Konarski, jak jego uczono — bezmyślnej gadaniny, pochlebstwa mizernego.

Sam pisał ody i panegiryki, celował w nawyknieniach wieku. Przełom w duszy Konarskiego sprowadził dopiero wyjazd za granicę, do Rzymu i Paryża. W Europie zachodniej wysunęły się wtedy na czoło umiejętności nauki ścisłe i doświadczalne, zaczęło się przewartościowywanie dotychczasowych wartości życia.

Człowiek zwrócił się do przyrody, podnosił godność ludzką, zrywał z doktryną i powagą. Te nowe prądy nie były bez wpływu na myśl i duszę Konarskiego. Zetknął się też Konarski za granicą z nowoczesnym ustrojem państw zachodnio - europejskich, monarchicznym i dośrodkowym, wtedy zrozumiał grozę położenia Polski nieharmonizowanej z całą Europą, trawionej przez anarchję i ciemnotę, gdy po za Polską wszystko dążyło do mocy i światła. Myślał zrazu o karjerze dyplomatycznej, w związku z sprawą detronizowanego króla Stanisława Leszczyńskiego, gdy nadzieje zawiodły, postanowił oddać się cały reformie ustroju Polski. To było jedyną troską Konarskiego przez całe jego życie — reforma państwa Polskiego. I dopiero w tym celu, dla zrealizowania tej myśli, przedsięwziął reformę szkoły polskiej. Zwykle uwielbia się Konarskiego, jako reformatora szkolnictwa, nie o szkołę jednak właściwie mu chodziło. Nie szkoła była tu celem, celem była reforma polityczna, reforma szkoły była drogą do tego celu. Szło Konarskiemu o ratowanie duszy polskiej, o wychowanie obywatela, dla uratowania państwa. Szkoła Konarskiego miała charakter wybitnie polityczno-dyplomatyczny, ograniczała się do wybranego grona uczniów. Co się tyczy reformy samej szkoły, jako takiej, polegała na zmianie systemu pamięciowego i oderwanego na rozumowy i doświadczalny, miała też szkoła wychowańcom dać klucz do ówczesnej wiedzy zachodniej, stąd ta przewaga francuzczyzny, obok łaciny, której Konarski, rozmiłowany w starożytności, hołdował do końca życia. Nic też dziwnego, że dopiero po dwudziestu latach od założenia Collegium no-

bilium, gdy już wychował zastęp nowych obywateli, przystąpił do głównego celu swojego życia, do reformy politycznej w Polsce, do walki z *liberum veto*.

Konarski wcielał w życie myśl, która w Księgach Pielgrzymstwa Mickiewicza stała się podwaliną filozofji narodowej — o ile polepszycie i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice. Miał Konarski odwagę do walki z ówczesną ciemnotą i za to był głównie przez współczesnych uwielbiany. Nie trzeba atoli przeceniać rozmiarów tej reformy; raz, że objęła nie wszystkie szkoły w Polsce, nawet nie wszystkie pijarskie, których było około 20-tu zaledwie w Rptej, powtóre zbyt była zabagnioną dusza polska, by jednostki mogły o powszechnej jej zmianie stanowić. Fakt przeto znamienny, że jeden Konarski, po trzydziestu latach pracy nad reformą duszy społeczeństwa, zdobył się w literaturze na protest przeciw rozbiorowi 1772 r.!

Ideały wychowawcze Konarskiego znalazły zastosowanie w ustawach Komisji Edukacyjnej, która, jakby przejęła z rąk umierającego reformatora jego idee i hasła, rok bowiem śmierci Konarskiego (1773) jest jednocześnie rokiem powstania rzeczonej Komisji.

Celem Komisji Edukacyjnej, podobnie, jak ks. Konarskiego, było wychowanie Polsce nowego obywatela. Cechą uchwał Komisji jest wyłącznie duch obywatelski. Polska wchodziła w nową dobę reform politycznych, które, jako idea naprawy Rptej, dźwięczały raz po raz w literaturze polskiej, począwszy od w. XVI-go — do tych reform trzeba było nowych ludzi, tych ludzi miała dać szkoła polska.

Ustanowiona w roku 1773, w październiku, w ciągu najbliższych lat, po licznych przeszkodach, rozciągnie swoje wpływy Komisja na cały teren Rptej, wreszcie w r. 1783 wystąpi, jako zwarta instytucja prawodawcza w szkolnictwie, ogłaszając swoje *„Ustawy dla stanu akademickiego"*.

Duchem tych ustaw jest głęboka troska o uświadomienie obywatelskie młodzieży. W tym celu organizuje Komisja przedewszystkiem nauczycielstwo polskie w jedną zwartą masę ideową, w t. zw. *Stan akademicki,* niezależny w sobie, związany wspólną ideą, jakby w zakon wychowawczy.

Oto czego żąda od nauczyciela polskiego Komisja:

„Skoro włożony na siebie obowiązek przyjmie nauczyciel, przejęty ważnością urzędu i świętością powinności swoich, zabierze się do wykonania onych z jaknajwiększą gorliwością o pospolite ludzkości i ojczyzny dobro. Uważać siebie będzie, jako obywatela, służącego Ojczyźnie w wychowaniu synów jej, a współobywatelów swoich. Rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, jako ona zależy na tym, aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze... cokolwiek składa szczęśliwość publiczną, równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków... to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela" (Ustawy, r. XIV).

Tak postawiona kwestja, wymagała zupełnego oddania się nauczyciela na usługi szkoły. To też nauczycielstwo miało nawet mieszkać wspólnie i jadać w gmachu szkoły, oddane li tylko wychowaniu młodzieży.

W dalszym ciągu wymaga się od nauczyciela, by życiem swojem, przykładem z siebie był najlepszą szkołą moralną dla ucznia.

W pracy nad młodzieżą ma nauczyciel pamiętać, że „z ludźmi rozumnymi sprawa, chociaż z dziećmi sprawa", powinien z łagodnością wnikać w duszę młodzieńczą, a nadewszystko nigdy w gniewie ucznia nie karać. Taka etyka nauczyciela wymagała nowego typu wychowawcy, to też pierwszą troską Komisji było założenie seminarjum dla nauczycieli, przy ówczesnych szkołach głównych, skąd rekrutowaliby się nowi pedagodzy.

Od uczniów żądała Komisja szczerej ochoty do nauki, poczucia obowiązku, a nadewszystko uczeń „powinien na siebie poglądać, jako na młodego obywatela, który się sposobi i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym". Pozatem ma go cechować skromność, uprzejmość i życzliwość dla kolegów. Ma się wystrzegać pychy, zarozumiałości i egoizmu, nadewszystko jednak ma walczyć ze zniewieściałością i niedbalstwem, moralnem czy fizycznem. Uczeń ma się hartować od młodu, ćwiczyć na przyszłego obywatela i żołnierza Rptej. (Ustawy, r. XVIII).

By dojść do tego celu, nie wahała się Komisja wprowadzić do swego systemu przymusu w postaci kar, od łagodnych napominań, do plag surowych, nawet do plag publicznych, wobec całej szkoły. System kar ujęła jednak Komisja

w ścisłe przepisy, przyczem trzy winy spotykały się z karą najsurowszą: potwarz, rzucona przez ucznia, kradzież i rozpusta. Za tę ostatnią tylko były plagi publiczne.

Obok kary, były i nagrody. Komisja robiła wszystko, by tylko nowy grunt w duszach zaszczepić. Od niewinnego współzawodnictwa, do cennych nagród, jak dzieła naukowe, przyrządy fizyczne, listy pochwalne, odznaki honorowe za pilność, ogłaszanie nagrodzonych w czasopismach, przyjęła Komisja w swoim systemie nagród.

Zrozumiała też Komisja potęgę wychowania fizycznego, zmuszała tedy młodzież do ćwiczeń i to nie w innym celu, jak z myślą o przyszłej służbie żołnierskiej ucznia. Przyczem należało w chłopcu wyrobić odwagę i męztwo, karcąc jednocześnie bezmyślne junactwo i zuchwalstwo (Ustawy, r. XXV). A oto zasada, z której wyszła Komisja:

„Słabość i niedołężność człowieka nie tylko jemu samemu życie czyni ciężarem, ale też szkodę niezmierną narodowi całemu i obywatelstwu przynosi, gdyż moc i obrona krajowa z siły i mocy ludzi, w szczególności wziętych, składa się i stanowi" (tamże).

Zasługą nieśmiertelną Komisji Edukacyjnej jest, że oświatę zrobiła czynnikiem państwowym w Polsce, pojmując, że bez oświaty nie mogło być odrodzenia. Dbała też, obok reformy szkoły, o dobre podręczniki, których w Polsce nie było, założyła w tym celu *Tow. do ksiąg elementarnych w r. 1775*, — zrozumiała również potrzebę oświaty dla ludu i, acz nie poparta przez społeczeństwo, starała się ująć w swoje ręce sprawę szkolnictwa ludowego, przyczem szło jej przedewszystkiem o praktyczne szkoły rolnicze. W roku 1785 wydała Komisja pierwszy elementarz dla ludu.

Takie były idee odrodzonej szkoły polskiej XVIII w.

Drugą stroną historji jest zastosowanie idei tej szkoły w praktyce. Tu rzecz przedstawia się nieco inaczej: miała Komisja przeciw sobie uprzedzone i ciemne społeczeństwo, miała też przeciw sobie nauczycieli z pośród ex-jezuitów, oraz przeważną liczbę szkół zakonnych. Tu tkwiła głównie słabość Komisji: że trzeba było działać zaraz, pierwej, nim pionierów swej myśli wychowała. Nie miała też Komisja za sobą powagi państwa, dopiero po sejmie 4-roletnim nabrała mocy konstytucyjnej, lecz wtedy przyszła Targowica i zgasiła ją razem z państwem Polskiem. A jak żyła Komisja, tak i skończyła chwalebnie: dnia 31-go maja 1792 r. ogłosiła swój ostatni uniwersał do młodzieży, by się modliła za Ojczyznę...

Związały się z Komisją świętej pamięci imiona w narodzie: Kołłątaja, Ign. Potockiego, Grz. Piramowicza, Ks. Poczobuta, ks. Ad. Czartoryskiego, J. Chreptowicza i wielu, wielu innych.

Gdy się rozważy charakter ustaw Komisji, jedno uderza szczególnie, podobieństwo ich do wiekopomnych myśli o wychowaniu A. Frycza-Modrzewskiego z XVI w. Duch obywatelski, edukacja, pojęta jako wychowanie narodowe, szczepienie ducha zbiorowości, hartowanie dusz i ciał, żołnierski charakter wychowania, a nadewszystko opieranie się na dobrej woli młodzieńca — to myśli wspólne Komisji i Modrzewskiego. Płynęły z wspólnego źródła — czynnej miłości Ojczyzny.

Komisja dała wiekopomny dar narodowi, czy to w realnej swojej pracy, reformie szkolnictwa, czy też w „Ustawach", wieczystym wzorze dla narodowej szkoły polskiej.

Idee Komisji, owiane pięknem duszy wzniosłej, mocą słowa, a nadewszystko głębokiem uczuciem narodowem, znalazły wyraz w nieśmiertelnych Staszica „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego". W swoim szlachetnym zapale i ukochaniu narodu Staszic idzie dalej, radząc szkoły w Rptej, wszystkie, na rycerskie zamienić. Pozatem ukochanie Boga, ludzkości, państwa i narodu, duch posłuszeństwa, czynna miłość ojczyzny — oto są dogmaty szkoły polskiej według Staszica, — były dogmatami i dla Konarskiego i dla Komisji Edukacyjnej.

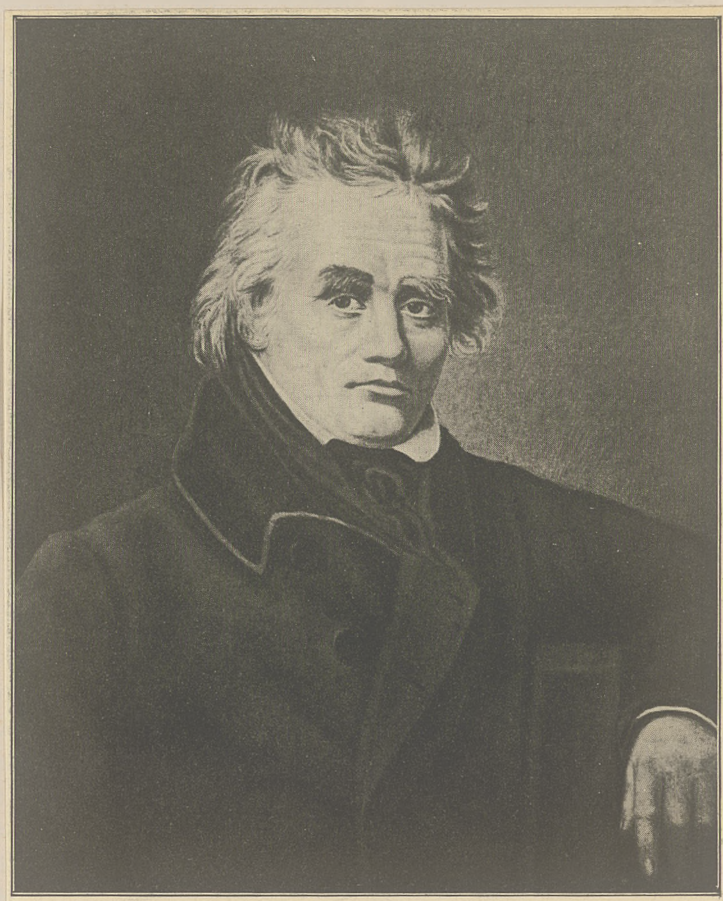
Dr. Kazimierz Kosiński.

SZKOLE POLSKIEJ

O szkoło polska, skarbie ducha,
Oświaty zdroju rozszemrany!
Na ciebie patrzy, ciebie słucha
Wkrąg cały naród... Złoty łany

Gdy wzejdą, gdzie dziś pustka głucha,
Gdy krwawe się zabliźnią rany,
Ty kraj omotasz przędzą Ducha...
Krzew, szkoło, wiedzy talizmany!..

ANDRZEJ WŁAST.



Portret Tadeusza Kościuszki

malowany z miniatury, wykonanej z natury przez R. R. Reinagle w roku 1817.
(Odkr. w Paryżu w roku 1879).

Ze zbiorów Cz. Baczyńskiego.

UNIWERSYTET WILEŃSKI

Przez rozbiór Polski, znakomity łup wojenny dostał się Rosji, — była to organizacja szkolna, jakiej nie miało żadne państwo w Europie. Rosja miała-ć wprawdzie akademję nauk w Piotrogrodzie i uniwersytet w Moskwie, natomiast nie miała szkoły średniej, a co ważniejsza szkoły elementarnej. Akademja była rosyjską z tego tylko względu, że była w Rosji urządzoną; uniwersytet zaś, oprócz tytułu, niczem nie przypominał uniwersytetów europejskich.

Jakżeż skorzystała Rosja z tego łupu wojennego? Bardzo szczęśliwie. Przedewszystkiem utworzono ministerjum oświecenia, podzielono państwo na okręgi naukowe, postanowiono, aby w każdym okręgu był uniwersytet, szkoła średnia i elementarna. Do okręgu naukowego wileńskiego włączono wszystkie szkoły, istniejące w tych prowincjach, które skutkiem trzech rozbiorów oderwane zostały od Polski.

Okrąg wileński czynił zadość zamierzonym przekształceniom oświecenia publicznego: miał uniwersytet i znaczną liczbę szkół średnich i elementarnych; co do innych okręgów, sprawa inaczej się przedstawiała: o reformie szkoły nie mogło być mowy, bo samej szkoły nie było, przeto musiano ją pierwej zbudować od fundamentu, a fundamentem była ustawa Komisji edukacyjnej obojga narodów. Wzorem w czasie budowy szkoły w Rosji był okrąg wileński.

Uniwersytet wileński, istniejący od XVI wieku, wielokrotnie — stosownie do ówczesnych potrzeb — ulegał reformie; ostatni raz taką reformę przedsięwzięła Komisja edukacyjna, lecz nie zdążyła całkowicie jej przeprowadzić, bo ówczesne położenie kraju stanęło temu na przeszkodzie. Podzielono uniwersytet na kolegjum fizyczne z katedrami matematyki, fizyki, chemji oraz nauk lekarskich, i kolegjum moralne, z teologją, prawem, historją, filozofją i literaturą.

Gdy Wilno, razem ze swym uniwersytetem, przeszło pod panowanie Rosji, a kuratorję nad okręgiem naukowym objął ks. Adam Czartoryski — wówczas uniwersytet podzielony został na wydziały. Wydział nauk fizycznych i matematycznych obejmował katedry: fizyki, chemji, matematyki, z astronomją włącznie, nauk przyrodniczych, architektury, miernictwa, mechaniki, technologji, chemji rolnej i rachunku prawdopodobieństwa. Wydział nauk lekarskich obejmował medycynę w całym zakresie, oraz klinikę, która po pawijskiej i wiedeńskiej była trzecią w Europie. Na tym wydziale wykładano i nauki weterynaryjne. Trzeci wydział nauk moralnych i politycznych obejmował filozofję w całym zakresie, ekonomję polityczną, prawo w całym zakresie, dyplomację i statystykę, historję powszechną, oraz nauki teologiczne i język hebrajski. Od roku 1828 wydział ten podzielono na sekcję teologiczną i sekcję prawną. Czwarty wydział literatury i sztuk pięknych obejmował wymowę i literaturę, języki: łaciński, grecki, włoski, angielski, francuzki, niemiecki, polski, rosyjski i ich literaturę i bibljografję, malarstwo, snycerstwo, sztycharstwo, muzykę.

Na czele uniwersytetu był senat akademicki, z przewodniczącym rektorem; na czele wydziału dziekan; rząd uniwersytetu składał się z przewodniczącego rektora, dziekanów i urzędników.

Profesorowie zwyczajni obejmowali całe katedry; profesorowie nadzwyczajni i adjunkci pewne części danej katedry.

Wolne wybory rektora, zastrzeżone statutem, istniały do roku 1826. W tym czasie rektor został nominowany przez rząd, dożywotnio.

Uposażenie uniwersytetu było dostateczne. Uposażenie profesorów oraz szczególne ich przywileje, nigdzie dotychczas stosowane nie były w takim zakresie, jak w Wilnie. Pomoce naukowe, gabinety i pracownie, dzięki hojnemu uposażeniu, wzrastały i celowały doskonałem urządzeniem.

„Akt potwierdzenia„ i „Ustawy ogólne“, liberalnie ułożone, zapewniły uniwersytetowi pełną autonomję. Uniwersytet przyjął pod swe bezpośrednie przewodnictwo wszystkie szkoły, tak świeckie, jak duchowne, męskie i żeńskie, w całym obszernym kraju i tym sposobem stanowił sam w sobie ministerjum oświaty. Zdawanie zaś sprawy ze swych czynności, już to kuratorowi, już bezpośrednio ministrowi w Piotrogrodzie, niczem nie paraliżowało samodzielności instytucji. Po kongresie wiedeńskim pojawiają się rozporządzenia ministerjalne, nadwyrężające samodzielność; wywoływali je sami członkowie ciała nauczającego, cudzoziemcy, widząc w tem dobro osobiste; w końcowych latach, za czasów kuratorji Nowosilcowa, za ministra Szyszkowa, stan ten pogorszył się na tyle, że ustawa była faktycznie

zawieszoną. W tem stadjum zaczęło ministerjum dawać takie rozporządzenia, które naruszały byt samej instytucji, — ale spełniać je należało. Od tej chwili uniwersytet zaczął upadać, a ostateczny upadek, bez względu na rewolucję 1831 roku, był tylko kwestją czasu.

Stanowisko uniwersytetu polskiego w Wilnie, ze względów politycznych, było ważne i odpowiedzialne; niemniej doniosły był wpływ jego na społeczeństwo; stał również na straży, aby rozwój nauki wogóle, a polskiej w szczególności, był prawidłowy i doniosły. O ile ważne te zadania spełnił należycie, przekonamy się niebawem. Ówczesne społeczeństwo mało się zajmowało nauką. Jakkolwiek książki francuzkie filozoficzne szeroko były rozpowszechnione w kraju, dzięki kobietom, — które je przeważnie czytywały — ogół na tem nie zyskiwał, zarówno jak i owe kobiety, gdyż nie będąc odpowiednio do takiej lektury przygotowane, — nie rozumiały zasadniczej ich treści. Moda wzięła swoje i na pozorach się skończyło. Wszakże i za naszych czasów młodziutkie dzieweczki recytowały aforyzmy i całe zdania z Schopenhauera, Büchnera, Comte'a, nie mając odpowiedniego przygotowania, nie czując przytem potrzeby przyswajania sobie zdań nowoczesnych myślicieli, bo ich nie rozumiały; poszły więc, jak ich prababki, za modą.

Z postępowych gazet końca XVIII i początków XIX wieku dowiadujemy się, że potrzeby nauki, prócz kilku krzykaczy, a bardzo niewielu uczonych — nie odczuwano; wszakże sławna bibljoteka Załuskich, która stała się narodową, publiczną — bywała pusta, nikt w niej nie pracował; zadawalniano się literaturą buduarową, do której zaliczono dzieła Woltera, Rasyna, Kartezjusza, Russa, Locke'a, Montesquieu'a, Marmontela i t. d.

Wiemy z historji szkoły w Polsce, jaki to kłopot miała Komisja edukacyjna z podręcznikami szkolnemi, dzięki temu, że do rady wchodzili ludzie więcej po wolterowsku wychowani, niż sam Wolter. Ci radcowie dotychczasową oświatę postanowili przerobić na modłę europejską, któraby niczem przeszłości nie przypominała. Zanadto radykalnie wzięto się do rzeczy, a że odpowiednich popularyzatorów wiedzy nie miano, przeto wynik był ujemny. Gdy ten suchy racjonalizm dokuczył już „oświeconej" Europie, u nas zestarzałe hasła cieszyły się jeszcze uznaniem; przyzwyczajono się do nich, pomimo, że z owych haseł, jak zapewnia Taine, pozostały same męty, piana i błoto. W tym czasie nastąpił rozbiór Polski, ostatni. Przodownicy w narodzie, nie chcąc usuwać się od zagranicznych wpływów, do których, przywykli, a z drugiej strony, pragnąc ocalić narodowość i język, gdyż te im po stracie ojczyzny jedynie pozostały — rzucili się w wir nowych pojęć, które się wyraziły pod postacią mistycyzmu, kopjując i w tym wypadku zagranicę. Zwolennicy tego nowego kierunku utrzymywali, że główną przyczyną naszych nieszczęść była oświata minionego wieku, oparta tylko na rozumie, bez wpływu Kościoła; dowodzili, że dążenie do owej oświaty, nie miało w sobie nic narodowego, polskiego; że koniecznie powrócić należy do praktyk religijnych, aby zachować polskość wszędzie, gdzie tylko można, więc w domu, w szkole i w kościele. A że ci przodownicy byli wpływowi, sprawili przeto, że powstała reakcja religijna, społeczna i polityczna. Powrót do Kościoła odbył się bez wielkich wstrząśnień; najzagorzalsi libertyni, jak postępowców nazywano, nie tylko w rzeczywistości nie byli ateuszami, za jakich pragnęli uchodzić, ale wierzyli po cichu w upiory i prognostyki, przez Kościół potępione; ci najgłośniej upominali się o szkołę polską, narodową.

Te gorące życzenia spełniły się wówczas, gdy cesarz Aleksander potwierdził uniwersytet w Wilnie i wielkiemi obdarzył go przywilejami. W tej ważnej chwili społeczeństwo składało się: z profesorów uniwersytetu, ludzi światłych i uczonych, niezależnych stanowiskiem, o silnie ugruntowanych przekonaniach; z klasy bogatszej, stanowiącej niedobitków wieku oświeconego, wśród której panowała w dalszym ciągu francuzczyzna i tytułomanja; nakoniec ze sfery staroszlacheckiej, ze wszystkiemi jej patryarchalnemi cnotami i ułomnościami, życiem nad stan, grą w karty, pijaństwem, próżniactwem i nieoględnością, co wszystko razem wzięte, wiodło do upadku. Fortuny większe i mniejsze niknęły, mnożyły się eksdywizje, stąd wyradzało się pieniactwo. Dla uzupełnienia i tak już nieponętnego obrazu, dodamy jeszcze niewolę chłopów. O ile ludzie oświeceni cieszyli się z uniwersytetu, który miał zbliżone do nich przekonania, o tyle wyrodził się antagonizm między uniwersytetem, a tą staroszlachecką sferą. Nie podobała się tej ostatniej krytyka przestarzałych pojęć, przywar i nałogów szlacheckich, która z początku była poufną, gdyż książe kurator starał się nie naprożno o wciągnięcie obywatelstwa do podtrzymania działal-

ności uniwersytetu; później skrystalizowała się w „Wiadomościach brukowych“.

Antagonizm ten był więcej dla formy tylko, albowiem w miarę tego, jak przybywało coraz więcej sił, wykarmionych zdrową nauką, jak coraz szerszą około siebie wytwarzał uniwersytet inteligencję — wówczas antagonizm zniknął z widowni, a cywilizacja i oświata zaczęła zaglądać do najgłuchszych zakątków. Dodać do powyższego należy, że uniwersytet w cywilizacyjnej swej misji znalazł silną podporę w młodzieży. Młodzież ta dzieliła się na dwie klasy: ubogą i dostatnią.

Pierwsza pochodziła z owej staroszlacheckiej sfery; uczyła się pilnie i miała wielkie aspiracje do odrodzenia całego społeczeństwa pod względem moralnym, przez krzewienie miłości kraju i braterstwa, przez szerzenie oświaty; młodzież dostatniejsza, w większości wypadków, wiodła życie próżniacze, spędzając czas w cukierniach, przy bilardzie i zielonych stolikach, nawet gorszących wybryków dopuszczała się, chociaż te miały niekiedy barwę patryotyczną, jak o tem w wielu miejscach swej korespondencji wspomina Lelewel.

Przerobienie młodzieży hulaszczej w duchu swych przekonań — to było pierwszem zadaniem młodzieży uboższej, i to się jej udało prawie w zupełności; uniwersytet z tego względu zawdzięcza w dużej części Filomatom, że zadanie swe odrodzenia społeczeństwa w duchu narodowym, polskim, prędzej uskutecznił.

Że uniwersytet wileński, mimo wielu cudzoziemców między profesorami, był instytucją narodową polską — poczytuje się mu za występek i zdradę przez niektórych pisarzy rosyjskich; utrzymują oni, że uniwersytet gwałtownie polonizował odwiecznie rosyjskie prowincje, jak Litwa, Żmudź, Inflanty i t. d. Gwałtu nie było, gdyż najmniejszy fakt byłby przez tych panów z pewnością zanotowany, a oni milczą; co się tyczy polonizacji, to wyrażenie nie jest ścisłe. Polonizować Polaków byłoby rzeczą śmieszną, albo smutną, gdyby ci Polacy byli zmuszeni polonizować się. Tylko Polacy pobierali nauki średnie i wyższe pod opieką uniwersytetu; kilku lub kilkunastu rocznie nie-polaków nie można brać w rachubę. Stąd wniosek, że wielką jest zasługa uniwersytetu wileńskiego, jako zakładu narodowego, jako ogniska oświaty, że Polakom nie pozwolił zapominać o tem że są Polakami, że przekonywał i przekonał ich, że cywilizacja zagraniczna jest dobrą, ale nie wystarczającą; że tenże uniwersytet na wszystkich czynnościach swoich wyciskał silne piętno narodowości polskiej. To wzniosłe zadanie mógł spełnić uniwersytet, gdyż cały ruch naukowy w nim się koncentrował. Był zakładem kierującym wszystkiemi zakładami naukowemi niższemi i średniemi, w guberniach polskich, do Rosji przyłączonych; troszczył się o to, aby wychowanie i wykształcenie młodzieży płci obojga dokonywało się ściśle wedle zasad, ułożonych przez Komisję edukacyjną, zmodyfikowanych odpowiednio do ducha czasu i nowych wymagań. Łączność uniwersytetu z narodem była ścisłą już po kilku latach jego istnienia. Obywatele ziemscy kontrolowali czynności szkół w swoim powiecie; oświata zajmowała coraz to szersze horyzonty, od pałacu, do chaty wiejskiej; francuzczyzna, która do niedawna była patentem na cywilizację i oświatę, a która usuwała to wszystko, co miało cechy narodowe, straciła kredyt do tego stopnia, że książka polska, polska piosenka nie była już cechą barbarzyństwa, ale... oznaczała dobry ton. Organizacja cesarskiego uniwersytetu była skopjowana z ustawy Komisji edukacyjnej, o czem już mówiliśmy, miała więc nawet zewnętrznie wszystkie cechy instytucji narodowej; program uniwersytet szeroko zakreślił, a gdy go spełnił, stanął na jednym poziomie z najlepszemi uniwersytetami zagranicznemi, staro-niemieckiemi, jak się Nowosilcow wyraża. Rektor Strojnowski ogłosił konkurs na katedry, znacznie powiększone. Na odezwę Polacy milczeli, zgłosili się cudzoziemcy, po większej części znani w świecie naukowym, profesorowie uniwersytetów, które porzucili, zachęceni lepszem uposażeniem, emeryturą i dzięki przywilejom, znaczeniem w społeczeństwie. Jakkolwiek Strojnowski nie pisał w swych odezwach, że tylko cudzoziemców przyjmować będzie, gromy na niego rzucali Polacy, że otwiera drogę obcym do zakładu narodowego, który dzięki nieopatrznym rozporządzeniom może cechę swoją utracić. Strojnowski bronił się i dowodził, że profesorów Polaków trzeba dopiero stworzyć, i w myśl tego najlepszych uczniów, a przyszłych wileńskich profesorów, wysłał za granicę dla specjalnych studjów. Ten przykład znalazł naśladowców w późniejszych rektorach, nie wyłączając Pelikana. Liczba wysyłanych za granicę corocznie powiększała się; nowe katedry zajmowali Polacy, a stare — przez cudzoziemców zajmowane — w razie wakansu, również przez



Grupa profesorów b. Szkoły Głównej z roku 1867.

Ze zbiorów Al. Kraushara


BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS.

wychowańców wileńskich były zajęte. Liczba uczniów również z roku na rok stale się zwiększała; z nich rekrutowali się profesorowie gimnazjalni i szkół powiatowych; byli to wyborni nauczyciele; każdy z nich, w razie potrzeby, mógł z wielką korzyścią dla nauki zajmować i uniwersyteckie katedry. Rzeczywiście, wychowańcy wileńscy zajmowali wiele katedr uniwersyteckich w Cesarstwie; niektórzy z nich stali się głośni nie tylko w Europie, ale i w Ameryce.

Tej cechy, jako zakładu narodowego, nie zatracił uniwersytet wileński do końca swego istnienia.

Gdyby uniwersytet poprzestał tylko na wypełnieniu roli zakładu narodowego, — misję swą spełniłby w połowie; że zaś był zgromadzeniem naukowem, przeto zawierał stosunki ze światem naukowym; ta podwójna rola stanowiła dopiero całkowitą jego działalność. Nie było instytutu naukowego w Europie, nie było wydatnego uczonego, któryby nie był połączony więcej lub mniej ścisłemi węzłami z Wilnem. Oto powód, że w krótkim stosunkowo czasie uniwersytet wileński pozyskał należne mu miejsce między najznakomitszemi zakładami naukowemi w świecie.

Na zakończenie tego rzutu oka na wpływ uniwersytetu na społeczeństwo, dodać jeszcze należy, że społeczeństwo zrozumiało wielkie znaczenie tego zakładu i czcią go otaczało. Cześć ta nie była pozorną, ale rzeczywistą. Uniwersytet był w ciągłem zetknięciu ze społeczeństwem, nie tylko z dojrzewającem w murach uniwersytetu, ale i z tym jego odłamem, który już działał na arenie życia; nie mniej uniwersytet wpływał dodatnio na społeczeństwo pismami perjodycznemi, komunikując mu albo wyniki z dziedziny wiedzy, albo w satyrycznych artykułach wskazując wady i podając równocześnie środki i sposoby ich usunięcia. Spójnia ta duchowa między społeczeństwem a uniwersytetem, naruszoną została chwilowo przez proces, wytoczony Filaretom, przyszłym filarom nowo zorganizowanego społeczeństwa. Proces ten fatalnie zaciężył w swych skutkach, gdyż najwyborowszą młodzież usunął z kraju, skazując na bezczynność najżywotniejsze siły.

Co do znaczenia uniwersytetu wileńskiego w dziejach nauki ogólno europejskiej, należy nam chociaż w kilku słowach wyjaśnić, że Teologja, dzięki swemu charakterowi kosmopolitycznemu, nie miała wpływu na oświatę narodową, a co do ogólno europejskiego znaczenia wykładów wileńskich, te porównania usuwają się z naszej kompetencji. Jedna zaledwie teologja pastoralna była ułożoną i wykładaną z uwzględnieniem potrzeb i tradycji narodowych polskich.

Nauki przyrodnicze, mimo dwóch Jundziłłów, nie miały znakomitych przedstawicieli, dla tego w ogólno europejskiej wiedzy słabo się zaznaczyły. Niektórzy uczniowie zasłynęli wprawdzie po za granicami Wilna ze swej nauki, ale, niestety, zdobyli ją po za granicami kraju.

Między matematykami było bezwątpienia wielu znakomitych, lecz prócz Jana Śniadeckiego, którego dzieła przetłomaczono na języki europejskie, ogólno europejska nauka wielkiego zysku nie miała. Niektóre prace Poczobuta z dziedziny astronomji miały znaczenie i uznanie w Europie.

Nauki lekarskie, najmłodsze z wykładanych w Wilnie, stanęły najwyżej i głośną w Europie pozyskały sławę. Fizjologja Jędrzeja Śniadeckiego była tłomaczoną i komentowaną; prace Franka, chociaż pisane były po łacinie, tłomaczono na język francuski, jako dzieła pierwszorzędnej wartości i jako najlepsze podręczniki szkolne. Tu również o pracach Bojanusa wspomnieć należy.

Filologja klasyczna i Archeologja, wykładane były znakomicie, dlatego w nauce europejskiej poczesne zajmują miejsce. Groddeck i jego znakomitsi uczniowie znani byli powszechnie w świecie naukowym. Ktokolwiek będzie pisał o filologji klasycznej w Europie, ten nie może pominąć szkoły wileńskiej.

Historja duże tryumfy święciła w Wilnie, już to ze względu na oświatę krajową, zarówno, jak i na naukę wogóle. Lelewel swemi lekcjami publicznemi elektryzował współczesnych; zachęcał swoich słuchaczów do poważnych studjów nad przeszłością, na którą nowe rzucał poglądy. Prace jego, w znacznej części przełożone na języki cudzoziemskie, zaznajamiały uczonych z przeszłością dziejową Polski; z drugiej strony wskazywały uczonym nowe kierunki, nowe metody badania, nie przez wszystkich jeszcze wówczas przeczuwane.

Do interpretacji prawa polskiego przybyło dużo prac dobrych, które pozyskały sobie uznanie poza granicami kraju. Do najznakomitszych prawników tej doby liczy się Daniłowicz.

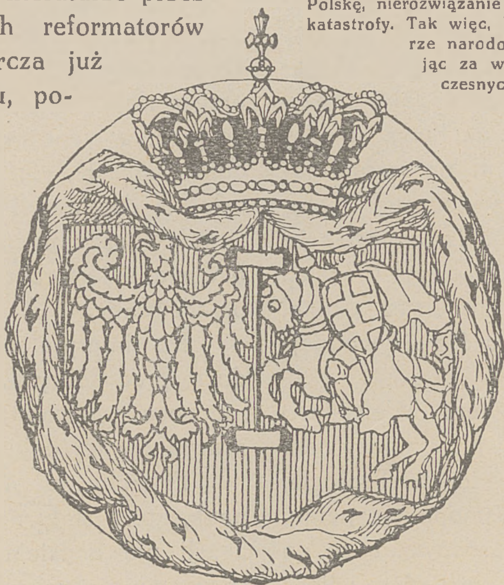
Filozofja w Wilnie należy do rzędu tych nauk, które stały na poziomie ówczesnej wiedzy. Jeżeli nie będziemy cofać się wstecz, lecz zatrzymamy się na epoce cesarskiego uniwersytetu,

dowiadujemy się, że ówcześni profesorowie uprawiali filozofję przeważnie Kanta i jego uczniów; ten kierunek nie podobał się zwolennikom filozofji szkockiej i francuzkiej. Wszystkich pogodził profesor Gołuchowski, wprowadzając do wykładów poglądy filozoficzne Schellinga. Nie był więc sensualistą, jak Jan Śniadecki, kancistą, jak Abicht, fichtistą i heglistą, jak Dowgird — ale zajął się Schellingiem, uważając go za obrońcę wolności umysłowej i filozoficznej. Oprócz dzieł Abichta i Gołuchowskiego, które znalazły uznanie w Europie, o innych pracach nie wiele moglibyśmy powiedzieć.

Co do literatury polskiej, zaznaczamy, że w epoce Zygmuntowskiej, w owym złotym wieku humanizmu, nie była literaturą narodową, chociaż dusza polska należne miejsce zajmowała; niestety, kleszcze form klasycznych nie dozwoliły jej promieniować na zewnątrz; w wieku „oświeconym“, za Stanisława Augusta, przyswajała literatura polska pseudoklasycyzm francuzki. Ówcześni pisarze, uwikłani w pojęcia francuzkie i po większej części wychowani po francuzku, rzucili się tłumnie do naśladowania francuzczyzny, nie zwracając uwagi na świetną literaturę niemiecką, która przebiegała śmiało i samodzielnie wszystkie zagadki życia ludzkiego i wszechświata i stworzyła cały szereg utworów, pełnych mocy, świeżości i oryginalności. Gdy Polska rozebraną została, zapanowała zupełna prawie bezczynność umysłowa, a literatura, jak wyżej zaznaczono, była zabawką salonową. Literaci i czytelnicy łudzili się czczą formą. Po roku 1815 zaczęły się rozszerzać nowe wyobrażenia i zaszczepiać nowy smak w literaturze przez młodzież wileńską. Dla tych reformatorów literatury polskiej nie wystarcza już jeden wzór pseudoklasycyzmu, podawany im z katedry uniwersyteckiej przez Borowskiego — zaczęto brać pod rozwagę prace innych; a przez porównanie obcych, zaczęto poznawać i siebie. Historja literatury poucza nas, że przez dwa przeszło wieki błąkaliśmy się w kole obcych pojęć i wyobrażeń, skutkiem tego nasza literatura była oderwana od swojej przeszłości, od swej przyrody, od żywiołów swojskich i rodzimych; — odtąd zwraca się ona do źródeł właściwych i samodzielnym ożywiona duchem, rozwija się i zakwita.

Nowe zasady płyną prosto z życia, z ducha narodowego; więc krzewią się i przyjmują łatwo w poczuciu powszechnem. Powstaje Mickiewicz i towarzysze jego. Już na oślep nie błądzi literatura, bo spoczęła na swojskim gruncie. W tej literaturze skupia się i zamyka całkowity żywot narodu *).

Józef Bieliński.



*) Co się tyczy ustępu o literaturze staropolskiej, Redakcja czuje się w obowiązku zaznaczyć tu swoje odmienne zdanie, od zdania Szan. autora. Literatura Polski niepodległej, mimo swoją zewnętrzną szatę, często obcą, była nawskroś narodową: obracała się głównie koło jednej myśli — *idei naprawy Rptej,* pozatem zawierała w sobie krytykę społeczeństwa polskiego, omawiała też stosunek jednostki do całokształtu życia narodowego, była wyrazem głębokiej miłości Ojczyzny, w różnych tej miłości fazach i objawach.

Literatura polska od Mickiewicza wkroczyła istotnie na nowe tory, ale bo też życie polskie rozwijało się teraz w innych warunkach historycznych, doznane wstrząśnienia przez katastrofę rozbiorową i późniejsze zawody pozostawiły głębokie ślady w duszy polskiej, co odbiło się też na Mickiewiczu i całej naszej literaturze porozbiorowej. Zresztą i Mickiewicz hołdował w zaraniu swojej twórczości wzorom obcym, dopiero od Konrada Wallenroda, tego poematu o miłości Ojczyzny, stał się Mickiewicz wyrazem duszy polskiej, sobie współczesnej, jej bólu, jej refleksji i przeżyć i *dlatego to wprowadził literaturę na tory nowe, bo nowemi drogami dusza ta kroczyła.* Pogłębił się ten proces po tragedji listopadowej, a trzej nasi poeci doby ówczesnej uzupełniają się wzajemnie, tworząc jeden potężny wyraz duszy polskiej po rozbiorach — wzory więc obce wystarczyć teraz nie mogły. Lecz, jak literatura polska XIX w. zawiera w sobie ból po utracie niepodległości wraz z wysiłkiem ku syntezie dziejów i rozwiązaniu problemów, dotyczących przyszłych losów Polski, wróżąc zmartwychwstanie, tak literatura Polski niepodległej, mimo istotne wpływy obce, w istocie swojej jest wyrazem tych potrzeb i zagadnień, które miały odrodzić Polskę, nierozwiązanie zaś których doprowadziło ostatecznie do katastrofy. Tak więc, literatura staropolska jest w równej mierze narodową, za taką też uznał ją Brodziński, podając za wzór dla pierwszych romantyków i współczesnych sobie pseudoklasyków (1819).

Przyp. Red.



Gmach Towarzystwa Szkoły Mazowieckiej.

SZKOLNICTWO DZISIEJSZE

Wszystko, co dałoby się powiedzieć o szkolnictwie naszem dzisiejszem, powinno być rozważane w związku z bezpośrednią przeszłością, która wywarła na nie wpływ swoisty.

Po rewolucji r. 1830 — 1831 rząd rosyjski ze względów politycznych nie pozwalał na rozwój oświaty w Królestwie Polskiem aż do roku 1856, w którym rozpoczęto organizowanie szkolnictwa polskiego. Powstała niezapomniana „Szkoła Główna", powstały szkoły średnie i niższe, z ducha i formy polskie.

Wychowańcy szkół owego okresu wybitnie odznaczyli się później na wielu placówkach pracy obywatelskiej. Krótki był jednak ten okres pomyślny dla szkolnictwa polskiego, gdyż w r. 1868 wprowadzono do szkół średnich rosyjski język wykładowy, a w następnym zamknięto Szkołę Główną.

Rozpoczęła się znana epoka rusyfikacji całego szkolnictwa, która jednak nie dała wyników, oczekiwanych przez rząd rosyjski i przygotowała grunt do wypadków r. 1905. W owym roku 1905 rząd rosyjski oficjalnie (Dziennik Komitetu Ministrów z d. 5 i 6 Kwietnia i 3 Maja) potępił system rusyfikacyjny, stosowany przez władze oświatowe w Królestwie Polskiem i uznał za właściwe zadość uczynić żądaniom społeczeństwa, które pragnęło szkoły polskiej; jednakże nie uważano za możliwe zgodzenie się na *szkolnictwo* polskie *publiczne*, tylko zezwolono na zakładanie *prywatnych* niższych i średnich *szkół* polskich, które nie miały dawać swym wychowańcom lub wychowan'com prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych, ani ulg przy odsługiwaniu powinności wojskowej.

Na wyższe zakłady naukowe polskie — nawet prywatne — nie zgodzono się wówczas, pozostawiając w Warszawie Uniwersytet rosyjski i Politechnikę rosyjską.

Tak się rozpoczął w r. 1905 nowy okres istnienia prywatnego szkolnictwa polskiego, które miało wytrzy-



Gmach szkoły Wawelberga i Rotwanda.

mać współzawodnictwo ze szkołą rządową nie polską, ale dającą t. zw. „prawa“ i nieco tańszą od prywatnej dla tych uczniów, którzy nie potrzebowali korepetycji, bardzo nieraz kosztownych.

Rozumiejąc niezbędność wykształcenia ludowego, społeczeństwo powołało do życia Polską Macierz Szkolną, która zaczęła tworzyć szkoły niższe polskie, mające charakter szkół prywatnych. Po półtorarocznem istnieniu Generał-Gubernator Warszawski, Skałon zamknął Macierz Szkolną w Grudniu r. 1907.

Zrzeszenia i osoby prywatne starały się prowadzić dalej szkoły, założone przez Macierz, albo otwierać nowe, ale nie mogły zadaniu podołać, zwłaszcza wobec przeszkód, stawianych nieraz przez władze.

Szkoły niższe potrzebne są w tak wielkiej ilości, że inicjatywa prywatna nie mogła wystarczyć i w większości przypadków trzeba było korzystać z rządowych szkół miejskich i wiejskich, które miały fundusze i organizacje dawniejszą, a uzyskały możność częściowego prowadzenia nauki w języku polskim.

Nie można było zrobić inaczej, gdyż ciemnota byłaby gorsza od oświaty, dawanej w szkołach wspomnianych, ale cała ludność kraju, nie wyłączając sfer najmniej wykształconych, zdawała sobie dokładnie sprawę, że stan szkół jest bardzo niepomyślny zarówno pod względem doboru nauczycieli jak i programu nauczania.

Niezadowolenie było o tyle silne, że gdy w r. 1913 rozpoczęto akcję tworzenia „sieci szkolnej“ t. j. otwarcia w ciągu 10 lat takiej ilości szkół początkowych, jaka jest potrzebna w danej gminie, pod warunkiem, że gmina uchwali fundusze na wybudowanie domów szkolnych i wydatki gospodarcze szkoły, a rząd zapłaci nauczyciela, to niektóre gminy zgodziły się na to, a w innych zapadły uchwały, przeciwne tej akcji z powodów zasadniczych, nie materjalnych.

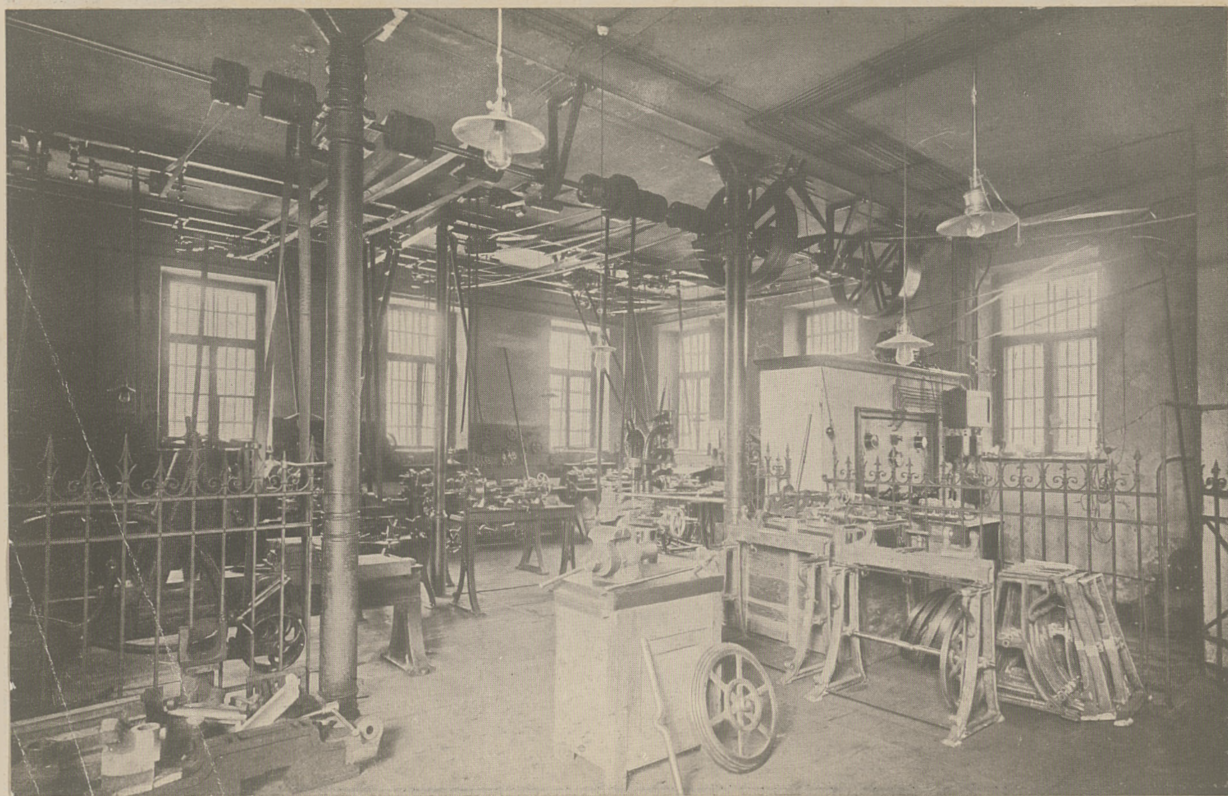
Wojna, która wybuchła w połowie r. 1914, uniemożliwiła jednolitą działalność na tem polu w którymbądź kierunku.

Świadomość potrzeby oświaty wzmocniła się jednak i rozpowszechniła bardzo.

Dowiedzieli się wszyscy, że szkół niższych rządowych (miejskich i wiejskich) i prywatnych przed wojną było nieco więcej, niż 5000, a w nich dzieci około 380,000, gdy powinnoby być szkół 20,000, a w nich uczącej się dziatwy 1,400,000. Ze smutkiem wypadło stwierdzić, że należymy do najmniej oświeconych narodów europejskich, mając wśród ludności, liczącej ponad 10 lat wieku, prawie połowę analfabetów.

Szkolnictwo średnie uległo przeobrażeniom bardzo znacznym. Przed rokiem 1905, oprócz szkół rządowych, istniały bardzo nieliczne szkoły prywatne męskie i liczniejsze żeńskie. W r. 1905 społeczeństwo polskie wyraźnie się wypowiedziało, tworząc szereg prywatnych średnich szkół polskich, zarówno męskich, jak żeńskich, zakładanych przez osoby prywatne lub zrzeszenia społeczne.

Na szczególną uwagę zasługuje ten ostatni typ szkoły, powoływanej do życia przez grupę ludzi, opiekujących się utworzoną instytucją, zbliżających się tym sposobem do młodzieży i szkolnictwa, a mogących nadawać szkole częściowo charakter publiczny, bez pozbawienia jej wielu dodatnich cech szkoły prywatnej.



Szkoła Wawelberga i Rotwanda. Warsztat mechaniczny.

Jednocześnie powstały szkoły prywatne rosyjskie, korzystające z praw szkół rządowych. Były to instytucje, obliczone na zyski materjalne, w których nauka stała na nizkim poziomie.

Zdawać się mogło, że szkoły prywatne nie wytrzymają współzawodnictwa z rządowemi, gdyż nie mogły mieć na razie ani dostatecznej liczby kierowników doświadczonych, ani potrzebnej ilości dobrze wyćwiczonych nauczycieli, ani zasobów materjalnych, ani lokali zupełnie odpowiednich, a wreszcie — nie dawały swym uczniom prawa kształcenia się wyższego w zakładach akademickich.

Stało się wszakże inaczej: kierownicy i nauczyciele dość prędko sobie poradzili i zaczęli pracować względnie zadowalająco; społeczeństwo wspomagało szkoły materjalnie, przez posyłanie do nich swych dzieci, oraz wydatną ofiarność na szkoły społeczne i „na wpisy"; pobudowano szereg nowych gmachów szkolnych i zaopatrzono je w odpowiednie urządzenia, słowem, zagospodarowano się na dobre.

Nie można twierdzić, by utworzone szkoły — a tembardziej szkolnictwo — było zupełnie dobre, ale w każdym razie stanęło wyżej, niż można się było spodziewać. Poszczególne przypadki o charakterze wprost ujemnym zdarzały się i zdarzać się mogą w przyszłości, ale społeczeństwo powinno o tem wiedzieć i należycie reagować.

Rozumiejąc sytuację naszą, a widząc dobrą wolę i ducha, jaki w szkolnictwie polskiem zapanował, — niektóre ministerja oświaty i wyższe zakłady naukowe zagraniczne zgodziły się na całkowite lub częściowe przyznanie maturzystom ze świadectwami prywatnych szkół polskich praw takich, z jakich korzystają wychowańcy odpowiednich szkół rządowych owych krajów.

Szkoły męskie, a w poszczególnych przypadkach i żeńskie, otrzymały więc niejako sankcję od Austrji, Francji, Anglji, Szwajcarji i innych krajów, co jest wypadkiem w dziejach szkolnictwa niezwykłym; maturzyści zaś nasi zdobyli możność kształcenia się wyższego, chociaż poza granicami Królestwa Polskiego.

Naród kulturalny nie może jednak żyć bez wyższych zakładów naukowych, więc wobec zakazu otwierania polskich instytutów wyższych — urządzono serje odczytów, kursy perjodyczne i kursy stałe, trzymając je na poziomie wyższym.

Powstały tedy kursy naukowe, techniczne, rolnicze, ogrodnicze, handlowe, muzyczne, malarskie i t. p.

Najskromniej — niestety — wygląda nasze szkolnictwo zawodowe średnie i niższe, które wymaga znacznych nakładów i specjalnie wykształconych nauczycieli; takich szkół było mało i powstało niewiele.

Z pobieżnego przeglądu powyższego wynika, że całe szkolnictwo polskie doby ostatniej w Królestwie Polskiem liczy zaledwie 10 lat życia. Rozwijało się ono nie sposobem naturalnym, w związku bezpośrednim z poprzedzającemi je okresami szkolnictwa polskiego, lecz samorzutnie, na tle szkolnictwa obcego, które zostało w naszym kraju utworzone i przez 35 lat istniało jako jedyne, a potem przez 10 lat — współcześnie ze szkolnictwem polskiem. Nie można więc naszego szkolnictwa teraźniejszego, mierzyć miarą normalną, jaką się stosuje w krajach, gdzie nie działały takie czynniki zewnętrzne, jak zarządzenia władz, krępujące swobodny rozwój zakładów nauko-

wych i instytucji oświatowych, co w Królestwie Polskiem było zjawiskiem stałem.

Wspólną działalność szkół tamowano, a porozumienie się ich było z różnych względów utrudnione; powstające instytucje oświatowe zamykano, zanim zdążyły doczekać się owoców swej pracy i wobec tego nie mogło się wytworzyć normalnie zorganizowane „szkolnictwo“ tylko raczej „szkoły“ poszczególne.

Jeżeli zaś te szkoły przybrały charakter mniej więcej jednolity i utworzyły organizację, którą z pewnemi zastrzeżeniami można nazwać szkolnictwem, to jedynie dzięki wspólnym pragnieniom i uczuciom, jakie w większości szkół panowały i dodawały im siły do przezwyciężania najrozmaitszych trudności.

W roku 1914 rząd rosyjski wydał nowe prawo dla szkół prywatnych, które nie mogło zadowolić słusznych pragnień społeczeństwa i nie rozwiązywało sprawy szkolnej, gdyż obca szkoła rządowa pozostała na swem stanowisku.

Należy jednak stwierdzić, że prawo to miało pewne cechy dodatnie; weszło ono w życie w początkach wojny i szkoły nasze korzystały z niego przez rok. Na podstawie tego prawa mogły powstawać szkoły prywatne niższe, średnie i wyższe; wszystkie otrzymały swobodę w wyborze nauczycieli, gdyż zniesiono system zatwierdzania ich przez władze, pod warunkiem, by mieli dostatecznie wysoki cenzus wykształcenia; nadano przełożonym szkół swobodę wyboru języka wykładowego*) i przedmiotów nauczania, oraz układania programów; umożliwiono szkołom urządzanie w pewnych warunkach egzaminów ostatecznych, nadających prawa państwowe i t. p.

Na wiosnę r. 1915 w szkołach średnich męskich i żeńskich odbyły się egzaminy ostateczne w języku polskim w obecności delegatów rządowych.

Wszakże dopiero wypadki Sierpniowe w r. 1915 zmieniły zasadniczo charakter szkolnictwa naszego. Szkoła rosyjska przestała istnieć na obszarze Królestwa Polskiego i pozostała jedynie nasza własna prywatna szkoła polska.

Bliższe rozejrzenie się w tej sprawie w związku z faktami, jakich świadkami jesteśmy, pozwala przedewszystkiem zaznaczyć, że chociaż warunki ułożyły się nieco odmiennie w częściach Królestwa Polskiego, okupowanych przez armie niemiecką i austrjacką, to jednakowe jest poczucie i pragnienie oświaty narodowej.

We wsiach i miasteczkach, zniszczonych wskutek działań wojennych, przeważnie uległy zagładzie i budynki szkolne; nauczycielstwo rozproszyło się po kraju, a funduszów na utrzymanie szkół nie stało; w takich warunkach znalazło się dużo szkół niższych.

Szkoły średnie, znajdujące się w miastach większych, ocalały, ale na razie nie wszystkie miały personel nauczycielski i fundusze na utrzymanie.

Kursy wyższe znalazły się w sytuacji podobnej, jak szkoły średnie, tylko miały bardziej zdekompletowane zastępy młodzieży.

I znowu się zdawało, że w tak trudnych warunkach, w czasie wojny, niepodobieństwem będzie uruchomić szkoły i prowadzić naukę prawidłową, a jednak stało się inaczej.

Widziano wzruszające objawy wśród ludu wiejskiego, który z pogorzelisk wygrzebywał niespalone belki i krokwie, mówiąc, że z nich zbuduje się tymczasowy budynek szkolny; istniejące podówczas komitety gubernialne i miejscowe zajęły się natychmiastową organizacją szkół początkowych, a gdzie można było to i średnich; zakrzątnięto się około zorganizowania seminarjów nauczycielskich.

Utworzony w początkach sierpnia 1915 r. Wydział Oświecenia zajął się organizacją różnych szkół w Warszawie i miał zamiar rozszerzyć swoją działalność na prowincję.

Osoby prywatne, prowadzące szkoły własne lub społeczne, dzięki pomocy nauczycielstwa, które stanęło do pracy, nie mając zapewnionego całkowitego, prawie zawsze bardzo skromnego wynagrodzenia, otworzyły swe podwoje dla napływającej młodzieży...

Słowem praca oświatowa w szkołach niższych i średnich zaczęła się na całej linji.

Nie zapomniano i o tych zastępach ludzi niewykształconych, którzy pragnęliby coś umieć, a jako dorośli, nie nadają się do szkół. Dla nich utworzono kursy odpowiednie, pokazy i pogadanki.

Dla młodzieży, która ukończyła szkołę średnią, przeprowadzono w łonie Wydziału Oświecenia organizację Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki. Te uczelnie otwarte zostały za zezwoleniem władz niemieckich, jako polskie zakłady naukowe wyższe, obdarzone autonomią wewnętrzną.

Możemy więc dzisiaj powiedzieć, że posiadamy cały system szkolnictwa polskiego od najniższych do najwyższych stopni. Nie jest to system zwarty, poszczególne jego części nie są rozwinięte równomiernie, nie mają jeszcze dość mocnych podstaw, ale czyż może być inaczej w chwilach tak niezwykłych, jak bieżące?..

Wyraźne jest pragnienie całego społeczeństwa, widać niezwykłe wysiłki, a więc można i należy patrzeć w przyszłość z otuchą i wiarą, że to, co dzisiaj istnieje, zostanie wkrótce uzupełnione, uporządkowane i wzmocnione. Wytworzy się wówczas już nie tymczasowy, lecz stały system szkolnictwa narodowego, do którego dążymy, czyniąc na razie, co można.

Szkoły polskie, powstałe w ostatnim dziesiątku lat, szybko i bardzo znacznie powiększyły ogólną ilość kształcącej się młodzieży, a więc bezpośrednio przyczyniły się do wzrostu oświaty w Palsce. Jest to niewątpliwą zasługą szkół prywatnych i znacznie osłabia wszelkie zarzuty, jakie możnaby im postawić z powodu braków wewnętrznych.

Obecnie wszystkie szkoły nasze starają się o podniesienie swej wartości i tylko bardzo nieliczne zwracają zbytnią uwagę na zyski materjalne ze szkodą sprawy nauczania.

Znaczna większość szkół, istniejących dzisiaj, istniała i dawniej.

Szkoły ludowe i miejskie przekształciły się na szkoły całkowicie polskie, nauczyciele i nauczycielki wzięli się przedewszystkiem do pracy nad przedmiotami, dotyczącemi języka, historji i geografji Polski i wkrótce polska szkoła niższa poszła jak gdyby zwykłym swoim trybem. Dużo jej jeszcze brakuje w wielu kierunkach, ale w tej chwili stoi już na drodze właściwej, po której może dążyć do rozwoju.

Jednym z objawów rozwoju szkolnictwa jest ilość

*) Oprócz lekcji języka rosyjskiego, historji Rosji i geografji Rosji.

Gmach Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców Warszawskich.



Pracownia chemiczna.



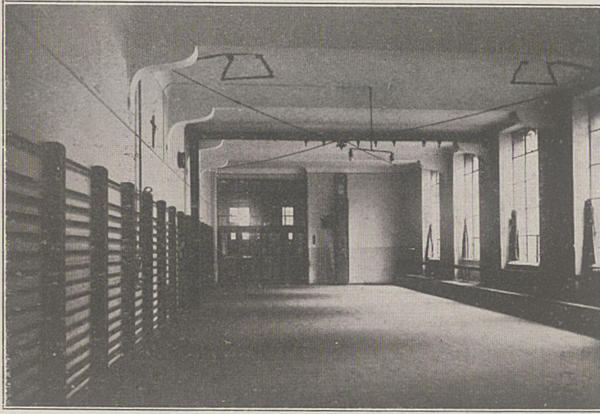
Slöjd.

szkół; byłoby tedy bardzo pożądanem zebranie i ogłoszenie statystyki szkolnej w chwili obecnej. Nie mamy jednak sposobności do zebrania danych z całego Królestwa Polskiego, przytoczymy przeto liczby, zaczerpnięte ze sprawozdania Wydziału Oświecenia, a dotyczące szkół miejskich w Warszawie.

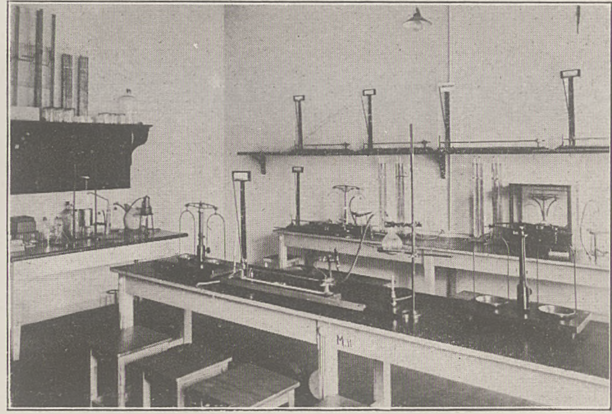
Po wakacjach r. 1915 większość szkół miejskich w Warszawie była nieczynna, przeszło połowa nauczycieli została ewakuowana, więc pracę nad zorganizowaniem tych szkół trzeba było podjąć na nowo.

Dzięki materjalnej pomocy Komitetu Obywatelskiego, występującego w charakterze Zarządu miasta, sekcja

Gimnazjum filologiczne M. hr. Zamoyskiego. Kaplica.



Sala gimnastyczna.



Gabinet chemiczny.

szkół elementarnych, pracując bardzo energicznie, zdołała uruchomić i nawet powiększyć ilość szkół miejskich w Warszawie w porównaniu z r. 1914/15.

Zamiast 466 oddziałów, czynnych w r. 1914/5, urządzono 668 oddziałów w r. 1915/6. Zamiast 16,625 dzieci, uczących się w r. 1914/5, uczy się 25,877 dzieci w roku 1915/6! Zamiast 495 nauczycieli, pracujących w r. 1914/5, pracuje 691 nauczycieli w r. 1915/6. Dane powyższe w chwili obecnej już są nawet nieco za małe, gdyż ilość oddziałów i uczącej się dziatwy została powiększona.

Oprócz szkół miejskich, istnieje szereg niższych szkół i szkółek prywatnych.

Nie zaspokaja to wprawdzie potrzeb tak wielkiego miasta, jak Warszawa, ale na razie więcej nie można było zrobić, pomimo przeświadczenia, że szkoła niższa jest podstawą wykształcenia narodu.

Wielką uwagę należy również poświęcić szkole średniej. Wszak niepodobna orzec, co jest w budynku ważniejsze, czy fundament, czy ściany: bez fundamentu — ścian stawiać nie można; bez ścian — nie będzie budynku. Tak samo niepodobna zdecydować, jaka szkoła jest ważniejsza, czy niższa, która jest fundamentem, czy średnia, którą do ścian porównać można.

Szkoła średnia, jako przygotowująca zdolniejszą

młodzież do studjów wyższych, pozwalających jej zająć w społeczeństwie stanowisko przodujące, powinna być przedmiotem szczególnej pieczy tych, którym przyszłość narodu i ludzkości jest drogą. Wszak w szkole średniej dzieci nasze dochodzą do fizycznej i umysłowej dojrzałości, w niej mogą głębiej poznać i urobić swą duszę, w niej powinny zacząć naukę szeroko pojętych obowiązków społecznych i położyć podwalinę pod swą przyszłość, w niej mogą poznać i rozwinąć w sobie najszczytniejsze ideały.

Te same zadania ma i szkoła niższa, ale nie może ich w tym stopniu spełnić, co szkoła średnia, gdyż ma mniej czasu i słabiej przygotowanych wychowańców.

Ideały i pojęcia, wszczepione za młodu, na razie nie zawsze porywają młodzież, ale później często się ujawniają i są podstawą sposobu myślenia i postępowania ludzi dojrzałych.

Dzisiejsza szkoła polska ma w tym względzie ważną zaletę: wszyscy nauczyciele, pracujący w tej szkole, jako należący do tego samego społeczeństwa, co ich wychowańcy, uczą kochać ludzkość, swój naród i ideały szlachetne, a nie uczą nienawiści w jakiejbądź postaci; wpajają cześć dla prawdy i wiedzy, a obrzydzenie do fałszu i nieuczciwości.

Dawniej było inaczej: fałszywe sytuacje musiały się wytwarzać i wytwarzały się w szkołach z powodu niejednolitego składu ciała nauczycielskiego.

Dzisiejsza szkoła polska od tego zarzutu jest wolna i dlatego normalniej może rozwijać charakter swych wychowańców, choćby nawet nie cały jej personel odpowiadał wysokim wymaganiom wychowawczym.

Dobra szkoła średnia wymaga wysokich nakładów na urządzenie i utrzymanie, wobec tego nauka w szkole, stanowiącej własność prywatną, musi być droga. Należy przeto tworzyć szkoły rządowe i społeczne t. j. miejskie, gminne lub utrzymywane przez specjalne instytucje czy grupy ludzi, w tym celu powstałe.

W takich szkołach znaczna część wydatków obciąża ogół, a uczniowie składają opłatę stosunkowo nieznaczną.

U nas ta kwestja nie została dotąd rozwiązana zadowalająco.

Co się tyczy ilości szkół średnich, to przed wojną było w Królestwie Polskiem około 50 prywatnych polskich szkół męskich i około 100 — żeńskich; uczniów i uczenic kształciło się w nich około 34.000.

W 58 szkołach rządowych męskich i żeńskich kształciło się około 21,000 młodzieży.

Razem więc w różnych szkołach średnich przed wojną kształciło się 55,000 młodzieży.

Część tej młodzieży znajduje się obecnie poza granicami Królestwa, a reszta uczęszcza do szkół polskich dawniejszych lub nowopowstałych. Liczba szkół nowych nie jest znaczną; stosunkowo najwięcej powstało ich w Warszawie.

Ilość uczniów w wielu szkołach polskich dawniejszych powiększyła się wyraźnie, zwłaszcza na prowincji.

W Warszawie istnieje obecnie 25 szkół męskich 7-io i 8-io klasowych oraz 60 szkół żeńskich 7-io i 8-io klasowych. Do szkół tych uczęszcza uczniów 10,000, uczenic zaś 13,000; razem 23,000,

Liczby powyższe nie są zupełnie ścisłe, lecz niedalekie od prawdy.

Do szkół średnich zaliczyć należy seminarja nauczycielskie i kursy pedagogiczne; takich zakładów jest w Warszawie 10 z ogólną liczbą uczniów i uczenic około 500.

Studja w wyższych zakładach naukowych ogólnych i specjalnych stanowią koronę wykształcenia młodzieży. Potrzeba i znaczenie tych uczelni nie wymagają wyjaśnień. Oprócz Uniwersytetu i Politechniki mamy obecnie w Warszawie następujące szkoły wyższe: kursy naukowe, kursy pedagogiczne dla kobiet, kursy przemysłowo-rolnicze, kursy handlowe dla mężczyzn i takież dla kobiet, wreszcie konserwatorjum muzyczne.

Do wspomnianych powyżej uczelni różnych stopni przybywają jeszcze zorganizowane przez sekcję kursów dla dorosłych Wydziału Oświecenia komplety i różne kursy dla dorosłych, mające dużo słuchaczów.

Wykształcenie ogólne, jakiego w szkołach nabyć można, nie daje pracowników, mogących umiejętnie wydobywać i przerabiać naturalne bogactwa krajowe. Ponieważ mamy bardzo mało szkół zawodowych, więc brak nam dostatecznej ilości specjalnie wykształconych rzemieślników, techników, kupców, rolników, ogrodników, budowniczych i t. d., zwłaszcza na poziomie niższym i średnim. Rząd rosyjski prawie wcale nie zakładał szkół zawodowych; inicjatywa prywatna, nie poparta znacznemi funduszami, niewiele mogła zdziałać, gdyż urządzenie i utrzymanie szkół zawodowych kosztuje bardzo dużo. Wobec rażącego braku szkół technicznych założona została przez Wawelberga i Rotwanda istniejąca dotąd szkoła techniczna o poziomie wysokim; utrzymanie tej szkoły wymaga bardzo znacznych zapomóg corocznych, które daje rodzina założycieli.

Pozatem istnieją w Warszawie dwie szkoły techniczne prywatne, mające kształcić pracowników niższych, a na prowincji probowano założyć szkoły podobne, wszakże bez rezultatu, gdyż żadna z nich nie została całkowicie zorganizowana.

Pomimo wszelkich trudności w ostatniem dziesięcioleciu powstał szereg szkół i kursów zawodowych o niewielkim lecz bardzo pożytecznym zakresie działania. Samo wyszczególnienie nazw tych uczelni przekonać może, iż społeczeństwo polskie rozumie doniosłość wykształcenia zawodowego i pragnie go bardzo, ale w wielu przypadkach musi uledz twardej konieczności i wyrzec się utworzenia potrzebnej uczelni z powodu braku środków materjalnych. W rezultacie utrudnia to jeszcze bardziej późniejsze zdobywanie tych środków pracą rąk niedość umiejętnych.

Założono jednak istniejące obecnie szkoły artystyczne, jak Warszawską Szkołę Sztuk Pięknych, Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej; szkoły fotograficzne, muzyczne, dramatyczne i t. p.; szkoły techniczne i rzemieślnicze, kursy techniczne w Łodzi, kursy gorzelnictwa, elektrotechniki, ślusarstwa, szewctwa, krawiectwa i in.; szkoły rzemieślnicze miejskie; szkoły ogrodnicze w Warszawie; szkoły rolnicze niższe; szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet; zawodowe szkoły instruktorów tkactwa, koszykarstwa, zabawkarstwa; szkoły zawodowe zegarmistrzostwa, kamasznictwa i introligatorstwa dla dziewcząt w Warszawie i wiele innych... ale tego wszystkiego za mało dla kraju przemysłowo-rolniczego, mającego 13 miljonów ludności.

Wobec tego przemysł, rzemiosła i rolnictwo musiały korzystać z pracowników, kształconych prawie wyłącznie w warsztatach praktycznych i fabrykach, albo też poza granicami Królestwa Polskiego.

Obecnie, gdy po ukończeniu wojny trzeba będzie odbudowywać zniszczone budynki, wznowić pracę w fabrykach, wyzyskać glebę intensywnie — to bardzo dotkliwie odczujemy brak ludzi, wykształconych zawodowo.

Na zakończenie bardzo niekompletnego szkicu niniejszego zaznaczyć należy, iż szkolnictwo dzisiejsze jest dalszym ciągiem prywatnego szkolnictwa polskiego, powstałego w ostatnim dziesiątku lat i dlatego stopniowo leczyć się musi z rozmaitych dolegliwości, jakie tamto szkolnictwo miało, szczególnie w zakresie programów nauczania, wymagających zasadniczej reformy; że szkolnictwo dzisiejsze ma poważne zalety w postaci jednolitości personelu nauczycielskiego i ducha, jaki w niem naogół panuje; że bardzo poważnym brakiem szkolnictwa dzisiejszego jest zbyt mała ilość szkół zawodowych; że wreszcie dążyć trzeba do przekształcania szkół ściśle prywatnych na szkoły społeczne.

Kazimierz Kujawski.

ZE WSPOMNIEŃ SZKOLNYCH

(1890 — 1900)

Wązkie uliczki starego miasta polskiego; poklasztorne zakamarki; zamknięte dziedzińce, na których jeszcze gdzie niegdzie wytrwały przeciw niszczycielstwu stare drzewa, koszlawe, próchniejące, odrapane z kory, połową tylko gałęzi żyjące, ale niezmiennie jasną zielenią cudowne o wiośnie; krużganki i korytarze sklepione, biegnące dokoła tych dziedzińców; ponure, ciemne przejścia; to znów znienacka tak wielkie jakieś dawne refektarze, pełne światła i dziwnego jakiegoś oczekiwania, — ktoś tu był, przechodził, ktoś jeszcze wejść ma, za chwilę, czy za lata, ale zdaje się, że oczy tych ścian patrzą ponad głowami ludzi, ponad ich sprawami, bieganiną, zamieszaniem, patrzą ze spokojem wieczności i z tęsknotą rzeczy wielkich, w jakąś przestrzeń daleką, niewiadomą, może jutrzejszą, ale to pewna: ponad głowami dzisiejszego dnia.

Dokąd wy patrzycie, dziwne okna dawnego refektarza, czy tam, w niebieską tajemnicę słonecznych światów na gwiazdarskie szlaki, jak ta wieża, co się wznosi obok was, cała niby w płaszcz astrologa owinięta, tak znakami zodjaka strojna, dumnie spoglądająca na świat z poza wyrytego na jej czole hasła: *procul profani! Hinc itur ad astra!*

Od czasów, kiedy Poczobut na szczycie tej wieży w gwiazdach sławę imienia polskiego odczytywał i znaczył, obdarły już biegi lat, wichry i deszcze chłoszczące, mrozy i upały słoneczne tu i owdzie tynk z wieży, wyżarły litery napisów. Tyle ludzi obcych przewinęło się temi schodami, krużgankami, zatrzymywało się w tych salach i dziedzińcach, a wyście wciąż ponad ich głowami spoglądały w nieznaną przestrzeń wczorajszą, czy jutrzejszą z pogardą dla tych przybłędów, wiedząc, że jednak droga tędy, gdzie wy jesteście, do gwiazd prowadzić musi i czekając na tych, co do gwiazd wyrywać się będą.

Ileż tysięcy razy przebiegałem pod cieniem waszym. Ileż tysięcy istnień chłopięcych ocierało się o wasze ściany, ile serc było gotowych na przyjęcie waszych objawień. Ile razy rozlegała się wasza wiekuista mowa!

Szare szynele uczniowskie, granatowe czapki; srebrne guziki i „herby“ na czapkach wypełniały te zakamarki po-klasztorne w tym okresie czasu, który moja pamięć o nich obejmuje. Młodzież to była tedy, w największej liczbie polska młodzież, ta, której obowiązkiem było spadkobierstwo wielkich zadań wielkiego narodu, przebrana w obcy strój, naginana do obcych rozkazów.

Zapewne nieraz obijały się o mury klasztoru Dominikanów i Uniwersytetu Wileńskiego śmiechy dziecięce i gwar zabawy, mimo wszystko tryskającej z młodocianych, do życia rwących się dusz, ale jakoś tak dziwnie obco obijały się one o wilgoć i chłód starych murów, martwiały jakby w zetknięciu z nimi, ześlizgiwały się po nich bez śladu, wracały do serc, z których wyszły i wnet znaczyły się na czołach i w oczach zadumą i smutkiem.

Ledwieśmy cokolwiek zaczynali rozumieć, już stawaliśmy się smutni i zadumani. Chyba, gdybyśmy nic nie wiedzieli. Ale czyż mogliśmy nie wiedzieć?

Wołały do nas wszystkie zakątki miasta, srebrne posągi królów w kaplicach kościelnych, kamienie wydeptane schodów, wiodących do dawnych sal uniwersyteckich, połyski słońca na rentach pozłoty zodjakowych znaków obserwatorjum, powietrze, dusza polska, wszystko wołało do nas.

Tu Mickiewicz witał Lelewela na katedrze uniwersyteckiej, tam się odbywały filareckie narady, tam Słowacki przeżywał „Godzinę myśli“, tam młodzież wyciągała ręce, aby „spólnemi łańcuchy opasać ziemskie kolisko“... A dziś tam stoi na ścianach niezapomniany napis: „Po polsku mówić nie wolno“...

Dziś, lata przeszły, tysiące wrażeń przetoczyły się nad duszami, zapaliły się w nich pożary i zgasły i znowu się rozpłomieniać muszą, a w ogniu ich spłonęły i zbladły wspomnienia dziecięce. Ale jeśli sprobujemy je przywołać, to się nam przed oczyma wyłoni twarz nasza własna blada, z zaciśniętemi kurczowo zębami i rozwartemi, wilgotnemi, bliskiemi płaczu oczyma. Ileż razy bezsilna piąstka ściskała się i pragnęła być młotem żelaznym, któryby mógł spaść miażdżąco na głowy tych ludzi złych w niebieskich wyplamionych frakach, co tępotą swoją i złością urągali dziecięcym wzruszeniom i niedoli; a nie tylko na nich, nawet na te mury święte, żeby się już raz zawaliło to wszystko i zginęło, a może na gruzach lepszyby się urodził świat. Nienawiść już bezosobowa, zakamieniała nienawiść do życia wypełniała pierwsze uczucia i myśli młodzieńcze.

Widzę ich: tamten chudy, wysoki, z czarną, kłakowatą brodą, znęcał się nad nami, bił linją po łapach, umiał wywlec z ławki za kołnierz i uderzać głową o deskę tablicy klasowej — skończył podobno w domu warjatów, ale nim skończył, pastwił się nad młodzieżą polską za źle odrobione zadania, za złą wymowę rosyjską, za swój zły humor, za wszystko.

A ten znów żółty, rudawy brodacz, ze sztywnym palcem u ręki, wiecznie powalany kredą, wiecznie mylący się w środku zadania, którego rozwiązania miał nas nauczyć, zato pamiętający dokładnie o potrzebie dokonywania rewizji w mieszkaniach starszych uczniów. Kiedyś, za czasów studenckich, był podobno czerwonym rewolucjonistą, zostały mu z tamtych przyzwyczajeń tylko wystrzępione spodnie i mundur wytytłany, a zresztą usprawiedliwiał naszą opinję, że: tacy najgorsi. Wystawił mi na skończenie gimnazjum charakterystykę pod sekretem przedemną wysłaną do uniwersytetu, znalazłem ją potem w papierach swoich wypadkiem i zdążyłem odczytać z niej ustęp: „wychowany w rodzinie, przesiąkniętej polskim fanatyzmem, uważał szkołę rosyjską tylko za konieczne zło, tak się też do pracy szkolnej odnosił, po za szkołą brał udział w organizacji“... Dalej nie mogłem zobaczyć, alem się przekonał, że i po za szkołą nie spuszczały mię z oczu pełne troskliwości zabiegi rosyjskiego nauczyciela. Głupiec, jakże mu wdzięczny jestem za taką charakterystykę, przedemną samym bronił mię, pokazywał mi, czem być byłem powinien. Czyżbyś myślał, nauczycielu rosyjski, że polskie dziecko mogło inaczej na szkołę twoją spoglądać, mogło uznać twoje prawo do plugawienia obecnością twoją sal świętych wspomnieniem polskiej narodowej wielkości. Zaprzańcze i przybłędo, coś sprzedał swoje wywrotowe ideały za kiepską pensję czynownika i przybiegł pełnić misję szczytną rewidowania szuflad dziecięcych, ty i tobie podobni, uczyliście mię fanatyzmu polskiego i dziś wiem, że tej posianej przez was w zoranej rozpaczą od pierwszych dni życia nienawiści żadna katastrofa życiowa wyplenić nie zdoła.

Pamiętam kiedyś zimowym wieczorem, w wązkiej uliczce, spotkałem ciebie, zdążyłem uskoczyć w bok, nie spostrzegłeś, możeś szedł zamyślony o mroźnych zimach nad Wołgą, czy gdzieś tam na wschodzie twoim, który rzuciłeś ty i twoi, ten gruby, zarośnięty, z czerwonym nosem, zawsze nieco pijany i tamten, w zaciasnym fraku, elegancki — excelencja dyrektor, i ten dymisjonowany podoficer żandarmów, co to pełnił służbę ni to pudla, ni to dozorcy, a nosił tytuł szpiega, ten szpieg zresztą był jeszcze nie ostatni z was, i wszyscy, wszyscy, coście przechodzili z posad w szkole do intendentury, albo stamtąd usunięci, stawaliście się pedagogami. Pocóżeście uciekli ze swoich pustych stepów, bogatych równin wielkiej waszej ojczyzny, idźcie tam. Ale przecież wyście nigdy nie mieli pojęcia o tem, co to jest ojczyzna, wy, czynownicy.

Nie spostrzegłeś mię wtedy, a szkoda, miałbyś gratkę i połów, szedłem obładowany polskiemi książkami, tak, polskiemi książkami. Nie tylko w szkole mówić nie wolno było po polsku, nie wolno było czytać, nie wolno było drukować, w sklepach sprzedający musiał odpowiadać pod karą po rosyjsku na polskie pytanie, na zapytanie, ile kosztuje bułka, piekarka musiała odpowiadać: *adna kapiejka* — a ja szedłem obładowany polskiemi książkami. Widzisz, my niedorośli chłopcy, żaki szkolne, szpiegowani przez poprzebieranych żandarmów i wychowawców, zagrożeni wyrzuceniem ze szkoły, potrafiliśmy zakładać bibljoteki i czytelnie polskie, po odrobieniu lekcji obiedz pół miasta, roznieść książki, przyjąć zamówienia na inne, obsłużyć całą inte-

ligencję polską i młodzież, trafić do robotniczych suteryn także z polską książką, ba, więcej, z żywem słowem, spędzić noce na nieskończonej ilości zebrań, na których po stokroć przebudodowaliśmy świat, stworzyć organizacje nie tylko młodzieży, ale dalej i szerzej sięgające, urządzać zjazdy, wydawać odezwy płomienne, śmiać się z was, — jedyny to był prawdziwy śmiech nienawiści dla was i pogardy.

A wiesz, dlaczego mogliśmy zrobić to wszystko? Bo kiedy wyście przechodzili krużgankami starego uniwersytetu, to dla was one były ciemnym korytarzem, a do nas szły z nich wiecznie żywe cienie i mówiły, śpiewały, przecudnie z litewska ciągnąc, mówiły do nas świętą polską mową, a wyście jej słyszeć nie mogli. I długie godziny i lata szły takich rozmów tajemnych, nam tylko wiadomych, z których dowiedzieliśmy się prawdy, którędy się idzie do gwiazd.

I oto w cieniu poklasztornych ścian szkolnych, jak w całej ziemi polskiej, odbywała się naraz dwojaka praca. Zgraja pachołków płatnych, spędzonych z nieskończonego obszaru państwa, w którym dotąd nigdy nie schodziła noc, bo kiedy słońce wschodziło na wybrzeżach Sachalinu i Kamczatki, to już noc zapadała nad Prywislinjem, a kiedy tutaj doszły promienie dnia, wschód Sybiru już tonął w ciemnościach, z całych obszarów tego państwa wiecznej nocy zgromadzone pachoły, miały przed sobą zadanie baczyć, ażeby stare ściany bujnie porastały pleśnią, ażeby w spojeniach głazów krzewił się chwast, ażeby odwieczne budowle rozpadały się w gruz, ażeby można było wołać: patrzcie, oto są tylko nieporządne, chwastem porosłe skupiska, bezładne twory bezładnych dusz. Starali się tedy, jak umieli, rozkruszać więzie nieśmiertelne tej kulturalnej budowy, jaką wznosili przodkowie nasi przez wieki. Zabrać język, wykorzenić poczucie narodowe, pohańbić ojczyznę, obniżyć poziom wiedzy i kultury, sprofanować wzniosłość ideałów, posiać demoralizację, służalczość, sprzedajność...

A obok szła inna robota. Jakże drobni byliśmy my, dzieci, wobec olbrzymiej potęgi mocarstwa i jego uzbrojonych w przywileje wszelkie i władzę najemników. Drobni ciałem i siłami. Jak wiele nieskończenie wysiłków naszych iść musiało na marne, lub na zdobycie błahych zmiennych drobnostek. Jakiem wydarzeniem epokowem, pozostającem w pamięci na życie, opłaconem ofiarą także nieraz na życie, była jedna przeczytana ukradkiem książka, jedno tajemne zgromadzenie, niczem loży masońskiej, gdzieśmy wzajem opowiadali sobie dziecięce wrażenia i nadzieje. I budowaliśmy.

A dzień każdy co przyniósł zniszczenia, tyleż, jeśli nie więcej, powinien był przynieść budowy.

Zdaje się, że nadchodzi dzień rozrachunku.

Pytanie, czy szkoła rosyjska, czy systemy Apuchtinowskie potrafiły pokolenia całe Polaków spaczyć, do samodzielnego, kulturalnego i narodowego czynu niezdolnymi uczynić, od własnych wspomnień na śmierć i życie z Moskwą współzawodnictwa oderwać i chytrą karykaturą wszechsłowiańskiej jedności zwieść? Czy wiersze Puszkina, któregośmy się uczyli w szkole, a który rzucał pytanie retoryczne:

> Zali wierny Rosjanin, czy lach pustoduszny
> w nierównym między sobą ma zwyciężyć sporze,
> czy strumienie słowiańskie zbiegną się w to morze
> Rosji, czy ono wyschnie?

przekonał polską młodzież, że z narodu pustodusznego, skazanego na utonięcie w rosyjskiem morzu, pochodzi? Czy też przeciwnie, trwałą wznieść potrafiliśmy w dumach naszych przyszłości narodowej podwalinę i umocniliśmy tak trafnie przez największy genjusz rosyjski sformułowaną prawdę, że w stosunku Polski z Rosją może być tylko jedna alternatywa, albo my, albo oni.

Co było mocniejsze: ślepa siła niszczącego najmity, czy święty zapał polskiej dumy? — zapewne pokaże dzień bliski. *Adam Powała.*

Zeszyt obecny poświęciła Redakcja Szkole Polskiej z jej ideologją, celami i historją. Nie zapomnieliśmy atoli o Wielkiej Rocznicy Kościuszkowskiej, przypadającej w tymże miesiącu, i aczkolwiek nie poświęciliśmy jej wspomnień specjalnych, jednakże umieściliśmy nieznany a piękny portret Kościuszki, — z myślą, że jak powstanie Kościuszkowskie miało na celu odrodzenie narodu, tak też i Szkoła Polska do tegoż odrodzenia prowadzi, szczerze też życzymy jej, by się rozwijała i żyła pod znakiem nieśmiertelnego Kościuszki.

Polskie instytucje społeczno-oświatowe.

Zwierciadłem, w którem najbardziej bezpośrednio odbija się dusza danego narodu, jest jego praca oświatowo-kulturalna.

Nie stracił naród polski prawa do bytu politycznego, gdy rozdarty na trzy części, potrafił w ciągu stuletniego okresu porozbiorowego tworzyć historję z wysiłków własnej, twórczej myśli, a nawet zdobył je sobie podwójnie, gdy wykazał siłę odporną przeciw zagładzie wynarodowienia.

Nie każde następujące po sobie pokolenie wydało bojowników jutra równej miary, zdarzały się długie okresy omdleń i upadku ducha narodowego, faktem jest jednak, że umysłowość polska zdobyła się na dzieła społeczno-oświatowe niepowszedniego dla rozwoju ogólnoludzkiej kultury znaczenia, że umiała tworzyć zupełnie samoistnie metody pracy oświatowej i że w działalności najlepszych swoich jednostek dążyła stale do szerokiej demokratyzacji pojęć i uczuć obywatelskich.

Ideał tych dążeń skrystalizował Stanisław Szczepanowski, żądając, aby „dusza *każdego obywatela* stać się mogła wizerunkiem Tej, która ma kiedyś zmartwychwstać“. Był on jednak tylko dalszym kontynuatorem tej samej idei, która poruszała umysły potężnych społecznych działaczów polskich, w końcu 18-go i początku 19-go wieku.

Kołłątaj w swoim dziele p. t. „Prawo polityczne dla narodu polskiego“, żąda śmiało, wbrew panującym wśród możnowładztwa poglądom, ustanowienia praw równych i sprawiedliwych dla wszystkich stanów: „naród Batawów — woła — był zawsze narodem wolnym, a w Polsce tylko wolnym jest szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tylko tyle można liczyć ludzi wolnych, ile jest szlachty. Cóż to za naród, w którym dorachować się tylko można 100,000 familji, mających prawdziwy interes w Konstytucji, reszta, to są niewolnicy, których ojczyzna nic obchodzić nie może, którym wszelki rząd jest zgoła obojętny“.

Stawiając sobie jako założenie niniejszego szkicu te słowa Kołłątaja, rozpatrywać będziemy w toku dziejów aż do dnia dzisiejszego tylko te instytucje społeczno-oświatowe, których zadaniem było przyspieszyć tę chwilę, gdy „cały naród będzie miał interes w konstytucji i gdy każdy członek społeczeństwa stanie na tem myślowem stanowisku, że ten czy ów rząd nie będzie mu „zgoła obojętny“!

Rezultatu tego pomimo wielu szlachetnych wysiłków nie zdołano osiągnąć, praca jednak działaczy oświatowych, wykreśliła drogi, pozostawiła wzory, nauczyła w jaki sposób zwyciężać przeszkody, tak natury zewnętrznej, jak i te wewnętrzne, najtrudniejsze, może do przezwyciężenia, które stworzyły u nas smutne pozostałości przedrozbiorowego rozkładu dusz i charakterów, a których nawet długotrwałe a ciężkie próby i doświadczenia nie zdołały doszczętnie wyplenić.

Nie można twierdzić aby idee demokratyczne, które wyznawali u nas Kołłątaj, Czacki, Ignacy Potocki i inni nie powstały na tle przewrotu dokonanego w pojęciach przez rewolucję francuską i jej teoretycznych twórców encyklopedystów, na zasługę jednak genjuszu polskiego policzyć trzeba, że umiał je praktycznie do swojskiego tła przystosować, a nawet własną już tradycją dziejową i obyczajową ulepszyć i udoskonalić. Tak się stało w idealnie pomyślanej gminie kmiecej Pawła Brzostowskiego, gdzie francuzki „citoyen“ przemienił się w piastowskiego chłopa i wcielił we wskrzeszoną przedwiekową rodzimą formę. Objąwszy w 1767 roku wieś Merecz, którą później nazwał od imienia swego Pawłowem, chce podźwignąć zaniedbany stan wsi z pomocą jednak samych włościan, których pragnie do przeprowadzenia tej reformy społecznej przygotować. W założonym przez niego domu ludowym odbywają się pogadanki i odczyty i w miarę stopniowego rozbudzenia się wśród ludu poczucia obywatelskiego, Brzostowski obdarza go wolnością i powołuje do samodzielnego już zarządu gminą. Ustawa gminna, swoisty wzór lokalnego samorządu, ułożona jest przez 4-ch starców „co najmądrzejszych i z obyczajem miejscowym obeznanych“, przy współudziale Brzostowskiego. Jest on doradcą starszych, a nauczycielem dzieci; wiedząc, jak ubogą jest jeszcze polska literatura popularna, sam ją stwarza na użytek swego najbliższego otoczenia; pomiędzy książkami dydaktycznemi, układa także topografję majątku i województwa, zbiór pieśni i przysłów miejscowych, wyznacza premja za wydawnictwa historyczne. W Pawłowie obraduje sejm włościański z izbą wyższą i niższą, w którym omawiane są i uchwalane wszystkie ulepszenia wewnętrzne wsi, funkcjonuje też tam milicja do obrony wsi i kraju.

Ciekawy jest spis odczytów oświatowych, jakie odbywały się w sali domu ludowego w Pawłowie. Pomiędzy tymi, które nauczały „gospodarzy ziemiańskich“ różnych rzeczy dla ich pracy potrzebnych, znajdujemy i odczyt ks. Kalińskiego „o wolności“. Czyż potrzebujemy dodać, jak bardzo rozjaśnienie tego właśnie pojęcia było dla „pańszczyźnianych dusz“ chłopskich potrzebne. To też Wybicki po zwiedzeniu Pawłowa, daje takie jego mieszkańcom świadectwo „ci, w których niegdyś prócz duszy i postawy nie było nic prawie ludzkiego, stali się zdolnymi do uczuć najwznioślejszych“ i kończy swoją relację następującym wierszem: „Brzostowski, gdyby za tym przykładem, szło sarmackie plemię, dopierożby szczęśliwą utworzyło ziemię“.

Początek wieku 19-go przynosi nam znów drugą taką obywatelską instytucję, mającą na celu podniesienie ekonomiczne, intelektualne i moralne włościanina polskiego i uczynienie zeń w całem, szerokiem tego słowa znaczeniu, obywatela kraju. Mówimy o fundacji Sztabińskiej Karola Brzostowskiego. Tak jak niegdyś jego imiennik, obejmuje on w 1820 r. zaniedbane, obciążone długami dobra o ludności długoletnią niewolą zdziczałej, zbuntowanej. Czasy były odmienne, szło od ministra Lubeckiego hasło uprzemysłowienia kraju, nie wystarcza więc już prostolinijna „gmina kmieca“, trzeba stworzyć ośrodek pracy wytwórczej. Czyni to Brzostowski nie w ten sposób jednak, który inicjatora za pomocą bezmyślnej siły roboczej wzbogaca, ale stara się, aby każde kółko maszyny przemysłowej, które stwarza w Sztabinie było swego współudziału świadome, stanowiło rzeczywistą

wartość twórczą. Samodzielność u pracowników wyrabia za pomocą odpowiedniej organizacji robót i współdzielczego wynagrodzenia, kas pożyczkowych, ułatwień w nabywaniu gruntów, zakłada przy tem szkoły, które krzewią umiejętność techniczną i wyrabiają poczucie odpowiedzialności moralnej. Nie daje nauki bezpłatnej, gospodarze, oczynszowani przez niego, muszą sami opłacać nauczycieli swoich dzieci i poczuwać się do tego obowiązku. Umierając, przekazuje testamentem włościanom nietylko grunty, jakie użytkowali, ale cały obszar ziemi rolnej: lasy, fabryki i kapitały; do fundacji sztabińskiej weszło 26 wsi z 7200 morgami. Testator sądził, że odpowiednio wyrobieni ludzie, (w Sztabinie była także i szkoła dla urzędników administracyjnych) w dalszym ciągu rozpoczęte przez niego dzieło samodzielnie prowadzić potrafią. Losy, które cały naród polski samodzielności pozbawiły i dalszym rozwojem instytucji Sztabińskich pokierowały podobnie, gdyż je doszczętnie zmarnowały.

Takie same niemal są dzieje fundacji Hrubieszowskiej Staszica, utworzonej w 1822 r., przez tego znakomitego myśliciela i reformatora społecznego. Ośm wsi, o 12000 morgach obszaru, podzielił on pomiędzy włościan, zakładając Towarzystwo Rolnicze, którego statuty ułożone są w ten sposób, że tworzą szkołę samopomocy i współdziałania, „jeden za wszystkich, wszyscy dla jednego“ mają się przyczyniać do ogólnej zamożności i pomyślności. Po za 5-cioma szkołami elementarnemi i jedną wyższą w Hrubieszowie, które zostały założone, gminy obowiązane były kształcić zdolniejszych uczniów w szkołach wojewódzkich i w uniwersytecie, z warunkiem, aby ci wracali do wsi rodzinnych, jako przywódcy i reformatorzy. Cała organizacja, w której mieściły się różnorodne instytucje: jak szpitale, domy dla starców i kalek, szkoły, a wszystkie oparte na samorządnem administrowaniu, miała stać się zawiązkiem ogólnej reformy społecznej i dalszą szkołą obywatelskiego wyrobienia. Był to wzór demokratycznej Rzeczpospolitej, stworzonej na szerokich podstawach postępu i tolerancji, wyprzedzający o wiele pokrewne usiłowania w Zachodniej Europie.

I nasze górne a chmurne lata 1830 — 31 roku, przekazały następnym pokoleniom oryginalną koncepcję „Towarzystwa rolniczo-handlowego“, stworzoną przez znanego szermierza sprawy uwłaszczenia włościan, a równocześnie znakomitego organizatora ekonomicznego: Olrycha Szanieckiego. „Przedmiotem Towarzystwa miał być przemysł rolniczy i handlowy we wszystkich gałęziach, dla pożytku kraju. Miało ono zakładać fabryki i rękodzielnie, stosunek z rolnictwem mające, a stan włościan do takiego dobrobytu doprowadzić, taką wśród nich oświatę rozkrzewić, aby mogli stać się z czasem cząstkowymi współwłaścicielami wielkich dóbr, które na akcje nabywać mieli. Czyste dochody takich ziemskich Tow. akcyjnych, miały być obracane na ulepszenie gospodarowania, na zakładanie szpitali, szkół, śpichlerzy gminnych, kas oszczędności i t. p.“ Fatalizmem naszych dziejów jest to, że wspaniałe nieraz projekty i pomysły albo się marnowały przez niezrozumienie ich i nieodczucie przez szerszy ogół, lub też były niszczone wandalizmem wrogiego rosyjskiego rządu. Pomimo to powstawały one w każdem niemal pokoleniu, a w więcej sprzyjających warunkach potrafiły się nawet utrwalić i na dłuższą metę urzeczywistnić.

Takie np. Tow. Szkoły ludowej w Galicji, to już nietylko marzenie genjalnej jednostki, ale świadome dążenie szerokich sfer społecznych do krzewienia oświaty. Może nie wszystkim jest wiadomo, że zaczyn tej szlachetnej myśli rzucony został przez grono młodych dziewcząt entuzjastek, które zawiązały pomiędzy sobą stowarzyszenie im. Klaudji Potockiej, mające na celu szerzenie oświaty wśród ludu. Wypełniały one swoje zadania bardzo prosto, przez usiłowanie przyjaznego współżycia z warstwami, które oświecać pragnęły; obejmowały w tym celu szkółki wiejskie, zapisywały sie do bractw przy kościołach i osiągnęły wielokrotnie niesłychanie doniosłe rezultaty. Na tej samej niemal podstawie tworzą się od lat kilkudziesięciu koła T. S. L., które objęły dziś wszystkie sfery do współpracy i współdziałania. Olbrzymia ta już dziś instytucja oświatowa, zakładająca szkółki początkowe, szkoły średnie i gospodarcze, czytelnie i bibljoteki, domy ludowe i bursy dla młodzieży szkolnej, stanęła dla tego tak wysoko i tak wielki wpływ osiągnęła, że ustrzegła się zależności od jakiejkolwiek partji politycznej, nie wywieszała szumnych haseł, nie tworzyła szerokich programów, ale służyła wszystkim zarówno z miłością i dobrą wiarą i w tem tkwi tajemnica jej oddziaływania i jej znakomitego rozwoju. Mając przed sobą wytknięty jeden cel: podnoszenie poziomu życia narodowego przez szerzenie oświaty, w szeregi swoje powołuje tych wszystkich, którzy szeroko pojmują zadania kulturalne, którzy rozumieją pracę dla dobra ogólnego, jako służbę publiczną, jako obowiązek obywatelski i narodowy. W Tow. Szk. Lud. w Galicji pracują ludzie najrozmaitszych przekonań i różnych odcieni myśli politycznej, a nie dochodzi w niem nigdy do jaskrawych przeciwieństw ani do walk partyjnych. Pogłębiło się tam już bowiem zrozumienie tej idei zasadniczej, jaka tkwi w pojęciu samej pracy oświatowej, w świadomości, że trzeba umieć oddzielić ideę od jednostek, które tej idei służą z dobrą wiarą i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. T. S. L. założyło 400 szkółek początkowych, 101 kursów dla analfabetów, 891 czytelni i 1161 wypożyczalni, 49 bibljotek wiejskich, a 41 ruchomych, w ciągu zaś każdego roku organizuje około 1000 odczytów z pokazami świetlnemi i około 5000 pogadanek, założyło też 21 burs dla młodzieży i sześćdziesiąt kilka domów ludowych na wsi i po miastach.

Jeszcze jednym krokiem naprzód jest działalność Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza w Krakowie, tu już nietylko mówi się robotnikom o prawach „konstytucji", ale daje im się impuls do ich samodzielnego wykorzystania. W kołach Uniwersytetu ludowego robotnicy sami organizują odczyty, sami sobie wybierają potrzebne im tematy, sami prowadzą propagandę oświatową. Przy U. L. powstała też bardzo doniosła dla przyszłych dziejów kultury polskiej, instytucja, a mianowicie: Polskie Archiwum oświatowe, które gromadzi wszystkie odnośne dokumenty.

Co w ciągu tego okresu, w którym rozwijała się działalność społeczna w Galicji, działo się w Królestwie? Gasł stopniowo entuzjazm oświatowy lat 60-tych, usiłowania kryły się w podziemiach, gnębione coraz to nowemi represjami, ale i w tem katakumbowem życiu zdołał rozbłysnąć kaganek oświaty w zawiązanem w Warszawie Tow. tajemnego nauczania. Uczestniczkami jego były przeważnie nauczycielki, które od twardej, zarobkowej pracy odkradały godziny i siły, aby je biednym, pozba-

7-mio klasowy zakład naukowy żeński M. TOŁWIŃSKIEJ



Sala aktowa.



Gmach.



Szkoła koedukacyjna dla dzieci robotników T-wa Akc. „Zawiercie". Zabawa.

Gmach szkoły koedukacyjnej dla dzieci robotników Tow. Akc. „Zawiercie".



Gimnastyka.



Koszykarstwo.

wionym światła polskim dzieciom poświęcić. Trwało ono w swej pełnej niebezpieczeństw pracy, lat 12-cie, oparte na dorywczych składkach. W pierwszym roku uczyło się w ten sposób po prywatnych mieszkaniach 250 dzieci, później liczba do 2,000 dochodziła; Polska Macierz szkolna przejęła od Tow. tajemnego nauczania 88 szkółek.

Czas nam już jednak powiedzieć o tym świetnym wybuchu utajonych a nagromadzonych sił narodowych, jakim była „Macierz", która w ciągu swego półtorarocznego trwania (1906—7) ogarnęła całokształt elementarnego nauczania, stworzyła przeszło 900 ognisk oświatowych i kół o 150,000 członków. Ułożono programy dla szkół ludowych, dla prywatnego, rodzimego nauczania po wsiach, obsadzono posady nauczycielskie w zorganizowanych 317 szkółkach początkowych, układano katalogi rozumowane bibljotek, zajmowano się hygjeną szkolną, zorganizowano uniwersytety ludowe, zakładano czytelnie i bibljoteki (505), wydawano podręczniki dla samouków

wiejskich i miejskich, utworzono zastęp prelegentów wędrownych. Na cele „Macierzy” wpłynęło od społeczeństwa półtora miljona rubli. 63000 osób pobierało naukę w jej instytucjach. Po zamknięciu Macierzy zaczęto kolejno kasować także i powstałe pod jej egidą lub nawet oddzielnie instytucje: jak Uniwersytet dla wszystkich, Kursy dla analfabetów, wreszcie nawet Tow. Wpisów szkolnych.

Okres, jaki nastąpił po roku 1907, można nazwać okresem „przystosowania” się oświatowego do narzuconych brutalnie warunków. Nie ustała całkowicie działalność w tym kierunku, tylko zmieniła formę. Szkoły elementarne musiały zastąpić ochronki, wszelkie jawne instytucje oświatowe, musiały się zamienić w kursy praktyczne i zawodowe.

I znów muszę zaznaczyć tryumf nie zamierającego genjuszu polskiego, jaki się objawił w stworzeniu instytucji: jednorocznych szkół gospodarczych dla młodzieży włościańskiej. Typ został pozornie wzięty z wzoru grundtwigowskich duńskich uniwersytetów ludowych, stopił w sobie jednak najlepszą polską tradycję oświatową z nowoczesnem jej pogłębieniem i rozszerzeniem. W doskonałem przystosowaniu teorji naukowej do zajęć praktycznych, w rozwinięciu w młodocianych, pierwotnych duszach, pojęć społecznych i obywatelskich, osiągano zdumiewające rezultaty. Po kilkaset młodzieży płci obojej wychodziło corocznie z tych szkół, doskonale już rozumiejącej wartość „konstytucji”.

Wobec panującego ogólnie analfabetyzmu, w skutek braków „oficjalnego” szkolnictwa początkowego trudno nawet mówić o wzorowych, na naszym gruncie, szkołach elementarnych, ale jednak one były, a stworzone zostały wysiłkami prywatnemi i godnie utrzymały ciągłość myśli pedagogicznej polskiej. Weźmy np. taką fabryczną szkołę prowincjonalną w Zawierciu. Przystosowała ona dla 2500 dzieci robotniczych, które się w jej murach kształciły, wszystkie najnowsze zdobycze wiedzy, urządziła gabinety fizyczne, chemiczne i psychologji doświadczalnej, dzieliła dzieci na grupy i względnie do uzdolnień indywidualizowała, wprowadziła wreszcie w najszerszem i najgłębszem znaczeniu tego słowa pierwiastek rodzimy, nietylko w nauczaniu, ale w sztuce plastycznej i w pieśni. Tego samego typu są szkoły im. Szlenkierów i Zarządu tramwajów w Warszawie; ta ostatnia potrafiła doskonale ująć całokształt nauczania ogólnego i zawodowego w kilkoletnim kursie.

Są to dopiero oderwane ogniwa tego wielkiego łańcucha, który musi ogarnąć cały kraj, sporadyczne zaledwie próby wydobycia tych niezmierzonych skarbów, które w łonie narodu spoczywają, i wykorzystania niezużytych jeszcze sił, które powinny go odrodzić i stworzyć mu lepszą przyszłość. *I. W. Kosmowska.*



Kąpiele przy szkole koedukacyjnej dla dzieci robotników Tow. Akc. „Zawiercie”.

NAJPILNIEJSZE POTRZEBY SZKOLNICTWA

Dobiega do końca jedenasty rok egzystencji szkoły polskiej. Ten ostatni rok, pierwszy nowego dziesięciolecia jest zarazem pierwszym rokiem nowego okresu w szkolnictwie polskim, od roku bowiem dopiero wyzwoliło się ono od macoszej kontroli i ujemnego wpływu, jaki do ostatnich czasów wywierały władze szkolne rosyjskie na wychowanie dzieci polskich.

Jeżeli chodzi o podział na okresy i epoki historji szkół polskich — nawet ostatnich czasów — to równie dobrze można za chwilę przełomową uważać rok 1905 jak i 1915: między szkołami, prowadzonemi przez Polaków przed rokiem 1905, a szkołą z językiem wykładowym polskim nie większa była różnica od tej, którą w szkolnictwie naszym wywołała ewakuacja władz rosyjskich.

Etapem w dziejach szkolnictwa polskiego było zarówno wprowadzenie języka polskiego, jak i objęcie opieki pedagogiczno-naukowej, zarządu i kontroli przez własny Wydział Oświecenia w sierpniu r. 1915. Przejściowe, nienormalne dni, w których zaszedł ten epokowy fakt, nie były warunkiem, sprzyjającym natychmiastowemu działaniu dokonanej zmiany, nie pozwalały na dobitne uzewnętrznienie się skutków tej doniosłej zdobyczy szkolnictwa naszego.

Może jednak już niezadługo ta nowa i pełna organizacja szkolna stanie się na tyle krzepką, że będzie mogła już nietylko przygotowywać się do racjonalnej i systematycznej działalności, ale też przystąpi do konsekwentnego stosowania przemyślanych projektów; może niedługo już nastąpią czasy, kiedy już nie z drobną reformą istniejącego stanu rzeczy w szkolnictwie naszym (na czym ograniczać się nam wolno dzisiaj), ale spotkamy się nareszcie z upragnioną budową nowej polskiej szkoły narodowej, zastosowaną do natury naszych dzieci, do ich charakteru i zdolności, mającą na widoku przygotowanie pokolenia zdolnego do życia i pracy w nowej państwowej organizacji polskiej.

Nieodgadnione oblicze przyszłości każe wstrzymać się jeszcze z projektami, odbiegającemi zbyt daleko od twardej ciągle rzeczywistości, z żądaniami, zbyt dziś trudnemi do wykonania, a z czasem koniecznemi, bo usprawiedliwiać je będzie z jednej strony troska o dalszy rozwój pokoleń, mających nosić zaszczytną a obowiązującą godność obywateli polskich, a z drugiej strony żądania te musi postawić tradycja dziejów dawnego szkolnictwa polskiego; nie czas jeszcze budować wszystko, co i jak budować będzie trzeba, zostawiając niewiele chyba z dzisiejszego stanu szkolnictwa prócz zdrowych fundamentów. Dzisiejsza nagląca reforma szkoły polskiej musi się jeszcze ograniczyć do przebudówek prowizorycznych i powierzchownego tynkowania.

Fudamenty szkoły polskiej — to język polski, program i duch wychowawczy narodowy; zakładaliśmy je w ciągu lat *przynajmniej jedenastu* (boć myśl o takim gmachu, kryjome plany i usiłowania sięgają o wiele dawniejszych lat), a założyć się je dało dopiero w roku bieżącym dzięki powstaniu naczelnej kierowniczej organizacji szkolnej, której dotąd odmawiała nam tylko rosyjska zachłanność i chciwość władzy. Oddzielne szkoły polskie, które w Królestwie mieliśmy już od dłuższego czasu, dopiero z tą chwilą, kiedy związane są wspólną organizacją, nią jednolicie kierowane, dopiero wtedy stają się *szkołą polską,* szkolnictwem narodowym.

„W październiku 1905 r. — pisałem w maju 1915 r. (Dziennik Polski № 127) — pozwolono w szkołach prywatnych wykładać wszystkie przedmioty po polsku z wyjątkiem języka rosyjskiego, historji i gieografji Rosji. *Nie było to rozstrzygnięcie sprawy szkolnej,* było to załatwienie jej mniej niż połowiczne, w każdym razie pozwalało nadal młodzieży naszej uczyć się w swym własnym języku, wychowywać się pod opieką ludzi, przeważnie oddanych sprawie i rozumiejących istotne cele pedagogji. Powstaje w Warszawie i na prowincji szereg szkół nowych, dawne prywatne pośpiesznie zrzucają z siebie maskę, którą się posiłkować musiały, a entuzjazm, towarzyszący wszystkim tym zjawiskom, już wskazuje, że ta reforma *dotknęła istotnej treści kwestji szkolnej.* Tak było rzeczywiście. Szkolnictwo średnie polskie nie spełnia jeszcze tych zadań wychowawczych, które już przed stu przeszło laty umiała sformułować Komisja Edukacji Narodowej, *ale ich spełnić nie będzie mogło, póki opieki nad*

nim nie roztoczy przynajmniej własny dyrektor Komisji Oświecenia".

Tak najoględniej wobec ówczesnych wybryków cenzury rosyjskiej mogłem postawić tę palącą dla szkolnictwa polskiego kwestję. Dziś, czasu zawikłań wojennych, da się już śmiało stwierdzić, że dopiero od chwili, gdy ten warunek *sine qua non* został zrealizowany, można też zacząć myśleć o reformach choćby drobnych, o ulepszeniach, które nawet w czasie wojny wprowadzić w szkolnictwie naszym można i należy.

Pierwszym krokiem na tej drodze musi być tworzenie szkół społecznych, a więc nie-prywatnych i nie-dochodowych, ale zakładanych przedewszystkim przez miasto dla miasta, czy przez stowarzyszenia i grupy społeczne. Szkolnictwo początkowe weszło już na tę drogę — automatycznie zresztą, szkoła średnia powinna być coprędzej na nią wprowadzona. Z tą chwilą dopiero szkoła prywatna będzie zmuszona do stałego postępu, będzie nieustannie czuwać, aby nie utknąć w rutynie i wytrzymać konkurencję ze szkołą społeczną. Powstanie szkoły społecznej nie podetnie bytu szkole prywatnej, ale ją podniesie i będzie dla niej nadal stałą dodatnią podnietą.

Oczywista rzecz szkoła społeczna musi być troskliwie organizowana, szkoła prywatna, powinna być także kierowana przez ludzi, obeznanych zarówno z ogólnemi zasadami wychowawczemi jak i z potrzebami naszemi własnemi, a gdzie chodzi o szkoły zawodowe, tam, gdzie brać trzeba pod uwagę dalszą naukę czy przyszłe zajęcie wychowańców—przez ludzi, zorjentowanych ponadto w danym kierunku lub w danej specjalności. Kierownik taki nie powinien być jednocześnie właścicielem szkoły. Jako właściciel szkoły mógłby nieraz ulec pokusie normowania swej działalności pedagogicznej ustępstwami wobec „racji stanu" — finansowego. Niepożądana więc jest również szkoła, będąca własnością spółki nauczycieli w niej wykładających, z tego samego względu, co i szkoła będąca własnością jej kierownika, a pierwsza o tyle szkodliwsza od drugiej, o ile kierownik zależniejszy jest w sprawach pedagogicznych od ogółu nauczycieli. Zło, które z tego źródła wypływać musi, a którego żaden zakaz nie zażegna, owszem gorzej je tylko zamącić może, — to zło usunąć da się dzisiaj jedynie wzmocnieniem organizacji szkolnej, pomocą materjalną dla szkół prywatnych i kontrolą społeczną nad niemi.

W tych pobieżnych uwagach muszę dotknąć innej jeszcze bolączki, którą złagodzić już dziś nie byłoby trudno. Szkoła dzisiejsza ma mniejszy wpływ na młodzież, niżby tego można się było spodziewać po dziesięciu latach jej działalności. I znowu dzisiejsza chwila jest najmniej odpowiednią do robienia pod tym względem bilansu; parę lat temu wypadłby on dla szkoły naszej nietylko pomyślniej ale i sprawiedliwiej. Za dużo dziś doznaje młodzież nasza sensacji, zbyt oddalone od pracy i normalnego kształtowania się poglądów i charakterów nurtują ją niepokoje, aby za ten rozdźwięk winić można było szkolnictwo nasze. Niemniej jednak pierwszym obowiązkiem szkoły jest wytężyć dziś zdwojoną energję, aby wespół z rodzicami pociągnąć młodzież na właściwe tory — tory wychowujące, które zapobiec mogą wykolejeniu jeśli nie całego pokolenia, to jego może najbujniejszych odrośli.

Opieka domowa, racjonalne *wychowanie* młodzieży przez rodziców i społeczeństwo a większy — o ile możności jednostajny — training intelektualny w szkole zapobiegnie bezwarunkowo błyskotliwemu posiłkowaniu się w młodocianym życiu powierzchownemi wiadomościami, pogłębi pogląd na świat u młodzieży, powstrzyma zatrważające krzewienie się niedouczonej przemądrzałości, dyletanckiego utylitaryzmu i zmaterjalizowania. Na dalsze pozaszkolne lata młodzieńca odsunąć poznanie realizmu życia, zwłaszcza tych wszystkich stron jego, które nie należą do najpiękniejszych, kierować nietylko uczuciem ucznia w kierunku ideałów ogólnoludzkich, ale zainteresować temi ideałami wyobraźnię jego intelektu — powinno być zadaniem przynajmniej drobnej części szkół naszych.

Pamiętajmy, że ci, których rozwój duchowy i umysłowy urobi się na wzorach humanistycznych, którzy „kategorjami humanistycznemi" nauczą się spotrzegać i myśleć — będą też przedewszystkim (nie mówiąc o wyjątkach obustronnych) pionjerami naszej kultury duchowej i czysto intelektualnej w następnych dziesiątkach lat, i o ile ta tresura będzie gruntowną, o tyle rozwój kultury będzie głęboki i istotny; — pamiętajmy wreszcie o tym, że epoka wyłącznego rozkwitu ekonomicznego z wyraźnym lekceważeniem strony abstrakcyjno-ideowej jest zawsze szarą kartą w dziejach społeczeństw, natomiast entuzjazm idei nigdy nie jest bezpłodnym i w życiu realnym narodów.

Mirosław Z. Przegonia Kryński.

Z LITERATURY

Słownik ilustrowany języka polskiego. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa. 1916 r.

Z pośród książek, które opuściły prasę podczas wojny obecnej, mało jest dzieł o wartości nieprzemijającej, o trwałej i niespożytej sile zagadnień, które poruszają, o mocy, która bije z każdej stronicy, z każdego słowa niemal.

To też z radością powitać należy trzy tomy „Słownika ilustrowanego języka polskiego“, które świeżo ukazały się, nakładem znanej firmy wydawniczej M. Arcta. Słownik ten — to naprawdę dzieło, którego brakowało literaturze naszej. Nie dlatego, że jest czemś epokowem w rozwoju słownikarstwa, że układ jego zastanawia formą i ujęciem przedmiotu; nie dlatego, że jest on inowacją na polu wydawniczem wogóle. Znany jest przecież powszechnie słownik Lindego, który acz przestarzały, pełni jeszcze dotychczas swą służbę kulturalną, ponadto przed kilkunastu laty zaczął wychodzić, zakrojony na miarę potężnego dzieła naukowego, „Słownik języka polskiego“, pod kierownictwem tak wytrawnych znawców filologji jak ś. p. Jan Karłowicz, prof. Adam Antoni Kryński i Wł. Niedźwiedzki. Słownik ten dobiegł już litery S. i niezadługo zapewne ukaże się w pełnej formie.

„Słownik“, wydany przez M. Arcta, jak pisze sam wydawca w prospekcie, bynajmniej nie zamierza współzawodniczyć z wielotomowym „Słownikiem języka polskiego“, który oczywiście, jako dzieło o wielkiej wartości naukowej, przewyższa go pod wieloma względami. Ma on być „słownikiem podręcznym“, a zarazem najdokładniejszem zobrazowaniem współczesnego języka polskiego w jego całokształcie żywej mowy inteligentnego ogółu polskiego“. To zadanie spełni „Słownik“ M. Arcta znakomicie. 70000 wyrazów i 4300 rysunków-drzeworytów będzie istotnym skarbem dla każdego inteligentnego Polaka — skarbem, z którego przy każdej sposobności, codziennie niemal, czerpać będzie pełną dłonią. Jako popularne, na wzór Larousse'a, a niezbędne w każdym domu wydawnictwo zajmie słownik niewątpliwie wybitne miejsce w naszej literaturze. *Andrzej Włast.*

„Pro arte et studio“. Pismo młodzieży akademickiej. Zeszyt I. Marzec 1916.

Młodzież akademicka przystąpiła do wydawania własnego organu. Fakt to bezwątpienia znamienny, tembardziej, że celem nowego pisma nie są jałowe, choć często namiętne dyskusje natury polityczno-społecznej, lecz szczytne zagadnienia prawdziwej Sztuki.

„Pragniemy ustrzedz się od skrajnego pozytywizmu, który zabija normalny rozwój indywidualności zarówno w życiu umysłowem, jak i społecznem“ — czytamy w artykule redakcyjnym „Pro arte et studio“.

— „Pragniemy walczyć o sztukę...“

Takim hasłom chce służyć garstka młodych, zgrupowanych dookoła nowego pisma. Jeśli zważymy, że okres wojenny, który stłumił u nas niemal całkowicie głos literatury piękna, bynajmniej nie sprzyja przedsięwzięciom wyłącznie ideowym, że społeczeństwo ceni dzisiaj przedewszystkiem depesze z placu boju, zapomniawszy prawie zupełnie o Sztuce, wolnej od wszelkiej krzykliwej aktualności — to musimy przyznać, że hasła młodzieży akademickiej są nietylko szczytne, lecz nieomal — bohaterskie.

To też z prawdziwem zadowoleniem powitać należy numer pierwszy „Pro arte et studio“, jakiekolwiek są jego braki i błędy.

Jeżeli do numeru tego przyłożyć miarę surowej krytyki literackiej, to niewątpliwie znajdzie się dość tematów do nagany. Ale nie bądźmy zbytnio wymagający... Pamiętajmy, że jest to pierwsza próba skoordynowania sił twórczych młodzieży pod znakiem prawdziwej Sztuki.

Treść numeru pierwszego wskazuje w każdym razie, że uczyniono wiele i że pierwsze lody zostały już przełamane; w przyszłości doczekamy się zapewne rzeczy lepszych i mniej przeciętnych.

Tymczasem wymienimy tutaj prace najwybitniejsze; są to, obok poprawnych poezji innych autorów, wiersze Juljana Ejsmonda: „Oda na cześć Almae Matris Warszawskiej“ i „Pochwała wsi polskiey“ Jana Kochanowskiego — oba utrzymane w szlachetnej formie języka staropolskiego; następnie przekłady Cz. Mossakowskiego z Rabindranatha Tagore i Hölderein'a; wreszcie dwa artykuły poważniejsze (jeszcze niedokończone): St. Łaga „Krytyka artystyczna Jutra“ oraz Signifera „O Nocy Listopadowej“. Pierwszy z nich, przy całej sztucznej nieco powadze, którą ujawnia autor w ujęciu tematu, braku jasności i mocno zamglonej frazeologji *quasi*-filozoficznej, świadczy w każdym razie o pewnych studjach i pracy autora nad wcale niełatwym przedmiotem; drugi — choć nie dodaje może nic nowego do wielu wyjaśnień i tłomaczeń „Nocy Listopadowej“ — jest próbą rozbioru krytycznego nader udatną i w przeciwieństwie do pracy p. Łagi, jasną, zwięzłą i logiczną.

Natomiast za absolutnie chybione należy uznać: banalną i nazbyt już płytką nowelkę p. t. „Qui pro quo“, oraz artykuły Emila Goldera „O teatrze Artystycznym“ i Tad. Cieślewskiego (syna) „O Stefanie Norblinie“. Te dwie ostatnie prace wykazują aż nadto dobrze do jakich rzeczy młode i niedoświadczone pióra brać się nie powinny. Ani pieśń łabędzia p. Goldera, ani przesadzone aforyzmy p. Cieślewskiego nie są poważną i rzeczową krytyką i przez nikogo też poważnie traktowane być nie mogą. *Andrzej Włast.*

WYPRAWY KUCHENNE z naczyń: **aluminjowych, emaljowanych grubych,** oraz **wyroby nożownicze i żelazne**

E. CHROSTOWSKI

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA Nr. 108. TELEFON Nr. 35-87.



Gmach szkoły Konopczyńskiego. Fot. Malarski i Tavrell.



Szkoła W. Wróblewskiego.



Szkoła im. Staszica, p-g planu arch. M. Kontkiewicza i S. Zaleskiego.



Szkoła W. Górskiego.



Szkoła miejska na Pradze. Fot. Malarski i Tavrell.



Szkoła miejska przy ul. Drewnianej. Fot. Malarski i Tavrell.



Gabinet chemiczny. Fot. Marjan Fuks.



Gmach szkolny. Fot. Marjan Fuks.



Gabinet fizyczny. Fot. Marjan Fuks.

SZKOŁA RONTALERA

Szkoła Rontalera mieści się w gmachu własnym, wybudowanym w r. 1912 specjalnie na ten cel, z uwzględnieniem potrzeb nowoczesnego wychowania, przy ulicy Nowopolnej № 2, w zdrowej dzielnicy miasta. Miejsce na szkołę wybrano nader udatnie: w pobliżu ulicy Marszałkowskiej, głównej arterji miasta, a jednocześnie w cichym ustroniu, gdzie ani ruch uliczny ani gorączkowe życie handlowe nie psują nastroju skupienia, niezbędnego podczas nauki. Gmach szkolny zalany jest słońcem, a rozłożone przed szkołą pole Mokotowskie dostarcza nieprzebranej ilości świeżego powietrza.

Szkoła Rontalera w roku bieżącym kończy 20-ty rok swego istnienia. Założona w r. 1896 jako pierwsza w Warszawie Szkoła średnia komercyjna przez Edwarda Aleksandra Rontalera, doświadczonego pedagoga, wychowańca Szkoły Głównej w Warszawie, zjednała sobie odrazu zaufanie szerokich kół rodziców w mieście i w całym kraju, nie wyłączając Litwy i Rusi. W r. 1903 została uzupełniona przez otworzenie wyższych klas agronomicznych, które były pierwszą i są dotąd jedyną w kraju naszym szkołą średnią rolniczą. Korzystając z koncesji na oddziały filologiczny i realny, szkoła staje się uczelnią, przygotowującą młodzież do wszystkich niemal rodzajów wyższego wykształcenia.

Od r. 1905 szkoła mogła zaprowadzić wykład w języku polskim, przez co już nietylko w sposobie wychowywania, ale i w dostarczaniu młodzieży wiedzy stała się szkołą polską.

Pierwsi wychowańcy szkoły opuścili jej mury w lecie r. 1902; z pośród 716-tu maturzystów szkoły (1902—1915) wielu zajmuje już dziś wybitne stanowiska w naszem społeczeństwie, a większość utrzymuje nadal ściślejszą wzajemną łączność, gromadząc się w „Towarzystwie byłych wychowańców Szkoły E. Rontalera".

Od r. 1901 istnieje przy szkole „Towarzystwo pomocy dla niezamożnych uczniów" (Koło szkolne № 11), które gorliwie i skutecznie okazuje młodzieży pomoc materjalną.

Staranny dobór sił nauczycielskich, wyrobionych pod względem pedagogicznym i doskonale przygotowanych naukowo (prawie wyłącznie z wykształceniem uniwersyteckim), bogate pomoce naukowe, wzorowy gabinet fizyczny i laboratorjum chemiczne są dodatniemi warunkami wychowania, które odbierają uczniowie szkoły.

Warto też podnieść, że w gmachu szkolnym znajduje się wielka sala popisowa, a jednocześnie rekreacyjno-gimnastyczna.

ADMINISTRACJA

ILUSTRACJI POLSKIEJ „Wieś i Dwór"

Marszałkowska 129

przyjmuje zamówienia

na wytworne wydanie książkowe rozpoczętego w zeszycie X-ym 1915 r. dzieła WIKTORA GOMULICKIEGO

PIĘKNO WARSZAWY

PIĘKNO WARSZAWY zawierać będzie około 200 stronic tekstu literackiego. Każda część dzieła otrzyma osobną, piękną kartę tytułową (patrz w zeszycie X-ym: Część I, „Ogólne piękno miasta"), stylowe obramowanie kolumny druku, inicjały i ozdoby, dostosowane do treści a wzorowane na motywach ornamentyki najcenniejszych zabytków naszej stolicy. W dziale ilustracyjnym pomieszczone zostaną jedno-, dwu- i wielobarwne reprodukcje obrazów, sztychów oraz rysunków, bądź specjalnie dla PIĘKNA WARSZAWY wykonanych, bądź znajdujących się w zbiorach prywatnych; artystyczne fotografje widoków, gmachów, ulic, ogrodów itd. dopełniać będą całości.

Całe dzieło wykonane zostanie siłami krajowemi

Cena PIĘKNA WARSZAWY, które odbite będzie w ograniczonej liczbie egzemplarzy, w handlu księgarskim wyniesie w oprawie w skórę, z wyciskami i złoceniami **Rb. 20.—**

Prenumeratorzy ILUSTRACJI POLSKIEJ „Wieś i Dwór" zamawiać mogą PIĘKNO WARSZAWY w oprawie w skórę, z wyciskami, w cenie **Rb. 10.—**

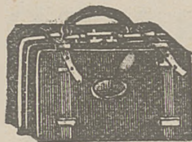
Przy zamówieniu wpłacać należy **połowę należności.**

NADESŁANE.

7-mio KLASOWY
ZAKŁAD NAUKOWY
z lasami przygotowawczemi
i pensjonatem
JANINY POPIELEWSKIEJ
(dawn. H. Kowalewskiej)
Wielka 30.

ZAKŁADY GRAFICZNE
A. Hurkiewicz i Sp.
Warszawa, Marjensztadt 16.
SPECJALNOŚĆ:
DRUK WIELOBARWNY





KUFRY TORBY WALIZY NESESERY G. Brzeziński i Syn
Warszawa, Św. Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Obuwie płócienne, spacerowe, tennisowe, gimnastyczne, trepy. Sztylpy.
TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.

FABRYKA RAM STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH
J. Adamczyk
Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI
STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO
Dostawcy Towarzystw Sportowych
W WARSZAWIE, Marszałkowska 149 róg Próżnej, tel. 134-84.

W 8-klas. Gimnazjum Towarzystwa Szkoły M. hr. Zamoyskiego
(Smolna 30)
egzaminy wstępne do klas niższych odbywać się będą w końcu maja i pierwszych dniach czerwca.

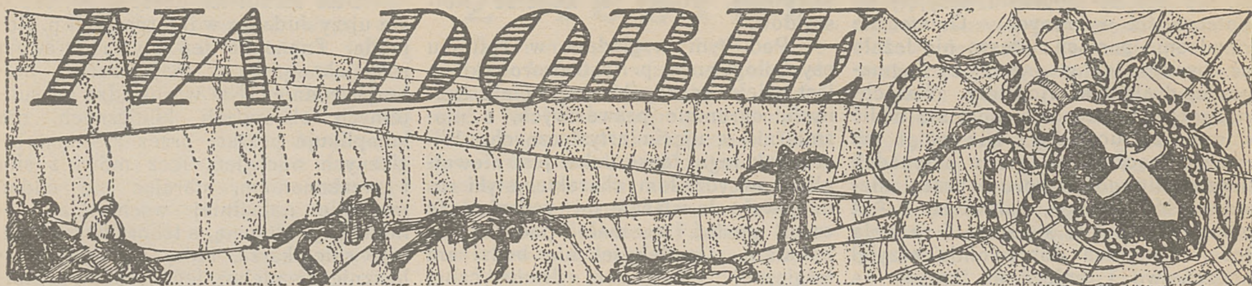
Kancelarja otwarta codziennie od 8 — 2 pp. prócz niedziel i świąt.

PROGRAMY MOŻNA OTRZYMAĆ NA MIEJSCU.

Dyrektor LUCJAN ZARZECKI.

Fotografja Teatrów Warszawskich
J. MALARSKI i K. TAVRELL
Warszawa, Nowy-Świat 57.

Poleca w wielkim wyborze albumy, grupy składane i zbiorowe, po cenach najniższych.



* *
*

O, niechaj pogan nie wyzwą poganie...
C. Norwid.

Widziałem głuchą pustkę na rozstaju dróg,
gdzie próchniejący krzyż, w odwiecznym pyle,
wali się... Na nim Ten, co łup mogile
wydarł, dziś kona, opuszczony Bóg.

Płóczą go deszcze, smaga nocna zawierucha,
czarna głąb niebios nad nim się rozwarła —
dokoła przestrzeń zimna, obumarła,
samotny Bóg na krzyżu wichru płaczów słucha...

Chryste!
na nieskończone szarych pól rozłogi
wciąż spływa smutków Twych błogosławieństwo,
z Twego krzyża, z korony cierniowej wciąż płynie
na pola, miedze, zapomniane drogi...

Wiem: smuci się dusza Twoja, bo męczeństwo
złu nie podoła, a **dzieło** w ruinie...

ZYGMUNT MYSŁAKOWSKI.

Z TEATRU

Judasz z Karjotu.

Dramat w 5-ciu aktach (6 obrazach) Karola Huberta Roztworowskiego.

Autor „Judasza z Karjotu“ do literatury naszej dramatycznej wszedł krokiem iście zwycięskim. Sztuka jego, wystawiona przed trzema laty w Krakowie i we Lwowie, wstępnym bojem zdobyła krytykę oraz publiczność. Pierwszy utwór nowego na tej niwie pisarza, w teatrach galicyjskich grano przez długi szereg wieczorów, kiedy zaś, w tymże roku właśnie Komitet Warszawskiej Kasy Literackiej miał wyznaczyć za najlepsze w okresie ostatnich lat pięciu dzieło sceniczne nagrodę imienia Lewentala, na odgłos sukcesów krakowskich, przyznał ją bez wahania p. Karolowi Hubertowi Rostworowskiemu za „Judasza“.

Czy słusznie? Niewątpliwie tak! Dzięki zmienionym warunkom i Warszawa wreszcie miała sposobność poznać nagrodzony, a niecenzuralny dotąd utwór młodego pisarza i przekonać się niezawodnie, że w osobie p. Rostworowskiego polskiej sztuce scenicznej przybywa siła bardzo poważna i bardzo w tej właśnie dziedzinie twórczości pożądana.

Dnia 18 Marca „Judasz z Karjotu“ ukazał się na scenie Teatru Rozmaitości, a ukazał się w świetnej interpretacji najlepszych artystów zrzeszenia, w bogatej oprawie dekoracyjnej, przeprowadzonej ze starannością, jaka się wybitnemu dziełu należała, przyczem wobec wyjątkowo licznie zebranej i dobranej publiczności, gdyż, nawiasem mówiąc, pierwsze przedstawienie tak zaszczytnie wyróżnionej sztuki odbyło się na rzecz sanatorjum w Rudce i cel filantropijny pomógł do zapełnienia widowni, czego dziś niestety nie może już dokazać zwykłe zainteresowanie się teatrem.

Istotnie najlepsze nawet przedstawienia taetralne, pozbawione jednak dość ostrej zaprawy sensacyjnej nie cieszą się już u nas poparciem szerszego ogółu, co w szczególnie dotkliwy sposób odbija się przedewszystkiem na premierach sztuk oryginalnych, gdyż oczywiście niewiadomo zawczasu, czy i w jakim stopniu posiadają one ową zaprawę. Dla tego też premiery zazwyczaj świecą pełnemi smutku pustkami. Słuszną więc znowu rzeczą było, że bodaj tą drogą zapewniono dobrej sztuce oryginalnej odpowiednie audytorjum.

Judasz tedy w chwili zwłaszcza obecnej na szerszą popularność liczyć nie mógł. Zdobył on uznanie jedynie wśród sfer najwybitniejszych, gdyż jest utworem istotnie bardzo wybrednych aspiracji artystycznych. Powstał on ze szerszego natchnienia w atmosferze wysokiej kultury literackiej, wszystkie zatem wartości, jakie dzieło z sobą wnosi są niezaprzeczenie wartościami wyższego rzędu. Niema tam nic z tego, czem się podbija gruby smak przeciętności, czem się zdobywa huczny poklask tłumu. Natomiast wiersz dźwięczny, piękny, umiejętnie ustylizowany, pełen barwy i plastyki język, subtelny rysunek figur, śmiałe podmalowanie tła — wszystko to sprawia prawdziwą radość estetyczną tym, którzy rzeczy te w utworze dostrzedz i należycie ocenić umieją.

Dla miłośników i znawców teatru przedstawienia „Judasza“ w Rozmaitościach niosły jeszcze szczególniejsze zainteresowanie i z tego względu, że główną rolę grało po kolei dwóch wybitnych artystów, dając dwa odmienne, a niezmiernie zajmujące *utwory* sztuki aktorskiej. W roli mianowicie Judasza występowali naprzemian pp. Adwentowicz i Roland wyposażając go w bardzo indywidualnie pojęte rysy.

Rola ta niełatwa i otwarcie mówiąc trochę niewdzięczna. Wynika to z natury tematu. Autor w ogólnym rysunku postaci nie trzymał się tradycji starych misterjów ludowych, które w najprostszym odruchu moralnym, z całą pasją i namiętnością bezpośredniego oburzenia malowały zdrajcę Judasza barwami najpotworniejszemi, owszem okazał dlań pewną pobłażliwość, czem zbliżył się raczej do tonu legendy przyjętej przez kościół. W legendzie tej Judasz do ostatka cieszy się zaufaniem Mistrza i towarzyszy, sprawuje nawet w zrzeszeniu, świadczącą o zaufaniu tem, funkcje skarbnika. Gdyby odznaczał się tak odrażającą powierzchownością, jaką go z nienawiścią obdarza wyobraźnia lu-

du, nie był by poprostu przyjęty do społeczności wybranych. Ostateczne zohydzenie postaci Judasza nie leżało też bynajmniej w interesie dogmatycznej dyalektyki Kościoła. Wszechwiedzący Chrystus nie mógł się mylić w wyborze uczniów. Nie mógł też ponieść męczeństwa przez przypadek nieszczęśliwego wyboru — przez niegodziwość jednego człowieka. Akt odkupienia musiał się spełnić za wolą Bożą. Chrystus dobrowolnie przyjął męczeństwo i śmierć na krzyżu za grzechy i nieprawości wszystkich ludzi.

Judasz w tej koncepcji występuje, jako bierne narzędzie konieczności Najwyższej i tem samem istotą swoją wkracza w dziedzinę mistyki religijnej, wymykającej się z pod wszelkiego sprawdzianu norm ludzkich. Staje się tu już, jakby pojęciem metafizycznem. Dlatego też przeniesienie go z tej postaci na grunt konkretnej, osobniczej charakterystyki psychologicznej musiało przedstawiać zarówno dla autora, jak dla aktorów szkopuł niesłychany.

Pozbawienie Judasza jaskrawych, grubych cech zbrodniczości, w jakie wyposażyła go, dajmy na to, naiwna, nawskroś w pojęciach materjalistyczna sztuka gotycka, odejmuje mu w znacznym stopniu swoistą malowniczość potwora. Pan Rostworowski, co przyznać trzeba, z całem uznaniem, jest psychologiem przenikliwym w sensie najbardziej współczesnym. Poddał on analizie duszę Judasza, uwzględniając jej właściwości osobnicze i etniczne, a rezultatem tej analizy jest niesłychanie w charakterystyce ciekawy rysunek syntetyczny.

Widzimy na nim już nie potwora, ale okaz doskonałego w swym rodzaju, zgoła typowego łapserdaka.

„On w Kafarnaum sklepik miał otwarty ledwie do wieczora. Ot, trochę ryb, kołaczy...“ Zabiegał Juda z właściwą swej rasie zawziętością, ażeby grosz do grosza ściągnąć. Nie dospał, nie dojadł, a tymczasem pożerała go zazdrość; że oto inni kroczą w powłóczystych szatach i na niego, w łachmanach, rzucają pogardliwe spojrzenia. Paliła go niecierpliwa żądza wywyższenia się, użycia, szarpała głucha nienawiść do bogaczów. Aż oto jawi się On i głosi przyjście Królestwa Bożego na ziemi.

W chciwej, zawistnej duszy Judasza wzbudziły się bezmiary pożądań. Na razie stał z boku, bo się bał odpowiedzialności. Ale mistrz czynił cuda. Czemże by to była możność czynienia cudów w ręku jego, Judy? Onby to przecież wyzyskał przedewszystkiem dla siebie. To go zdecydowało. Poszedł za Nim.

Co za wyborna charakterystyka człowieka małego, trapionego wielkiemi pożądliwościami. Oblicza, kalkuluje, wreszcie pociągnięty świetnymi widokami, waży się na imprezę niebezpieczną, przewyższającą jego siły i odwagę. Podpalony chciwością uczynił krok pierwszy, a potem już siłą rzeczy grzęźnie coraz głębiej, aż wreszcie zapada się w przepaść.

Tchórz, głupiec — pospolity żyd sklepikarz, rojący o karjerze Rotszyldów.

Pod tym względem w rysunku psychologicznym p. Rostwororowskiego jest wiele szczegółów ogromnie trafnych, ogromnie prawdziwych, a niezmiernie w ujęciu artystycznych. Wizerunek tego łapserdaka jest niewątpliwie arcydziełem charakterystyki rodzajowej, ale właśnie owa rodzajowość czyni postać tę mało podatną na bohatera. Upadek jej nie budzi ani tragicznej grozy, ani dramatycznej powagi, owszem posiada on raczej pierwiastki komedjowe.

Ale bo też właściwie nie Judasz jest istotnym bohaterem utworu Rostworowskiego, lecz On — On, niewidzialny, a wszechobecny, On, którego duch unosi się nad głowami rybaków galilejskich i kieruje ich czynami. Tak jest. Niewidzialna a wszechobecna postać Mistrza, wiąże epizody poematu w całość pełną wzniosłego natchnienia, a Judasz jest w niej tylko właśnie epizodem — epizodem charakterystycznym, rodzajowym, realistycznym i tem samem najbardziej teatralnym.

Uwidoczniły to zwłaszcza nader stanowczo dwa różne rodzaje interpretacji aktorskiej — dwa odmienne sposoby w plastycznem ujęciu postaci.

Na premierze wystąpił p. Adwentowicz, artysta posiadający z przyrodzenia zgoła niepospolite warunki ekspresji, a pozatem zazwyczaj, skłonność do niesłychanie, że tak powiem, drobiazgowego wykończenia swych kreacji w rysunku — do wyposażania ich w mnóstwo szczegółów i efektów charakterystyki. Szczegóły te opiera na niezwykle inteligentnej obserwacji, posiadają więc one zawsze wiele prawdziwego interesu. Jakoż i rola Judasza, zagrana dzięki warunkom przyrodzonym z właściwą siłą wyrazu, interesowała ponadto bogactwem swych szczegółów.

Przedewszystkiem p. Adwentowicz jako Judasz, w sposobie mówienia zachował pewien znamienny, właściwy żydom akcent, co zresztą nie podobało się wielu obecnym na premierze. Utrzymywali oni mianowicie, iż jest to najzupełniej zbyteczne, gdyż artysta gra żyda wśród żydów, nie zaś żyda w Polsce.

Niesłuszcie. Akcent, jakim mówił p. Adwentowicz nie ma nic wspólnego z żargonem i nie z żargonu się wywodzi, ale jest bezpośrednim wykładnikiem pewnego rytmu, jakim biegną myśli i uczucia ludzi wschodu, zwłaszcza ludzi o temperamencie jak u Judasza, tak doskonale, tak wyraziście, tak gwałtownie wschodnim. Akcent ten najistotniej odpowiada wewnętrznej treści słów, owo więc harmonijne związanie formy wyrazu zewnętrznego z treścią wewnętrzną przynosi zaszczyt pomysłowości artystycznej wykonawcy.

Na razie bardziej uzasadniony wydawał się zarzut, że artysta przez nadmiar szczegółów, jakkolwiek bardzo ciekawych, jakkolwiek bardzo efektownych zaciera wielkie, zasadnicze linje postaci „bohatera“ dramatu.

Otóż zarzut ten upaść musi, skoro się ujrzy Judasza w interpretacji p. Rolanda. Znakomity ten artysta grą swoją rolę jaknajprościej, najszczerzej, najbezpośredniej. Nie wprowadza on subtelnych obserwacji klinicznych, nie komplikuje postaci przez rysy patologicznych odchyleń, lecz mówi z siłą i przekonaniem, starając się oddać możliwie najpełniej wschodnią, namiętną, gwałtowną, a tchórzliwą naturę tego sklepikarza, który się rzucił niebacznie na niebezpieczne fale apostolstwa. Zarzut wspomniany upada, gdyż w grze tej tak prostej i szczerej, gdzie linje zasadniczej koncepcji występują wyraźnie, widać, że ex-sklepikarz nie jest bohaterem dramatu, lecz, jak to zaznaczyłem, w pięknym poemacie doskonałym epizodem dramatycznym i, jako taki, może być traktowany najzupełniej charakterystycznie.

Z tego też stanowiska sądzić należy wiele wplecionych do poematu epizodów rodzajowo-obyczajowych, jak przepyszna w swym wyrazie kłótnia saduceuszów z faryzeuszami i wogóle sceny w domu Annasza, które też osiągnęły znaczny tryumf teatralny, gdyż znalazło tu pole do stworzenia żywych figur kilku artystów, jak pp. Paliński, Knake-Zawadzki, Kawalski i Staszkowski.

Postaci apostołów i niewiast należą już do czystej poezji. Niewątpliwie Piotr, prostak galilejski, zapierający potrzykroć Mistrza wobec surowego rzymskiego urzędnika, i św. Piotr, opoka, na której powstanie kościół rzymski, to dwa różne oblicza jednej osobistości. Głęboką tę przemianę sprawiło Odkupienie i Zesłanie Ducha Świętego. Autor w charakterystyce swej tego nie uwzględniał. Apostołowie występują jakoby już z nimbem świętości u czoła. Wyprzedza również czas Rachel, piękna żona Judy, idealne wyobrażenie szeregu niewiast, które dla Chrystusa przyjmą męczeństwo w szatach godowych, z radosnym uśmiechem na ustach.

Harmonijne, a pozbawione sztucznych łamańców, połączenie poezji z teatrem, jest wymownym świadectwem niepospolitej wartości utworu. Trudności te pokonać mógł tylko szczery, mocny talent twórczy.

Dobrze pojęli swe zadania sceniczne i z namaszczeniem grali apostołów pp. Kotarbiński i Śliwicki. — Pełną uniesienia i wiary jako Rachel, była panna Janina Szyllinżanka.

T. Jaroszyński.

Teatr Polski — „Wojewodzic podlaski“, komedja kontuszowa w 4-ch aktach *Tadeusza Jaroszyńskiego.*

Do końca wieku XVII sięgnął Jaroszyński w swej komedji kontuszowej „Wojewodzic podlaski“, wystawionej ne scenie teatru Polskiego — do wieku najazdów, zajazdów, kontusza, karabeli i żywiołowej fantazji szlacheckiej. A jako temat do sztuki posłużyła mu dość znana anegdota historyczna o porwaniu żony starosty Kaniowskiego, przez wojewodzica Józefa Gozdzkiego, młodzieńca pełnego animuszu i szlachetności iście rycerskiej.

Autor dodał jeszcze do tej anegdoty przygody miłosne młodego wojewodzica w domu bogatej i ładnej mieszczki lwowskiej, prawej małżonki kupca Janasza, do której wojewodzic szczerym afektem zapałał i dla której zdobywa się na tak niebezpieczne przedsięwzięcie, jak porwanie żony starosty i pozyskanie sobie śmiertelnego wroga w człowieku okrutnym i gotowym na wszystko.

Piękna p. Janaszowa i wojewodzic — to dwie główne figury w sztuce — to dwa typy, obmyślane szczegółowo i odtworzone z wielką prawdą historyczną i psychologiczną. Ona, czuła i sentymentalna mieszczka, spędzająca przy boku starego i nudnego męża dni bez wrażeń i przygód, żądna tych przygód i tęskniąca za jakimś królewiczem z za morza; on — ten królewicz, o którym śni nietylko p. Janaszowa, ale i wiele innych serduszek niewieścich, krzepki, dorodny, kipiący zdrowiem i życiem, a przytem dziwnie czuły na szmer spódniczki, dla ładnej białogłowy gotowy poświęcić wszystko — nawet własne życie, a ceniący ją równie wysoko jak honor prawdziwego rycerza bez skazy.

Obok tych dwuch postaci, mocno zarysowanym typem jest p. Janasz, poczciwy, naiwny i śmieszny nieco w swej bezsilności, kupiec lwowski, posiadacz bogatego kramu z towarami i pięknej żonki, której bardziej niźli towarów przed złodziejami strzedz musi.

Pozostałe figury jak: starosta Kaniowski, jego żona, Kleofas — dworzanin wojewodzica i cały szereg innych, świetnych w charakterystyce przedstawicieli wszystkich stanów ówczesnej Polski — to jeno tło komedji, tło barwne, soczyste, rozigrane całą gamą barw i odcieni, a powołane do życia wprawną dłonią majstra scenicznego i znawcy teatru zgoła niepospolitego.

Zalety te przyznała Jaroszyńskiemu cała krytyka i cała naprawdę kulturalna i myśląca Warszawa, która pośpieszyła do teatru Polskiego nie po sensację, nie po jaskrawość i efekt tanio-patrjotyczny, lecz przedewszystkiem po wrażenie natury estetycznej.

Podkreślono nadto w „Wojewodzicu podlaskim“ niczem niezmąconą linję *stylu,* którą zachował Jaroszyński od pierwszego aż do ostatniego aktu, a pozatem piękny, archaizowany język i charakterystykę środowiska, pełną prawdy i życia, nie zaś wyidealizowaną, jak to się dzieje prawie zawsze w t. zw. komedjach kontuszowych.

Wszystkie te walory, któremi odznacza się „Wojewodzic podlaski“, podniosła jeszcze niepomiernie gra aktorska i wystawa, jak zwykle w teatrze Polskim, nadzwyczaj staranna.

W roli tytułowej wystąpił p. Jerzy Leszczyński, a nikogo bardziej do tej roli odpowiedniego nie mógł sobie autor wymarzyć; zalotną p. Janaszową grała z finezją i wdziękiem p. Dulębianka; p. Jarniński stworzył pyszny typ oszukiwanego męża; w innych rolach z powodzeniem występowali pp. Kozłowska, Winiarska, Sosnowski i Szobert. *A. W.*

Z MUZYKI

Sezon muzyczny, zbliżając się powoli ku końcowi, rozwinął niebywale ożywioną, nawet gorączkową działalność. W Filharmonji grali kolejno: Friedman, trzykrotnie Huberman i Backhaus — ten ostatni miał ogromne powodzenie na drugim swoim koncercie, na którym odtworzył Koncert fortepianowy b-dur Brahmsa, Fantazję Schumanna, oraz utwory Chopina i Liszta.

W okresie ostatnich kilku tygodni na szczególniejszą uwagę zasługiwały trzy koncerty, a mianowicie: drugi wieczór kameralny dawnych mistrzów, urządzony przez prof. Binentala, Koncert Kompozytorski prof. Henryka Melcera i recital jego w Filharmonji. Pisząc sprawozdanie z pierwszego koncertu dawnych mistrzów, dałem wyraz jakości zasługi, przypadającej w udziale organizatorowi, prof. Binentalowi, za jego trud, mający na celu zaznajamianie publiczności z arcydziełami muzyki ubiegłych stuleci.

Drugi koncert z tego cyklu, który odbył się w sali Towarzystwa Hygienicznego, poświęcony był muzyce włoskiej szesnastego i siedemnastego wieku i odznaczał się bardzo bogatym i nadzwyczaj stylowo ułożonym programem. Obydwie jego części rozpoczynał grą na organach p. Furmanik, który wykonał utwory Gabrielli'ego, Merulo, Fasolo i Frescobaldi'ego. Śpiew miał tego wieczoru idealną wprost przedstawicielkę w osobie p. Comte-Wilgockiej, która wyjątkowo dobrze usposobiona, wywołała burzę oklasków, ślicznie pod względem głosowym, a nieporównanie pod względem muzykalności i stylu, odśpiewanemi pieśniami i arjami Montererdi'ego, Caccini'ego Caldary, Benedetto, Marcello i innych. Prof. Binental odegrał dwie sonaty Corelli'ego. Resztę programu wypełniły: sonata Benedetto-Marcello, wykonana przez p. Horowitza, i sonata na dwoje skrzypiec, wiolonczelę i fortepian Caldary.

Fortepian, czy to jako partje w utworach kameralnych, czy też jako akompanjament, spoczywał w niezawodnych rękach p. Zofji Dawidsonówny, której gra była dyskretnem — ale pewnie namalowanem tłem.

Prof. Henryk Melcer zakończył swoją tegoroczną działalność kapelmistrzowską w operze naszej, swym własnym koncertem kompozytorskim. Program zapoznał nas ze wszystkiemi działami twórczości prof. Melcera, a rozpoczęła go scena z opery „Marja“. P. Neumarkowa, bardzo piękną i pewną techniką, odegrała koncert fortepianowy C-mol, który zajmuje bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc w literaturze fortepianowej. Pieśni do słów Ryszarda Dehmla, doskonałego miały wykonawcę w osobie p. Brzezińskiego, który wyraził swym świetnie brzmiącym głosem wszystkie szczegóły zawartego w nich piękna. Na zakończenie usłyszeliśmy sceny z „Protezilasa i Laodamji“ do słów Wyspiańskiego. Jest to utwór nawskroś modernistyczny i może trochę niezrozumiały, uderza jednak bogactwem pomysłów muzycznych i doskonałem dostosowaniem się do nastroju poety, właściwie spotęgowaniem tego nastroju przez muzykę. Partje Laodamji i Aojdasa powierzono posiadaczom dwóch bardzo pięknych głosów p. Rakowieckiej i p. Doboszowi, którzy zwycięsko wyszli z ogromnie trudnych zadań, postawionych im przez kompozytora; rolę służebnej śpiewała p. Staniszewska.

Recital swój rozpoczął prof. Melcer dwoma własnymi fugami i dowiódł, że zupełne opanowanie formy daje kompozytorowi możność swobodnego wypowiadania się nawet w wązkich ramach klasycyzmu i w niczem nie krępuje twórczości ani fantazji; pierwsza z fug odznaczała się pięknym tematem, druga bajecznie przeprowadzoną dynamiką, polegającą na stopniowym crescendowaniu, aż do brawurowego zakończenia. Dalszy ciąg programu zawierał szereg arcydzieł literatury fortepianowej przez Beethovena i Brahmsa, do Chopina i Liszta. Doskonałe usposobienie pozwoliło prof. Melcerowi czarować słuchaczy. Punktem kulminacyjnym było bezwątpienia Intermezzo es-mol Brahmsa, odtworzone po mistrzowsku pod względem wczucia się w kompozycję i wyrażenia chyba wszystkich najtajniejszych intencji kompozytora.

Odczyty o Wyspiańskim.

W życiu literackiem Warszawy zaznaczyły się w ubiegłym miesiącu ciekawe prelekcje o „dramatach narodowych Wyspiańskiego“. Zarząd „Świetlicy“ miał szczęśliwą myśl, zapraszając prelegenta w osobie p. Adama Grzymały Siedleckiego, cenionego krytyka i znawcy utworów Wyspiańskiego. Tym razem mógł on w żywem słowie rozwinąć swój głęboki sąd i podzielić się kultem idei poety. A czas już, aby Warszawa dała posłuch jego słowom, budzącym myśl i sumienie.

Dotychczas bowiem, nie zadawano sobie trudu odkrywania symbolu w tem, co wydawało się na pierwsze spojrzenie manierą, hieroglifem nowej szkoły. Utarło się nawet niepisane zdanie, że Wyspiański traci swe znaczenie poza tłem patryarchalnych murów Krakowa — że nie może rościć praw do miana poety narodowego.

Zwolna jednak, zwłaszcza po r. 1907, po śmierci poety, chłód ustępował, frazes przycichał i zaczęto przyglądać się uważniej dziełu jego, owianemu zadumą nad najbardziej wewnętrznymi problematami świadomości narodowej. Lecz, jak zwykle, dostrzeżono najpierw artystyczną maskę, zewnętrzne *decorum* dzieła. Sam poeta — myśliciel skrył się, żeby użyć Norwidowskiego powiedzenia, poza ogrodami własnej poezji. Cała twórcza praca nad krytyką będących w obiegu wartości narodowych, historycznych i moralnych — czeka wciąż na pogłębienie i oświetlenie należyte.

P. Siedlecki położył już dawniej duże zasługi w tym kierunku przez

napisanie swego studjum książkowego o Wyspiańskim, najlepszej bodaj rzeczy w tym rodzaju.

W niedawnych odczytach, zalecających się nietylko treścią, ale i sugestywną siłą słowa prelegenta, publiczność miała możność przeniknięcia już nie do przedsionka, ale do wnętrza tej gotyckiej świątyni, jaką jest całożyciowy trud Wyspiańskiego.

W objaśnieniach prelegent trzymał się metody historyczno-literackiej, zgodnie zresztą z dawniejszym swym poglądem; nieco większy tylko nacisk położył na związek, łączący poetę z rzeczywistemi i żywotnemi zagadnieniami życia praktycznego.

Widzieliśmy, na jakiem osobistem podłożu uczuć i myśli kształtowała się struktura dramatów narodowych i jak te przeżycia przetapiały się na epokowe walory poetyckie.

Wyspiański czuł i myślał w kategorjach narodowości — oto zasadniczy *leit-motyw,* nadający kierunek jego poglądowi na świat. W cyklu odczytów (o Warszawiance, Kaźmierzu W., Weselu, Bolesławie Śm., Skałce, Wyzwoleniu, Akropolisie i Legionie) prelegent wszędzie uwypuklił tę myśl przewodnią. Wyspiański dbał nietylko o formę, o technicznie doskonały wyraz przeżyć, ale bardziej jeszcze o treść — pragnął *zutylitaryzowania* ich w najszerszem znaczeniu, wprzęgnięcia w zaprzęg sił realnych, wiodących naród ku przyszłości.

Z tego zasadniczego stanowiska, poetyckiego utylitaryzmu, Wyspiański usiłował przekształcić lub odrzucić zastarzałe, rutyniczne formy świadomości narodowej oraz wytworzyć nowe, trwalsze.

Czy zdołał wypełnić całe to zadanie? Zapewne nie. Ewolucja życia jego nie była ukończona. Będąc w zenicie sił, podejmował walkę z sofizmatami polskiego życia społecznego, patryjotyzmu i sztuki. Były w tej walce zwycięstwa i upadki, etapy i odchylenia. Owocem zaś jej literackim są dramaty i rapsody narodowe.

Później, w wieku, gdy mielibyśmy właśnie prawo oczekiwać syntezy, przyszła choroba i podcięła korzenie twórczości, tkwiące w głębokich warstwach sił ustrojowych człowieka.

Ostatnie utwory owiewa już mistyczny oddech zaświata — czuć w nich spojrzenie z zaziemskich wyżyn, gdzie panuje uciszenie po walce a wszystkie sprzeczności życia sprzęgają się w harmonijny akord bytu.

„Bojowy anioł życia“ odbiegł i zostawił poza sobą chorego człowieka, co „skrzydeł loty przez żywot miał związane“. Całkowite dzieło pozostało niewykończone, jak posąg Buonarottiego, nawpół wynurzający się z bryły.

Zygmunt Mysłakowski.

KRONIKA.

Jubileusz prof. Witolda Wróblewskiego.

Poważny jubileusz obchodził świat pedagogiczny dnia 26 marca r. b.

Otą grono zaproszonych osób, pod przewodnictwem utworzonego *ad hoc* komitetu, oddawało hołd zasługom i 50-letniej pracy na polu naukowem, Witolda Wróblewskiego, dyrektora 7-klasowej szkoły im. Jana Pankiewicza.

Jubilat urodził się w Grodnie w r. 1839 i tam ukończył gimnazjum, poczem studja uniwersyteckie odbywał w Kijowie. Wypadki roku 63 nie pozwoliły mu oddać się zamierzonej początkowo pracy na polu przemysłowem. To też porzuca posadę w jednej z cukrowni ukraińskich i poświęca się odtąd wyłącznie nauczycielstwu. Pracę pedagogiczną rozpoczyna od lekcji prywatnych na Ukrainie, już jednak w r. 1865 zostaje mianowany nauczycielem nauk przyrodniczych w IV-em gimnazjum warszawskiem. Słynna „reforma“ hr. Tołstoja znosi nauki przyrodnicze jako czynnik wysoce demoralizujący, a w r. 1872 wykład geografji powszechnej powierza się wyłącznie Rosjanom. Rozporządzenia te odbiły się w sposób dotkliwy na życiu prof. Wróblewskiego: jako Polak spada z etatu i dopiero w r. 1885 odzyskuje łaski rządu, już jednak nie jako nauczyciel chemji, przyrody i geografji, którym to przedmiotom poświęcił się specjalnie, lecz jako nauczyciel języka polskiego. W tym czasie powstają w Warszawie szkoły prywatne — jedyne, postawione na odpowiednim poziomie, ogniska wiedzy i oświaty — i tym poświęca wiele czasu i pracy prof. Wróblewski. Przez cały czas istnienia szkoły handlowej Kronenberga był jej nauczycielem a szkoła, założona i przez szereg lat prowadzona przez Pankiewicza, jemu, w znacznym stopniu, zawdzięcza swój dzisiejszy poziom naukowy.

Nie ograniczają się zasługi jubilata na tem. Wykład geografji wprowadził on po raz pierwszy na nowe, szersze tory metod zachodnio-europejskich. Z jego inicjatywy wychodzi z druku tłomaczenie geografji Guttego. Pozatem mnóstwo artykułów, rozrzuconych sowicie na łamach „Przyrody“, „Wszechświata“ i „Pamiętnika fizjograficznego“ — świadczy o wiedzy i kulturze naukowej prof. Wróblewskiego.

Za ten owocny trud na polu pedagogicznem i oświatowem hołd, złożony jubilatowi, był zasłużoną zapłatą, a towarzyszyła mu wdzięczność licznych pokoleń, które korzystały ze światłej jego pracy i szczytnej gorliwości w obranym zawodzie nauczycielskim.

Wybory do Rady Miejskiej.

Jak wiadomo, Komitet Obywatelski m. st. Warszawy, który przez tak długi okres czasu godnie spełniał ciężkie i często niewdzięczne obowiązki zarządu miasta, zostanie wkrótce zamieniony na Radę Miejską.

W tym celu odbędą się niezadługo wybory członków Rady, a wyborów tych oczekują wszyscy mieszkańcy Warszawy ze zrozumiałem zainteresowaniem. Różne koła społeczne, partje, stowarzyszenia i związki zawodowe zajęte są rozstrzyganiem dość skomplikowanego pytania: jak i na jakich zasadach odbędą się wybory do przyszłej Rady Miejskiej?

Nad pytaniem tem pracuje także komisja, powołana przez Komitet Obywatelski do opracowania projektu ustawy wyborczej. Do komisji należą: Zdzisław ks. Lubomirski, jako przewodniczący, oraz członkowie: K. Bernatowicz, W. Babiński, St. Bukowiecki, St. Hłasko, L. Grendyszyński, prof. A. Kostanecki, L. Krzywicki, St. Libicki, A. Suligowski, A. Parczewski, dr. R. Radziwiłłowicz, A. Pułjanowski, A. Wejsblat, E. Zienkowski i p. Ziemięcki.

„Wielka Warszawa“.

Projektowane oddawna i oczekiwane z niecierpliwością przyłączenie przedmieść do miasta i utworzenie na wzór „Wielkiego Krakowa“ — „Wielkiej Warszawy“, wkrótce stanie się faktem dokonanym.

W tym celu zorganizowano odpowiednią delegację, która zajmie się opracowaniem całkowitego projektu przyłączenia przedmieść i następnie złoży w tej sprawie szczegółowy memorjał zarządowi miasta.

Oczywiście zbytecznem byłoby omawianie tysiąca dobrodziejstw, jakie przynosi ze sobą utworzenie „Wielkiej Warszawy“ dla gospodarki miejskiej, dla handlu i przemysłu, wreszcie dla wzrostu i rozwoju miasta wogóle.

Projekt, który w najbliższym już czasie zostanie ostatecznie w czyn wprowadzony, powita cała Warszawa wraz z przedmieściami z żywem zadowoleniem.

Nasze bursy.

Nie może być instytucji więcej polskiej, a zarazem więcej społecznej, jak internaty wychowawcze dla niezamożnej młodzieży szkolnej. Widzimy je w Polsce w 16-ym wieku a czasy najnowsze przyniosły nam ich rozkwit w Galicji, gdzie ten rodzaj działalności społecznej otoczony jest takiem staraniem i troską, że został nań przeznaczony zebrany przed kilku laty wielki dar narodowy. Zrozumiano bowiem, że w miarę przygarnięcia największej liczby młodzieży ze sfer fizycznnie pracujących i wychowawczo zaniedbanych, w miarę nietylko ułatwienia jej przystępu do szkoły średniej ale jeszcze i obywatelskiego jej do życia społecznego przygotowania, rośnie i wzmaga się ogólny kapitał zawodowy, mnożą się siły odporne a twórcze.

Wojna obecna, w pędzie swego niszczycielskiego pochodu, sieje zarazem ziarna niosące w sobie odnowę przyszłości, jednem z tych ziarn było odsłonięcie przed inteligencją miejską całej niedoli zmarnowanych i zaniedbanych istnień dziecięcych. Napływały one do stolicy ze spalonych chat i dworków małomiejskich, pozbawiane rodziny i opieki, stwierdzając zarazem stanem swojego umysłu i uobyczajnienia, jak mało dawały im te rodziny pierwiastków kulturalnych. I oto znaleźli się, wśród naszych sfer nauczycielskich, ludzie, którzy z pomocą istniejącego wówczas C. K. O. zdobyli się na wielkie dzieło „wychowania“ tych

dzieci. Byli to nauczyciele szkół średnich; więc umiejętnie, po za internatami, stworzyli kursy przygotowawcze, które umożliwiły chłopcom systematyczną naukę szkolną, większość umieszczono bezpłatnie, wszyscy zaś otoczeni zostali staranną opieką, zaopatrzeni w odzież, pościel, pomoce szkolne, i w całodzienne utrzymanie.

Znaleźli się potem ofiarodawcy, którzy na bursę dla dziewcząt oddali bezpłatnie piękny pałacyk w Alei Róż, obecnie więc w 5-ciu bursach wychowuje się około 400 młodzieży podług najlepszych wskazań pedagogicznych.

Ileż jednak serdecznej troski przysparza cała ta akcja głównemu jej pionierowi pr. Adamowiczowi! Czy da się wobec zubożenia kraju tyle potrzebną instytucję utrzymać, czy ofiarność społeczna, hojna zawsze na cele wychowawcze będzie mogła podążyć i w tym kierunku?

Po za zainteresowaniem tą ważną sprawą możnych, rozumiejących obowiązek obywatelski jednostek, należałoby jeszcze objąć szersze koła przez zainicjowanie Tow. bursy szkolnej, na wzór istniejącego od lat kilku w Galicji.

Tam Tow. z niewielkich stosunkowo składek członkowskich, utrzymuje 22 internaty wychowawcze dla niezamożnej, obojej płci, młodzieży szkolnej. Te, które dziś w Warszawie istnieją, są zaledwie kroplą w morzu ogólnych potrzeb. *K.*

Schronisko im. Kościuszki.

Towarzystwo opieki nad dziećmi urządziło w gmachu Warszawskiego Instytutu głuchoniemych i ociemniałych schronisko im. Kościuszki, w rodzaju bursy dla dzieci bezdomnych. Mieści się tam około 70, od 3 do 15 letnich, pensjonarzy i pensjonarek, chodzących do ochron i szkół miejskich lub średnich.

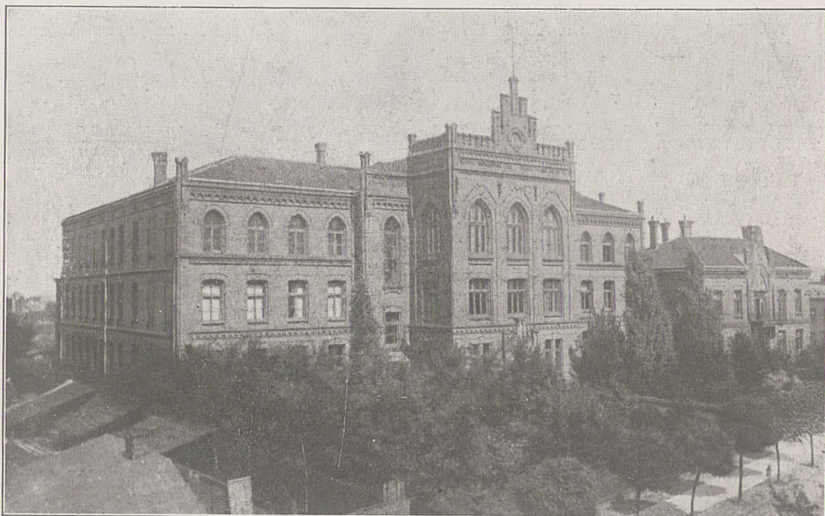
Codziennie od godz. 4 do 6 pp. dyżurna opiekunka przyjmuje i objaśnia gości, zwiedzających schronisko.

Pamięci Jana Kilińskiego.

Dnia 4 b. m. w domu № 5 przy ul. Szeroki Dunaj odbyło się odsłonięcie tablicy, poświęconej pamięci bohatera narodowego, Jana Kilińskiego. Uroczystość ta, w której brali udział: Edward hr. Krasiński, jako przedstawiciel Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, oraz Jan Kamieński, starszy Zgromadzenia szewców, poprzedzona została uroczystem nabożeństwem w kościele popijarskim. Tablica, która po wieczne czasy zostanie świadectwem hołdu społeczeństwa dla zasług bohatera, po raz pierwszy uczczonego w sposób legalny, nosi następujący napis:

Kamienicę tę posiadał i w niej mieszkał
JAN KILIŃSKI,
bohater narodowy, pułkownik wojsk polskich,
starszy Zgromadzenia szewców
1760 4/IV 1916. 1819





Włocławska 7-mio klasowa szkoła handlowa założona w 1900 r. przez grono przemysłowców, kupców i okolicznych ziemian z p. L. Bauerem na czele, już w 1902 r. pozyskała wspaniały gmach własny. Dzięki niestrudzonej energji dyrektora p Józefa Szczepańskiego, szkoła dzielnie spełnia postawione jej zadanie, zyskując sobie coraz większe uznanie.



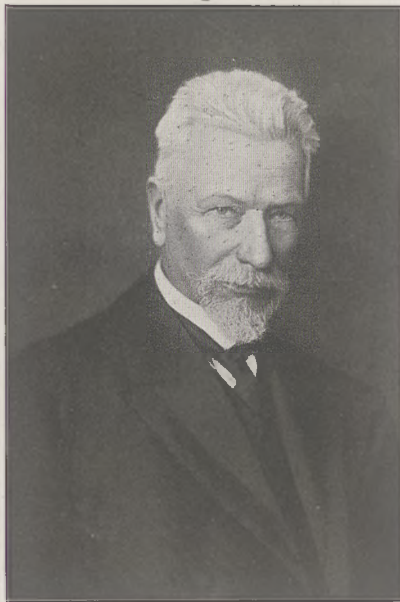
Szkoła gospodarcza w Kruszynku. Gimnastyka.



Teatr Polski—„Wojewodzic Podlaski", komedja T. Jaroszyńskiego. Fot. Malarski i Tavrell.

Z ruchu wystawowego.

Od pewnego czasu w mieście naszem zapanował wzmożony ruch wystaw i pokazów publicznych. Z pośród nich żywem echem odbiła się w społeczeństwie „Wystawa wzorów stroju polskiego" w kamienicy Baryczków. Stało się to dzięki wysuwanemu często przez działaczy społecznych hasłu unarodowienia stroju kobiecego t. j. względnemu powrotowi do żupanów, kontusików i konfederatek. Jakiekolwiek byłoby znaczenie praktyczne tego projektu (bynajmniej nie nowego), jakiekolwiek byłyby trudności, przy ewentualnem wprowadzeniu go w życie — wystawa u Baryczków stała się mimowolnym środkiem agitacyjnym w tym kierunku. To też liczne tłumy zwiedzających podążyły na stare Miasto w celu przyjrzenia się niezwykle ciekawym i nieznanym dotychczas eksponatom.



Prof. W. Wróblewski, jubilat.





Dla nas jednak „Wystawa wzorów stroju polskiego" ma przedewszystkiem znaczenie pokazu rzeczy pięknych, choć niestety cieszących się zbyt małą opieką i zbyt małem zainteresowaniem ogółu, a z punktu widzenia badacza etnograficznego czy estety, niezwykle interesujących.

Do równie ciekawych wystaw zaliczyć należy „Pokaz pamiątek Kościuszkowskich", urządzony w lokalu Uniwersytetu Ludowego przy ulicy Oboźnej. W kilku pokojach zgromadzono cały szereg dokumentów, na które trudno patrzeć okiem obojętnego widza. Zbyt bolesne i zbyt drogie budzą w nas wspomnienia. Kilkanaście por-

tretów, pokrytych patyną starości, kilka dziesiątków sztychów, dotyczących życia Kościuszki i jego stosunków rodzinnych, mnóstwo druków, pism i kartek ulotnych z epoki powstania, miniatury, przedmioty zbytku, wreszcie pamiątki z pól walki — oto eksponaty, które składają się na całość bardzo interesującą i godną widzenia. *w.*

Warsztaty Artystyczne Sekcji pomocy dla Inteligencji K. O. m. st. W.

Pragnąc zabezpieczyć byt garstce inteligencji, związanej z jakimkolwiek artyzmem, oraz wpłynąć na unarodowienie zabawkarstwa i zdobnictwa krajowego, Sekcja pomocy dla Inteligencji utworzyła w Październiku 1915 roku, Warsztaty Artystyczne.

W końcu zeszłego miesiąca, Warsztaty te urządziły dwudniowy, bezpłatny pokaz swych wyrobów, który chlubnie świadczył o dorobku i pożytku tej Istytucji.

Zwracały więc uwagę zwiedzających: piękne kilimy, hafty i koronki; wzory wycinanek, zabawki drewniane, laleczki półplastyczne, ubierane gazą i jedwabiami, śliczne ozdoby na choinkę, oraz cykl dużych lalek z drzewa, rzeźbionych przez artystów, a ubranych w precyzyjnie wykonane kostjumy.

Lalki te, których 2 wizerunki zamieszczamy w bieżącym zeszycie, wyobrażają znane postacie z bajek i literatury dziecięcej.

Szkoda tylko, że wyroby Warsztatów Artystycznych, ze względu na wygórowane ich ceny, nie są dostępne dla szerszego ogółu i życzyć należy tej Instytucji, aby rozwijając w dalszym ciągu swoją pożyteczną działalność, uprzystępniła je dla mniej zamożnych warstw społeczeństwa, przez co dopiero spełni całkowicie swoje zadanie.

Szkoły zawodowe.

P. Wiktoryn Jan Zieliński w № 77 „Kurjera Warszawskiego" z r. b., bardzo słusznie zwrócił uwagę, na brak u nas szkół zawodowych, któreby się zajęły przygotowaniem budowniczych podstaw, mogących zapewnić byt materjalny narodu.

„Jeśli zdołamy młodzieży naszej dać rzetelny zasób wiedzy fachowej, wpoimy jednocześnie w młody umysł i serce, poczucie obowiązku obywatelskiego i miłości kraju — pisze autor — wtedy budowa podwalin bytu narodowego pójdzie raźno, a i duch, wolny od trosk powszednich, a krzepki, górniej jeszcze będzie się wznosił, zmieniwszy chmurne swe oblicze na promienną zorzę, umilającą życie tym, którzy pożyteczną swą pracą przyczynili się właśnie do wolnego ducha tego rozwoju".

Przedstawiwszy smutny stan sprawy wykształcenia zawodowego w gałęziach: rolnictwa, leśnictwa, oraz przemysłu, związanego z rolnictwem, w porównaniu z innemi krajami, wreszcie brak szkoły cukrowniczej i dla geometrów, p. Z. tak kończy swój artykuł:

„Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że w kraju t. zw. wybitnie rolniczym, jak nasza Polska, sprawą najpilniejszą jest postawienie na odpowiedniem poziomie wiedzy rolniczej, osiągniemy to przez: 1) założenie sieci szkół rolniczych średnich, czy to środkami krajowemi, czy też drogą inicjatywy prywatnej. Sprawą tą zajmują się niewątpliwie nasze bardzo dotychczas żywotne organizacje rolnicze, a, o ile mi wiadomo, obecnie już grono ludzi, którym sprawa szkoły średniej rolniczej leży na sercu, krząta się koło zorganizowania uczelni tego typu. 2) Wprowadzenie nauki rolnictwa w „szkole powszechnej", a mianowicie w jej oddziałach wiejskich. Wykład rolnictwa można tu powierzyć miejscowemu instruktorowi rolnictwa. 3) Utworzenie szkoły zawodowej przemysłu rolniczego, z uwzględnieniem: mleczarstwa, gorzelnictwa, browarnictwa, krochmalnictwa, suszarnictwa, młynarstwa. 4) Założenie sieci szkół niższych leśniczych, ewentualnie jednej szkoły leśniczej. 5) Otwarcie szkoły dla geometrów, połączonej z kursami dla techników meljoracyjnych, bonitacyjnych, ubezpieczeniowych i budowlanych. 6) Popieranie szkół zawodowych istniejących, które dotychczasową swą działalnością dowiodły, że na poparcie to zasługują". *g.*

Rozszerzenie systemu szkół średnich.

W „Gazecie rozporządzeń, tyczących się szkolnictwa w Polsce" ze Stycznia r. b. Szef Administracji przy Jen.-Gubernatorze von Kries ogłasza:

„Każde rozszerzenie dopuszczonych tymczasowo do dalszego prowadzenia systemów szkół średnich wymaga mego pozwolenia.

Dla istniejących systemów szkół, które przechodzą zakres pozwoleń, udzielonych przez rząd rosyjski, należy, o ile niema już odpowiedniego tymczasowego pozwolenia od zarządu niemieckiego, bezzwłocznie wnieść jeszcze prośbę o udzielenie pozwolenia.

Przytem należy podać czas i cel rozszerzenia, jakoteż przedstawić jego dotychczasowe przeprowadzenie pod względem planu nauczania, i sił naukowych.

Kierownicy (kierowniczki) szkół, którzy wykraczają przeciwko temu rozporządzeniu, narażają się w danym razie na zamknięcie ich zakładu szkolnego lub na ukaranie".

Ferje w szkołach.

Cesarskie niemieckie prezydjum policji zgłosiło urzędownie, iż ferje Wielkanocne trwać będą od d. 12 do 27 kwietnia, a ferje letnie rozpoczną się 29 czerwca r. b. *g.*

Żargon językiem wykładowym.

Jak donosi „Wars. Tag.", oprócz chederów, w Warszawie istnieje z żargonowym językiem wykładowym 10 szkół, do których uczęszcza 1698 dzieci.

Szkoły te utrzymuje komitet żydowski „z udziałem Komitetu Obywatelskiego stoł. m. Warszawy", a ma ich powstać jeszcze więcej w różnych okolicach miasta.

„W ten sposób — kończy gazeta — sprawa żargonu z czasem sama się rozstrzygnie i w żydowskiej szkole ludowej językiem wykładowym będzie żargon". *g.*

Oświata w Będzinie.

Jak donoszą pisma, władze okupacyjne zalegalizowały ustawę Będzińskiego Towarzystwa pomocy edukacyjnej, którego zadaniem będzie praca nad podniesieniem poziomu umysłowego i kulturalnego społeczeństwa polskiego, przez zaopiekowanie się młodzieżą w wieku szkolnym — w zakresie nauczania początkowego, średniego i zawodowego.

Ustawa pozwala Towarzystwu: popierać inicjatywę w zakładaniu nowych uczelni; zakładać kursa początkowe, urządzać odczyty, pogadanki, wykłady, rozrywki kształcące i t. p., oraz udzielać pomocy moralnej i materjalnej młodzieży szkolnej płci obojga.

Dla ułatwienia prac w tym zakresie Towarzystwa ma prawo tworzyć poszczególne sekcje-wydziały, a korzystający z pomocy materjalnej Towarzystwa winni są zwrócić zapomogi otrzymane w ciągu 5 lat po ukończeniu studjów.

Na członków Towarzystwa może być przyjęta każda osoba pełnoletnia, polecona przez dwóch członków. *g.*

Szkolnictwo w Częstochowie.

Według rozporządzenia naczelnika powiatu częstochowskiego Bredta, zamieszczono w pismach miejscowych, że każda szkoła obowiązana jest posiadać bezwarunkowo:

1) Po jednym egzemplarzu książek następujących: elementarz, książka do czytania, drukowany zeszyt rachunkowy (zbiór zadań arytmetycznych), drukowany zeszyt z pieśniami, historja święta, katechizm i śpiewnik.

2) Tablicę łupkową z gąbką, linję i cyrkiel.

3) Globus.

4) Liczydło. *g.*

Nauka niemieckiego w Sosnowcu.

„Iskra" sosnowiecka donosi, iż wobec zmiany stosunków miejscowych i zaprowadzenia w biurach przedsiębiorstw i towarzystw języka niemieckiego, wszyscy urzędnicy, którzy nie władają nim dotychczas, rozpoczęli naukę tegoż, na lekcjach zbiorowych lub też pobierają korepetycje.

Gimnazjum filologiczne w Kaliszu.

Nauki w kaliskiem gimnazjum filologicznem męzkiem mają się rozpocząć z początkiem roku szkolnego 1916—1917, t. j. około połowy sierpnia.

Na początek otwartych będzie tylko pięć klas, a następnie przybywać będzie co rok po jednej klasie aż do pełnych klas 8-miu.

Magistrat kaliski, który już przyjmuje podania na piśmie, (z wymienieniem imienia i nazwiska, wieku, wyznania, oraz z wyszczególnieniem do jakiej klasy kandydat pragnie być przyjęty), czyni starania, aby egzaminy wstępne mogły się odbyć jeszcze przed wakacjami. *g.*

Zalegalizowanie „Macierzy".

Gen.-gubernator okupacji austryjackiej w Polsce, zalegalizował ustawę nowozałożonego Tow. oświatowego w Piotrkowie pod nazwą „Macierz polska".

„Macierz" będzie otwierać i utrzymywać szkoły w okupacji austryjackiej.

Polskie szkoły prywatne w Rosji.

Podług doniesień pism piotrogrodzkich, rosyjskie ministerjum oświaty wydało okólnik do kuratorów wszystkich okręgów naukowych, w którym zaznacza, że skutkiem zajęcia Królestwa Polskiego przez Niemcy i Austrję, wiele szkół prywatnych polskich ewakuowano do różnych miejscowości cesarstwa rosyjskiego. Większa część tych szkół wznowiła już, w poszczególnych gubерniach Rosji środkowej oraz wschodniej, swoją regularną działalność. Obok szkół tych mogły jednak powstać także zupełnie nowe szkoły polskie po za granicami Królestwa.

Zważywszy, iż zasadniczą właściwością szkół takich, jest język polski jako wykładowy i że szkoły te służą ludności polskiej w cesarstwie, hr. Ignatjew uznał za celowe skoncentrować wszystkie sprawy, dotyczące praw uczniów owych zakładów naukowych, w ręku kuratora warszawskiego okręgu naukowego.

Wyższe szkoły w Wilnie.

Urzędowy dziennik władz okupacyjnych w Wilnie „Wilnaer Zeitung" ogłosił co następuje:

„Przy meldowaniu szkół okazało się, że w Wilnie urządzono kursa o charakterze uniwersyteckim. Ponieważ, ze względu na stan wojenny, dążności oświatowe, wykraczające po za granice, wskazane przez p. naczelnego wodza na wschodzie, nie mogą być tolerowane, ogłasza się rozporządzenie następujące:

1) Szkoły i kursa z nazwą „uniwersytet" są zabronione.

2) Istniejące obecnie kursa naukowe i cykle wykładów po za szkołą są zabronione.

3) Na wykłady pojedyńcze może udzielać pozwoleń szef zarządu.

Wykłady rolniczo-przemysłowe oraz wszelkie inne o treści wyłącznie technicznej nie są uważane za naukowe w znaczeniu p. 2-go".

Polskie Tow. miłośników historji.

W Piotrogrodzie — jak donosi „Gazeta Polska" — odbyło się pierwsze roczne zebranie Polskiego Towarzystwa miłośników historji i literatury. Sprawozdanie stwierdziło, że w ciągu pierwszego roku istnienia, Towarzystwo wielce się przyczyniło do rozpowszechnienia w Piotrogrodzie informacji z dziedziny historji i literatury polskiej. *g.*

Wypłata odszkodowań dla wysiedleńców polskich.

Jak donoszą polskie pisma, wychodzące w Piotrogrodzie, przedstawiciele organizacji polskich zwrócili się do prezesa ministrów z prośbą o przyspieszenie decyzji, w sprawie wypłaty odszkodowań za zniszczone mienie w pobliżu frontu bojowego.

Stuermer zapytał Plewego, jako przewodniczącego w „radzie dla spraw wysiedleńców", jak postąpiła ta sprawa i wyjaśniło się, iż projekt, opracowany już w grudniu, nie został jeszcze załatwiony, jak również i projekt prawa o pomocy pożyczkowej na korzyść wysiedleńców.

Wobec powyższego Stuermer wyraził życzenie, aby załatwienie tych spraw o ile możności przyspieszono.

VARIA.

Nowi akademicy.

Po dłuższych namysłach, wywołanych okolicznościami czasu wojennego, zdecydowała się Akademja paryska do oznaczenia terminu urzędowego przyjęcia nowych „nieśmiertelnych", mianowanych już na tę godność przed wojną. Są nimi: Bergson, Alfred Capus, de la Gorce i gen. Lyanthey. Każdy nowowstępujący członek zostanie powitany tradycyjnie uroczystą, długą i w pompatycznym stylu utrzymaną przemową. Znakomitego filozofa Bergsona powita René Doumier; Alfreda Capusa, autora komedji, głośnych i na scenie warszawskiej, kolega jego, Maurice Donnay; De la Gorce zostanie przyjęty przez znanego poetę, Henryka Regnier. Jeden tylko gen. Lyanthey nie wiadomo czy przybędzie na uroczystość do Paryża, zajęty jest bowiem obecnie wyćwiczeniem czarnych żołnierzy w Marokku, którzy kolejno wysyłani są na front bojowy. Ciężka służba wojskowa gen. Lyanthey nie pozwala mu na razie skorzystać z urlopu i wziąć udział w dniu „nieśmiertelnych".

Mowa Kanclerza Rzeszy.

Dnia 5 b. m. Kanclerz Rzeszy v. Bethmann-Hollweg wygłosił w parlamencie dłuższą mowę, charakteryzującą dotychczasowe wyniki militarne wojny, oraz zadania Niemiec po wojnie. Zadania te, oparte oczywiście na przewidywaniu bezwzględnego zwycięstwa państw centralnych, są i dla nas dość ciekawe, ze względu na poruszenie t. zw. „sprawy polskiej" i próbę rozwiązania jej po wojnie przez Niemcy i Austrję. „Niemcy i Austro-Węgry muszą ją rozwiązać i rozwiążą ją, gdyż po takich wstrząśnieniach historja nie zna *status quo ante...*" — powiada Kanclerz, twierdząc, że Niemcy nigdy nie zgodzą się, ażeby „uwolnione" przez nich narody, czy są to Polacy, Bałci, Litwini, czy Łotysze, powróciły pod jarzmo reakcyjnej Rosji; a nadto, że „ziemie polskie nie będą już bramą napadu na *nieosłonięte* Niemcy".

To ostatnie zdanie zdaje się posiadać szczególną wagę i zapowiadać utworzenie t. zw. „państwa buforowego" dla obrony przed najazdem ze wschodu.

Oczywiście nie sposób dzisiaj już, przewidywać takiego czy innego konkretnego ukształtowania się stosunków niemiecko-rosyjskich, na tle kwestji polskiej, i wysnuwać z mowy kanclerza jakieś niewzruszone wnioski na przyszłość, zbyt jeszcze mglistą i odległą, można jednak w wywodach tych widzieć pewne wskazania i pewien program, z którym kiedyś liczyć się nam wypadnie.

Wielka Konferencja Koalicji.

W końcu marca odbyła się w Paryżu wielka konferencja przedstawicieli koalicji, przy udziale najwybitniejszych strategików, polityków i dyplomatów państw czwórporozumienia. Uchwały jej utrzymane zostały w absolutnej tajemnicy i nie przedostały się ani do prasy, ani do uszu publiczności, nawet w formie plotek i pogłosek.

Jednakże, jako odgłosy konferencji, nastąpiły w krótkim czasie pewne zmiany w dowództwie naczelnem niektórych sprzymierzeńców koalicji, co bez wątpienia dowodzi, że pewne metody, stosowane dotychczas w walce z wrogiem, uległy na posiedzeniach konferencji ostrej krytyce i wywołały szereg sensacyjnych dymisji ministrów i generałów.

Dotyczy to przedewszystkiem Rosji, gdzie minister wojny, Poliwanow, oraz głównodowodzący frontem południowo-zachodnim, generał Iwanow, podali się do dymisji, mimo że stanowiska ich uważane były dotąd za bardzo mocne. Miejsce Poliwanowa zajął gen. Szuwajew, dotychczasowy szef intendentury, miejsce zaś Iwanowa — gen. Brusiłow, który odznaczył się swego czasu w ofenzywie przeciwko Austrji.

Ustąpił także ze stanowiska włoski minister wojny, Zupelli.

Polskie archiwum wojenne.

Myśl gromadzenia dokumentów i pamiątek z okresu wojny światowej, a zwłaszcza materjałów, dotyczących Polski, zyskała powszechne uznanie. Od roku przeszło działa z pożytkiem powołany przez prof. Oswalda Balzera komitet „Polskiego archiwum wojennego", który założył dotychczas dwa główne ogniska: we Lwowie i Fryburgu.

W porozumieniu z tym Komitetem, powstała w Warszawie, przy Tow. miłośników historji, komisja archiwalna, która licząc, że stolica Polski nie mo-

że zostać obojętną względem pracy, obejmującej zakresem swoim cały naród polski, zwróciła się za pośrednictwem prasy do ogółu, z prośbą o czynne poparcie i przyjście z pomocą tworzeniu archiwum wojennego, przez skrzętne gromadzenie wszystkiego, co ma bezpośredni lub pośredni związek z udziałem Polski w wojnie światowej, a w szczególności zbieranie wszelkich druków, broszur, pism ulotnych, afiszów, czasopism polskich i zagranicznych, rękopisów zawierających pamiętniki, wspomnienia i listy, papierów urzędowych, wreszcie t. zw. muzealji, jako to: fotografji, ilustracji, bonów wojennych, pieczątek, medali pamiątkowych, nut muzycznych, rysunków i t. p.

Wszelkie te materjały lub wiadomości o nich należy nadsyłać do Tow. miłośników historji, Rynek Starego Miasta 31, lub też do Bibljoteki Ordynacji hr. Krasińskich, Okólnik 9.

Szkolnictwo w Prusach.

W pruskiej izbie poselskiej, podczas obrad nad etatem ministra oświaty, przy rozdziale „szkolnictwo elementarne", komisja budżetowa zażądała, ażeby do funduszu dyspozycyjnego dla szkolnictwa ludowego, przekazano conajmniej 50,000 marek, celem wykształcenia sił odpowiednich dla opieki nad dziećmi, pozostającemi bez nadzoru. Prócz tego komisja domagała się wolnej jazdy koleją dla kierowników i t. d., kompanji skautów, jakoteż ograniczenia w zużyciu papieru do pisania w szkołach.

Deputowany wolnomyślny, Aronsohn, postawił wniosek, w którym żąda zniesienia rozporządzeń, ograniczających dowolne rozporządzanie gmin budynkami szkolnemi.

Przy tytule „wyższe zakłady naukowe", poseł socjalistyczny, dr. Libknecht, między innemi powiedział:

„Charakter klasowy kapitalistów objawia się także w nierównem wychowaniu. Wyższe szkoły tworzą środek pomiędzy uniwersytetami i szkołami ludowemi. Niedomagania w szkolnictwie ludowem okazują się też w przepełnieniu klas, braku nauczycieli i niedostatecznem odżywianiu uczniów.

Pos. Wildermann zaprotestował w imieniu centrowców przeciwko uprzywilejowaniu uczniów szkół przygotowawczych, przy przyjmowaniu do wyższych zakładów naukowych, przytem partja jego nie zgadza się też na szkoły jednolite, a poseł Zedlitz oświadczył, że wolnokonserwatyści godzą się na to, aby uczniom ubogim ze szkół ludowych ułatwiono przystęp do nauk wyższych.

Minister oświaty, Trott zu Solz, oświadczył, że godzi się w zupełności z celem wniosku, aby ułatwiano ubogim uczniom przystęp do szkół wyższych. Dzieje się to już obecnie w formie stypendjów, tańszej opłaty szkolnej i t. d. Minister przyrzekł, że postara się o lepszą drogę w myśl wniosku.

W dalszym ciągu mowy Trott zu Solz powiedział, że z 15,700 nauczycieli szkół wyższych powołanych zostało pod broń przeszło 7000.

Szwecja a pokój.

Ze Sztokholmu donoszą telegraficznie, iż dwaj członkowie skrajnej lewicy wnieśli w obu Izbach wniosek, by Parlament wezwał rząd do rozważenia możliwości zebrania z zapoczątkowanych państw Skandynawskich lub samej Szwecji, konferencji państw neutralnych, celem przywrócenia pokoju stałego.

Pierwsza Izba, po dyskusji, odrzuciła wniosek, przyczem przywódca konserwatystów, Trygger, oświadczył, że konferencja taka byłaby raczej szkodliwą niż pożyteczną i mogłaby życzeniu wszystkich szwedów, pragnących jak najwcześniej, szczególniej ze współudziałem Szwecji, spowodować zawarcie pokoju, zaszkodzić, a może je nawet udaremnić. *g.*

Armja angielska.

Ogłoszony preliminarz budżetowy armji angielskiej, przewiduje stan liczebny wojska na 4 miljony żołnierzy. *g.*

Zajęte Kolonje.

W angielskiej Izbie gmin Bonar Law stwierdził, że obecnie zajęto około 750,000 mil kw. kolonji niemieckich, które dzielą się następująco:

Południowo-zachodnia Afryka przypuszczalnie 322,450 mil kw., Kamerun—300,000, Togo—33,700, Samoa—660, Upolu — 340, Kraj Cesarza Wilhelma i wyspy na Oceanie Spokojnym — 70,000, archipelag Bismarka — 22,640, Karoliny, Palau, Marjanny i Marchalskie — 1000 oraz Kiauczau — 200 mil kw. *g.*

Komisja Kolonizacyjna.

Podczas obrad w pruskiej Izbie posłów, jak donoszą pisma berlińskie, przyjęto bez dyskusji etat komisji kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i Wielkiego Księstwa Poznańskiego. *g.*

Książki zakazane.

Dyrekcja policji wiedeńskiej zakazała rozpowszechniania dzieła d-ra Jana Kucharzewskiego p. t. „La Pologne et la guerre" i „Powstanie listopadowe" wydanych świeżo w Lozannie, oraz czasopisma „Uwagi" I zeszyt ze stycznia r. 1916, Genewa. *g.*

Pierwsza profesorka w Hiszpanji.

Przed więcej niż dziesięciu laty uniwersytet berneński uczynił pierwszy krok, mianując znaną badaczkę filozofji Kanta, doktorkę Annę Tumarkin, profesorką filozofji.

Następnie uniwersytet stokholmski mianował profesorką matematyki rosjankę Kowalewską, ostatniemi zaś czasy dwie polki, panie: Curie-Skłodowska i Joteykówna, zajęły katedry w Paryżu.

I w Hiszpanji kobieta zdołała zasiąść na katedrze uniwersyteckiej, jak bowiem donoszą dzienniki madryckie, hiszpański minister oświaty, powierzył katedrę języków romańskich na uniwersytecie madryckim, hrabinie Pardo Bazan, znanej literatce i powieściopisarce. *g.*

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Antoni Chołoniewski—*Istota walki polsko-rosyjskiej.* Nakładem Gebethnera i Wolffa, r. 1916.

Wł. Perzyński — *Strach na Wróble.* Komedja w 4-ch aktach. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Zwierciadło polskie. Pismo zbiorowe, zawiera szereg obrazków i artykułów z wojny obecnej. Nakładem E. Wende i S-ka, Warszawa.

Adam Kazimierz Czartoryski—*Katechizm rycerski.* Wydał i przedmową poprzedził Henryk Mościcki. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Aleksander Karwan — *Rewja. Satyry i pamflety.* Nakł. E. Wende i S-ka. Warszawa, r. 1916.

Jan Domański — *Zbiór Przykładów Historycznych.* Warszawa, r. 1916.

Polski śpiewnik szkolny. Zbiór ćwiczeń i pieśni wraz z teorją zebrał i ułożył Piotr Maszyński. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Mieczysław Guranowski — *Bój o słońce.* Baśń w trzech aktach. Nakł. J. Rzepeckiego. Warszawa, 1916.

W. M. Kozłowski — *Podstawy logiki czyli zasady nauk.* Wykład systematyczny dla szkół wyższych i średnich, oraz dla samouctwa. Wydawn. M. Arcta. Warszawa, r. 1916. Nakładem tejże księgarni wyszły następujące dzieła:

Gieografja szkolna elementarna. Napisała Anna Nałkowska. Część I. Wiadomości ogólne.

Gieografja. Wyłożył w pierwszych 2-ch wydaniach August Jeske. Kurs elementarny, opracowany podług 6-go wydania gieografji metodycznej. Wydanie trzecie, poprawione i uzupełnione przez M. A., objaśnione 282 rysunkami i 26 mapami.

Historja Polski w nauczaniu analfabetów dorosłych. Uwagi metodyczne. Rozkład materjału. Wskazówki bibljograficzne. Napisała dr. Natalja Gąsiorowska.

Nauka czytania i pisania z analfabetami dorosłymi. Program i wskazówki ułożyła Wł. Weychert-Szymanowska.

Juljusz Słowacki — *Król Duch.* Ze wstępem i objaśnieniami Henryka Gallego.

Księgarnia W. Jakowickiego wydała dalszy ciąg utworów z cyklu p. t. „Skarbiec polski", a mianowicie:

Z. Krasińskiego — *Przedświt.* — *Psalmy przyszłości.* T. Lenartowicza — *Branka.* — *Z pamiętników księdza Unickiego,* oraz Feliksa Brodowskiego — *Reforma włościańska r. 1864.*

Nakładem Gebethnera i Wolffa ukazały się obrazy i wspomnienia t. t. *Cytadela Warszawska,* skreślone przez K. Wolickiego, J. Gordona, Jasieńczyka, Wł. Daniłowskiego, Jordana i Wł. Zapałowskiego.

Rok 1863 w poezj naszej w pięćdziesiątą trzecią rocznicę powstania styczniowego. Nakł. Sp. Wyd. „Odrodzenie", 1916 r.

T. Grużewski — *Duch rosyjski jako wychowawca.* Skł. gł. E. Wende i S-ka. Warszawa.

Matylda Biehlerowa dr. med. — *„Hygiena dziecka".* Wydanie trzecie uzupełnione. 1916 r. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Książka ta, polecona przez Wydział Oświecenia K. O. m. st. W., jako podręcznik do nauki hygieny w szkołach średnich, świadczy wymownie o zainteresowaniu, jakie budzi w społeczeństwie naszem sprawa hygieny dziecka, bowiem w krótkim względnie okresie czasu doczekała się trzeciego wydania. Wszystkie kraje kulturalne uznają doniosłe znaczenie hygieny wogóle, a hygieny dziecka w szczególności, gdyż tylko zdrowe i silne dzieci dać mogą społeczeństwu zdrowych i dzielnych obywateli. Dziś kwestja ta ma większe jeszcze, niż kiedykolwiek znaczenie. Bowiem w chwili, gdy wojna tak wiele wymaga ofiar z życia ludzkiego, a warunki obecne dopomagają do zwiększenia liczby tych ofiar, ludzkość dbać musi, ażeby wszelkiemi sposobami przeciwdziałać złemu. Dziś więc dokładna znajomość hygieny usunąć może niejedno zło, i zaoszczędzić społeczeństwu liczbę ofiar. Książka niniejsza w słowach prostych, płynących z doświadczenia lekarza, a zarazem z serca matki, wskazuje drogi i środki, które zapewniają dziecku normalny rozwój fizyczny, jest więc cennym nabytkiem dla tych, którzy wychowują nam przyszłych obywateli kraju i życzyć należy, by w każdym domu, dziełko to się znajdowało.

J. Grabiec — *Powstanie styczniowe 1863 — 1864.* Zeszyt I. Nakładem: Tow. Wyd. w Warszawie.

Rok 1863. — Obrazy i wpomnienia. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa. 1916 r.

Józef Siemieński: *Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej.* Wykład syntetyczny. Skład Gł. E. Wende i S-ka.

M. Hornowska: *Samowiedza i samowychowanie.* Nakł. E. Wende i S-ka, Warszawa.

Dr. med. P. Pręgowski: *W sprawie wewnętrznej organizacji szpitali.* Skł. gł. E. Wende i S-ka, Warszawa.

T. Korzon: *Historja starożytna,* sposobem elementarnym wyłożona, ze 113 rysunkami w tekście, z dołączeniem 3 map, planu i tablicy synchronistycznej. Wydanie szóste. Nakł.: Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

St. Leszczyńska: *Nauczanie arytmetyki* dorosłych analfabetów. Wyd. M. Arcta. Warszawa.

Dr. med. P. Pręgowski: *Zasady racjanalnego wychowania narodowego. Filozofja w szkołach średnich ogólno-kształcących.* E. Wende i S-ka, Warszawa.

Atlas Gieograficzny części świata zawiera 7 map kolorowych. Wyd.: M. Arcta w Warszawie.

Kanarek, jego wychowanie i pielęgnowanie. Praktyczne wskazówki z 23 rysunkami. Wyd.: M. Arcta w Warszawie.

Zawsze ruchliwa księgarnia M. Arcta, wydała szereg książeczek, noszących ogólny tytuł „Bibljoteki narodowej", znajdujemy tam opowiadania K. Szajnochy o Bolesławie Chrobrym, Władysławie Łokietku, Królu Janie III, J. Słowackiego powieść poetycką — Beniowski, — J. Kochanowskiego, — Treny K. Chołoniewskiej — St. Staszic, W. Głuchowskiej — J. Długosz.

Wyszła w tych dniach nakładem „Gazety Rolniczej" praca p. Bogumiła Rogaczewskiego, architekta, kierownika Biura Budowlanego C. T. R. p. t. „Nowoczesne budynki folwarczne". Jest to komplet projektów budynków folwarcznych (3 stodoły, 3 budynki inwentarskie i dom służbowy), uzupełniony wykazem materjałów i robocizny, oraz wskazówkami przy zakładaniu racjonalnych obejść folwarcznych.

W dobie dzisiejszej, gdy wobec doszczętnego zniszczenia całego szeregu obejść wypadnie zakładać je odnowa, praca p. B. Rogaczewskiego oddać może rolnikom naszym duże usługi. Jest ona jedyną dotychczas u nas próbą ujęcia w całokształt zagadnień budowlanych w zastosowaniu do większej własności rolnej, uzupełniając tym sposobem znane wydawnictwo b. Centr. Komit. Obywatelskiego, dotyczące odbudowy zagród włościańskich „Album projektów konkursowych", opracowany przez koło Architektów.

Programy szkolne i uwagi metodyczne. Zebrała i ułożyła Marja Tańska. Warszawa, 1915.

Programy pogadanek, stosowanych w ochronach kuratorjum obywat. Rodzin Rezerwistów — z dziećmi od lat 5-ciu do 8-miu: *Religijne,* opracowała Pia Górska. *Etyczne,* opracowała Cecylja Niewiadomska. *Z Nauki o Rzeczach,* opracowała Marja Weryho-Radziwiłłowiczowa. Czysty dochód na rzecz Ochron Kuratorjum. Warszawa. Nakładem Kur. Obyw. Rodz. Rezerw. 1915. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (Bibljoteczka Ochron, № 1.).

Sprostowanie.

W zeszycie 3-im naszego pisma, w art. p. t. *Stare cechy rzemieślnicze* Józefa Smolińskiego, na str. 7, w wierszu 5 od góry, szpalta druga, mylnie wydrukowano nazwisko *Tarnowskiego* — winno być: *Tęczyńskiego.*

Jędrzej Tęczyński zginął w r. 1461, podczas tumultu ulicznego z mieszczaństwem krakowskiem; o fakcie tym mamy w literaturze polskiej pieśń z XV w. „Na zabicie Jędrzeja T."

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odn. do domu:		Z przesyłką pocztową:	
rocznie . . . rb.	10.—	rocznie . . . rb.	12.—
półrocznie . . „	5.—	półrocznie . . „	6.—
kwartalnie . . „	2.50	kwartalnie . . „	3.—

Za granicą z przesyłką pocztową wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **Mk. 3.00**

Prenumeratę na **Ilustrację Polską** „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, biura dzienników, wszystkie księgarnie i Administr. **Ilustracji Polskiej** „Wieś i Dwór" **W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 129.**

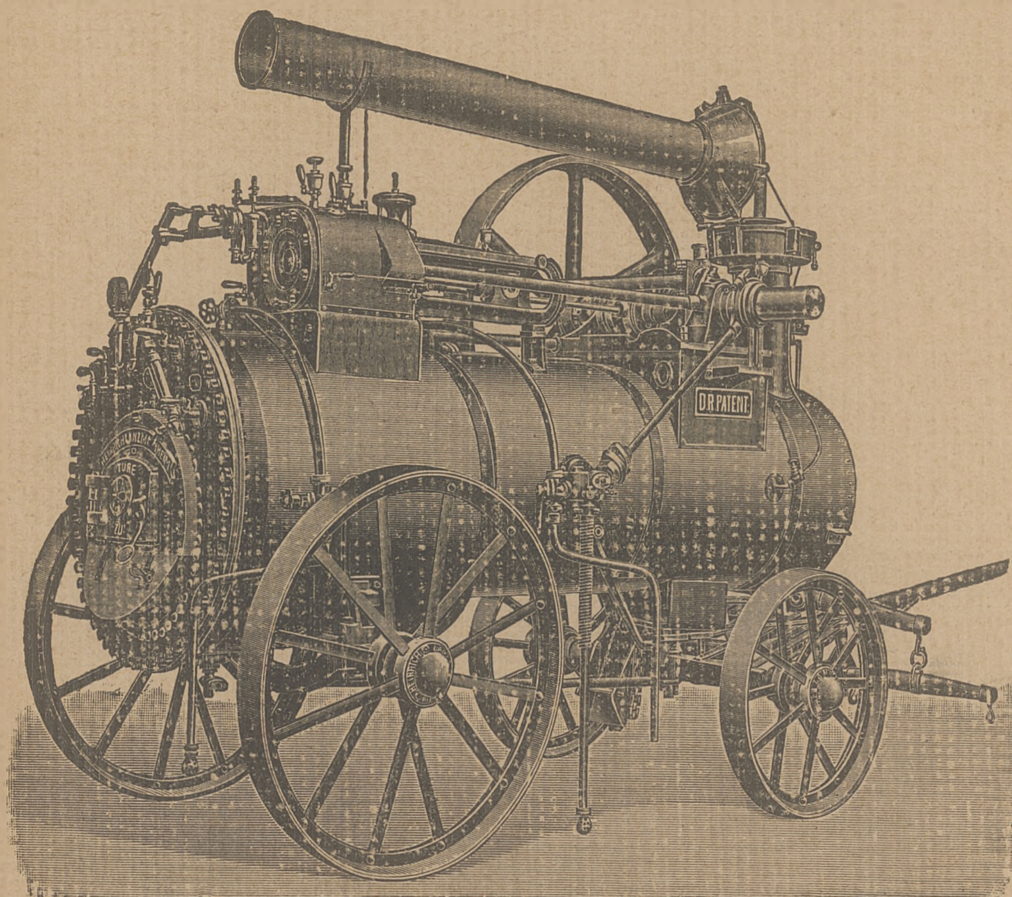
Redakcja Marjensztadt 16. Administracja Marszałkowska 129.

Redaktor: **A. Hurkiewicz** Wydawcy: **A. Hurkiewicz i Sp.**

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 17/IV 1916. Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa

HENRYK LANZ WARSZAWA

BRACKA 16, TELEFON BIURA 278-00,
ZARZĄDU 306-30.



MŁOCARNIE PAROWE
PATENTOWANE PRASY-SAMOWIĄZAŁKI
LOKOMOBILE
BUKOWNIKI ELEWATORY

Wrazie potrzeby wysyłam inżynierów specjalistów i wykwalifikowanych monterów do wszelkich porad technicznych.

SZCZEGÓŁOWE OFERTY NA ŻĄDANIE ODWROTNĄ POCZTĄ.